Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 38 | WARSZAWA, 16 WRZEŚNIA 1956 R. | CENA 30 GR



Foto Cz. Górski

W celu naprawienia krzywd

UCHWAŁA prezydium CRZZ z 18 maja br. o zniesieniu poufnych opinii o pracownikach została — jak już o tym pisaliśmy — przyjęta przez miliony pracowników z westchnieniem ulgi.

W 22 numerze „Głosu Nauczycielskiego" z 27 maja br. proponowaliśmy, by utworzono komisje nauczycielskie złożone z przedstawicieli władz szkolnych i ZZNP, które zajęłyby się zbadaniem akt personalnych pokrzywdzonych nauczycieli. Domagaliśmy się nie tylko zniszczenia poufnych opinii, ale również, gdy zajdzie tego potrzeba, korekty opinii jawnych, często niesłusznych. Było bo wiem jasne, że jeśli w ślad za uchwałą CRZZ nie rozpocznie się konkretnej działalności rehabilitacyjnej, to uchwała zostanie pięknym dokumentem, którego treść nie znajdzie odbicia w codziennej rzeczywistości.

Istotnie tak się stało. Poza nielicznymi wyjątkami, w których naprawiono krzywdy wyrządzone, sprawa jest nadal aktualna. Do redakcji „Głosu" napływały i napływają listy świadczące, że rehabilitacja nauczycieli odbywa się jakoś cicho, poufnie i wstydliwie. I rzadko. Znowu nauczyciele piszą do nas: „Nie chcę posiadać niesłusznej opinii, w której moje wyniki w nauczaniu, wychowaniu i pracy polityczno - społecznej są pomniejszone w porównaniu ze stanem faktycznym. Proszę o sprawdzenie faktów i spowodowanie zmian w wystawionej opinii".

Inny kolega pisze, że wielu nauczycielom z powiatu koneckiego do dnia dzisiejszego nie wynagrodzono krzywd materialnych i moralnych. Ci wszyscy, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia powiatu koneckiego i znaleźli nawet lepsze dla siebie warunki, nie zostali przez to zrehabilitowani. Gorąco popiera on w swym liście stanowisko kol. Z. Sekuły, która w nrze 28—29 „Głosu" pisała: „Krzywda była jawna — rehabilitacja nie może być poufna".

Pisaliśmy o tych sprawach w „Głosie" i nadal będziemy pisać. Nie rozwiązuje to jednak sprawy. Nie piszemy przecież tylko dla samego pisania. Idzie tu o konkretne działanie w konkretnych wypadkach, o stworzenie jakiegoś organu, który by natychmiast reagował na wszelkie nieprzestrzeganie uchwały CRZZ, który rozpocząłby akcję rehabilitacyjną.

Organem takim staną się Komisje Rehabilitacyjne.

Zarząd Główny ZZNP w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty uważa za słuszne powołanie przy wojewódzkich wydziałach oświaty Komisji Rehabilitacyjnych, które zorganizują kierownicy tych wydziałów.

W skład komisji, według projektu ZG, powinni wejść: przedstawiciel wojewódzkich władz szkolnych, przedstawiciel Zarządu Okręg. ZZNP, jeden lub dwóch terenowych działaczy związkowych, znanych ze swej długoletniej pracy zawodowej, cieszących się autorytetem i zaufaniem wśród nauczycieli. Skład komisji nie będzie stały. W zależności od rozpatrywanej skargi powinien ulegać zmianie osobowej. Np. gdy będzie rozpatrywana skarga szkolnictwa resortowego, należy w skład komisji powołać przedstawicieli danego resortu administracji szkolnej ze szczebla wojewódzkiego, jeśli dany resort go posiada.

Komisja Rehabilitacyjna obejmuje teren województwa. Zadaniem jej jest w oparciu o odwołanie nauczyciela zbadanie przyczyn usunięcia nauczyciela z zawodu nauczycielskiego, niesłusznego przeniesienia lub krzywdzącej i często jeszcze dotychczas poufnej opinii na podstawie: akt osobowych nauczyciela, dowodów przedstawionych przez strony zainteresowane, rozmów z nauczycielami mogącymi dać świadectwo prawdzie.

Komisja Rehabilitacyjna po uzgodnieniu wniosków przesyła je wraz z materiałem do Ministerstwa Oświaty, które po uzgodnieniu ich z Zarządem Głównym ZZNP wnioski przyjmuje lub wysuwa propozycje własne.

Żale, skargi, niesłuszne w mniemaniu nauczycieli opinie, przeniesienia, te wszystkie krzywdzące często nauczycieli sprawy, które znajdowały swe odbicie na łamach „Głosu" — będą mogli zainteresowani kierować wprost do Komisji Rehabilitacyjnych, gdzie zostaną zbadane i właściwie potraktowane.

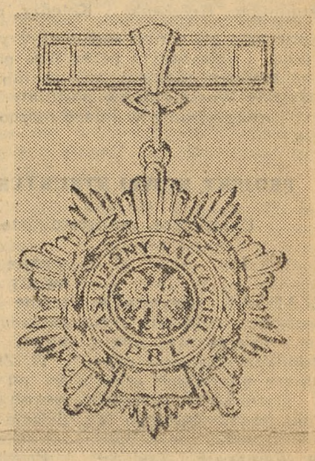
Zakładowe organizacje związkowe, oddziały powiatowe i dzielnicowe, okręgi ZZNP, jak również sami związkowcy muszą dopilnować i przyśpieszyć powstawanie tych komisji w jak najkrótszym czasie. Muszą czuwać nad składem osobowym komisji.

Powołanie Komisji Rehabilitacyjnych to jeden z ważnych instrumentów przywrócenia naruszonej praworządności, jedna z form demokratyzacji naszego życia. Nie możemy dopuścić, by komisje stały się tylko z nazwy rehabilitacyjnymi. Od samych nauczycieli, od aktywności ogniw związkowych zależy, by komisje te spełniły swą rolę, by jawność i słuszność opinii, przeniesienia i zwolnienia dokonywane były przy ścisłym przestrzeganiu praworządności.

Tow. Feliks Baranowski ministrem oświaty

11 września 1956 r. podczas IX Sesji Sejmu PRL na wniosek Prezesa Rady Ministrów Izba jednomyślnie powołała tow. Feliksa Baranowskiego na stanowisko Ministra Oświaty.

Ustanowienie tytułu „Zasłużony nauczyciel PRL"



„Monitor Polski" z dnia 11 bm. (Nr 75) publikuje uchwałę w sprawie tytułu honorowego „Zasłużony nauczyciel PRL" nadawanego na wniosek Ministra Oświaty przez Radę Państwa najbardziej zasłużonym nauczycielom i innym pracownikom pedagogicznym.

Co nowego w harcerstwie

Uchwała wchodzi w życie

UCHWAŁA ZG ZMP o głównych kierunkach dalszego rozwoju Organizacji Harcerskiej zamyka dwuletnią prawie dyskusję i wyznacza ogólny kierunek przemian w harcerstwie.

Ustalone zostało, że praca drużyn opierać się musi na związanym z pracą szkoły, ale nie podporządkowanym jej bezpośrednio, konkretnym programie organizacji. Zakładamy, że podstawę tego programu stanowić będzie odpowiadająca poszczególnym szczeblom wieku działalność społeczna harcerzy: od wspólnego organizowania własnej zabawy w zespole aż do udziału zastępów i drużyn w zadaniach podejmowanych przez całe nasze społeczeństwo. Przyjęliśmy za konieczne dla realizacji takiego programu skupienie do pracy w harcerstwie szerokiego grona zapaleńców spośród starszej młodzieży zetempowskiej, młodych wychowawców i nauczycieli, posiadającego praktyczną znajomość szkoły i drużyny.

Obecnie te ogólne założenia muszą być jak najszybciej skonkretyzowane i przygotowane organizacyjnie.

POWOŁANIE KOMEND HARCERSKICH

Do połowy października powołane zostaną wojewódzkie i powiatowe Komendy Harcerskie. Utworzenie Komend zamiast dotychczasowych wydziałów szkolno-harcerskich ZMP ma na celu zapewnienie ogniwom, kierującym z ramienia ZMP pracą drużyn, niezbędnej ze względu na charakter pracy samodzielności i podniesienie poziomu pedagogicznego kadry. Przy powoływaniu Komend przyjmuje się więc zasadę poważnego wzmacniania dotychczasowego składu zespołów nowymi ludźmi o odpowiednim przygotowaniu. Dużą wagę przywiązujemy do tego, aby w Komendach obok członków pracujących etatowo (jeden w powiecie, 5—9 w województwie) znaleźli się najlepsi przewodnicy z miejscowych szkół, pracownicy domów harcerza, związani z harcerstwem nauczyciele-wychowawcy itp.

W następnym etapie przy Komendach powstawać będą przewidziane w Uchwale Rady Harcerskie, które powinny w najbliższej przyszłości zapewnić Komendom pomoc w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień programowych, organizacyjnych i gospodarczych terenu.

We wrześniu ma być zatwierdzony przez Komendę Główną skład Komend Wojewódzkich. Najpóźniej do połowy października Komendy Wojewódzkie w porozumieniu z Zarządami Powiatowymi powołają Komendy Powiatowe.

Natychmiast po powołaniu Komend odbędzie się robocza narada komendantów wojewódzkich z udziałem zaproszonych przedstawicieli władz szkolnych poświęcona zadaniom najbliższego okresu. Narada powinna pomóc nowopowstałym Komendom w ustaleniu planu pracy na najbliższe miesiące i w samodzielnym określeniu perspektywy dalszych zadań dla swego terenu na bieżący rok szkolny.

W programie narady przewiduje się omówienie — zgodnie z ustalonymi z Ministerstwem Oświaty zasadami — pozycji drużynowego (dawniej: przewodnik drużyny) wobec kierownictwa w szkole i władz oświatowych, ustalenie szczegółowego trybu przechodzenia do nowej struktury w drużynach i organizowania zastępów starszych harcerzy oraz wprowadzania sprawności w życie drużyn.

SPRAWNOŚCI

Zatwierdzone programy obejmują ponad 50 sprawności dla młodszych i starszych harcerzy. Poszczególne grupy sprawności — wycieczkowych, technicznych, przyrodniczych, kulturalno-oświatowych, „służby zdrowia" i sportowych — odpowiadają głównym kierunkom społecznej działalności harcerzy objętej programem organizacji. Sprawności powinny więc stać się konkretną pomocą dla przewodników przy układaniu planów pracy w drużynie na początku roku.

Programy sprawności opublikowane zostaną we wrześniowym, specjalnym numerze „Drużyny" wraz ze wskazówkami metodycznymi i materiałami pomocniczymi. Równocześnie „Świat Młodych" poda do wiadomości harcerzy regulamin zdobywania sprawności. W listopadzie ukaże się w sprzedaży przygotowywane obecnie przez „Iskry" książkowe wydanie programów. Zaczniemy także produkcję oznak sprawnościowych, które będzie można nabywać w sklepach harcerskich. W ciągu bieżącego roku ukażą się kolejno przygotowywane przez „Iskry" w cyklu „Biblioteczki zastępowego" wydawnictwa podręcznikowe odpowiadające poszczególnym grupom sprawności.

SPRAWY ORGANIZACYJNE DRUŻYNY

Uchwała o głównych kierunkach dalszego rozwoju Organizacji Harcerskiej podaje następujące wskazania co do struktury drużyn:

Wyodrębnić w drużynach zastępy w klasach II—IV, jako zastępy żuchów. Ustala się w drużynach podział na odrębne zastępy harcerek i harcerzy.

Zastępy powinny grupować harcerzy z przyległych klas, np. V—VI, VII—VIII itp. Umożliwi to wzajemne oddziaływanie na siebie starszych i młodszych dzieci.

Ustalenie tych zasad nie wyklucza jednak możliwości pozostawienia zastępów koedukacyjnych lub grupujących dzieci z jednej klasy.

Ustala się, że w skład rad zastępów wchodzą wybrani przez dzieci ogniwowi, a w skład rady drużyny mianowani przez drużynowego — zastępowi. Zastępowi mogą mieć swoich przybocznych, wybranych przez harcerzy w zastępach. Przyboczni ci wchodzą również w skład rady drużyny.

Nowa struktura drużyn ma służyć wzmocnieniu oddziaływania wychowawczego na harcerzy.

Zbyt pochopne jednak jej wprowadzanie, bez odpowiedniego przygotowania kadry zastępowych może grozić okresowym załamaniem pracy wskutek trudności organizacyjnych. Sprawy wprowadzenia nowej struktury ureguluje na bieżąco specjalna instrukcja Komendy, podobnie jak sprawę wyborów do rad zastępów i drużyn, które w tym roku przesunięte zostaną na październik. Przewodnicy znajdą również materiały dotyczące struktury w „Drużynie". Bezpośrednią pomocą w pracy z harcerzami będą publikowane w najbliższym czasie artykuły informacyjne „Świata Młodych". Od września drużyny będą zaopatrywane stopniowo w książeczki harcerskie. Wprowadzenie legitymacji organizacyjnych powinno wzmocnić wymagania stawiane harcerzom. Przewiduje się ustalenie okresu próby dla tych chłopców i dziewcząt, którzy w dotychczasowym postępowaniu poważnie przekraczali nakazy prawa lub lekceważyli sobie obowiązki organizacyjne.

DRUŻYNA W SZKOLE

Uchwała o głównych kierunkach rozwoju harcerstwa wskazuje ogólnie na odpowiedzialność przewodnika (drużynowego) przed Komendą Harcerską za swoją pracę w drużynie dziecięcej przy równoczesnym obowiązku uzgadniania z kierownictwem szkoły wszelkich poczynań związanych z tokiem pracy i obowiązującym porządkiem szkolnym. Opracowanie w praktyce odpowiedniej pozycji przewodnika (drużynowego) w szkole, ustalenie stałej płaszczyzny współpracy z kierownictwem szkoły i radą pedagogiczną, wreszcie powiązanie życia drużyny z życiem całej szkoły — to sprawy długofalowej pracy programowej i organizacyjnej na bieżący rok szkolny.

W celu ustalenia doraźnie obowiązujących zasad określających wzajemne obowiązki przewodnika, obecnie drużynowego, i szkoły Komenda Główna zamierza przeprowadzić w najbliższych dniach odpowiednie spotkania w Ministerstwie Oświaty i w Zarządzie Głównym ZZNP. Liczymy, że po wspólnym ustaleniu wniosków Ministerstwo Oświaty i ZZNP zajmą oficjalne stanowisko wobec tych problemów. Szybkie opublikowanie odpowiednich dokumentów powinno zlikwidować zarysowujące się w terenie wątpliwości i pytania. Uważamy za konieczne, aby dokumenty takie zostały podane do ogólnej wiadomości nie później niż we wrześniu.

DŁUGOFALOWY PLAN

Dalszej perspektywie pracy poświęcone były pierwsze zebrania zespołu nowopowstałej Komendy Głównej. Jako zadania długofalowe pierwszego półrocza widzimy:

Wypracowanie prawidłowego trybu kierowania pracą drużyn przez Komendy i stałej współpracy z władzami szkolnymi.

Uregulowanie w praktyce pozycji drużyny i przewodnika w szkole. Powiązanie z realizacją nowego programu harcerstwa szerokiego grona nauczycieli i kierowników szkół.

Zebranie i uogólnienie pierwszych doświadczeń z pracy drużyn opartej na nowych założeniach i zdobywaniu sprawności w mieście i na wsi.

Opracowanie stopni harcerskich.

Przygotowanie programów i zasad organizowania pracy zuchów.

Rozpoczęcie pracy z gabinetami harcerskimi w Domach Harcerza.

Ustalenie założeń harcerskiej akcji letniej na rok 1957.

Rozpoczęcie w kontakcie z odpowiednimi resortami i instytucjami systematycznej pracy w celu zabezpieczenia drużynom bazy materialnej i sprzętu.

Uruchomienie w wydawnictwie „Iskry" redakcji wydawnictw harcerskich i opracowanie długofalowego planu wydawniczego.

Za naczelną zasadę przy rozwiązywaniu wszystkich wymienionych zagadnień przyjmuje się jak najszerszy udział terenu, a przede wszystkim przewodników bezpośrednio pracujących z młodzieżą. W tym celu od początku roku tworzone będą systematycznie pracujące zespoły programowe, które przygotują odpowiednie wnioski i materiały.

Od tego w najdalszej perspektywie zależeć będzie powodzenie rozpoczętego programu naprawy.

WIKTORIA DEWITZOWA

Zastępca Komendanta Głównego Organizacji Harcerskiej

Po nowemu mówmy o Kraju Rad

Miesiące Pogłębienia Przyjaźni obchodzimy od lat, mają one swoją tradycję. Jednak w ciągu tych lat zdążył się wytworzyć nieraz szablon, prawie cały ceremoniał obchodów, które przerostem formy, pozorów, ozdobnej fasady przytłaczały, zakrywały sprawę najistotniejszą: prawdziwe przeżycia ludzi, którzy chcieliby dać wyraz uczuciom przyjaźni do Związku Radzieckiego. Warto zdać sobie sprawę z tego, na czym ten szkodliwy szablon polegał, aby uniknąć go w tegorocznych szkolnych obchodach Miesiąca.

Nieraz w tłoku pompatycznych słów gubiliśmy prawdę — fakt historyczny, że przed zagładą, jaką niósł naszemu narodowi reżim hitlerowski, ocaliła nas Armia Radziecka. Także późniejsza pomoc materialna, z jaką przyszedł nam Związek Radziecki, jakkolwiek przedstawiana w słowach hałaśliwych (a może właśnie dlatego), nie znalazła dość trwałego odbicia w świadomości młodzieży, całego społeczeństwa. Zdawkowość, sakramentalność pewnych zwrotów i wyrażeń uniemożliwiała ich przeżywanie. Ta powódź słów tłumiła głębsze zrozumienie spraw bardzo istotnych, uważana była za formalny ekwiwalent prawdziwego uczucia przyjaźni. Tak przynajmniej było dość często.

W okresie, kiedy walczymy z pozorami, fasadowością we wszystkich dziedzinach, a więc i w wychowaniu, spójrzmy po nowemu, zrewidujmy śmiało dotychczasowy styl naszej pracy propagandowej. Niech tegoroczny Miesiąc Przyjaźni zerwie z błędami naszej dawnej metody propagowania prawdy o ZSRR.

Przyjrzyjmy się krytycznie stosowanym dotąd formom naszej pracy propagandowej. Jedną z tych form stosowanych poprzednio nagminnie i wręcz nadużywanych w szkołach były gazetki ścienne o tematyce radzieckiej lub hasła — wykonane nieraz przez samego nauczyciela lub bardzo nieliczny zespół „specjalistów" od plakatów na wszystkie imprezy. W jednej ze szkół warszawskich w Miesiącu Przyjaźni można się było doliczyć kilkunastu gazetek i portretów uszeregowanych wzdłuż korytarza, ale żadna z nich nie odznaczała się świeżością formy, jakimś nowym pomysłem treści, na wszystkich leżała pieczęć „wypracowanej" przez lata sztampy.

Że to nie mogło budzić w młodzieży i odwiedzających rodzicach żadnego uczucia, żadnej myśli, nikt się tym nie przejmował. Takich „dokumentów" przyjaźni nikt po prostu nie dostrzega.

To samo dotyczy programu akademii i wieczornic. Ostatnio do redakcji wpłynęły listy, w których koledzy pódają w wątpliwość, czy słuszne jest np. dawanie w repertuarze akademii lub imprez artystycznych — pieśni i tańców wyłącznie radzieckich, z całkowitym pominięciem polskich. Koledzy ci słusznie mniemają, że symbolem przyjaźni dwóch równoprawnych i równorzędnych narodów będzie taki program, który prezentuje obok siebie, ramię przy ramieniu, tańce i pieśni charakterystyczne dla obu kultur. Sądzą także, iż należy z repertuaru radzieckiego dobierać te pozycje, które świadczą o zainteresowaniu się ludzi radzieckich naszą kulturą (np. wiersze o Polsce, o Warszawie, o Mickiewiczu), zaś z repertuaru polskiego utwory polskich poetów i kompozytorów poświęcone ludziom i sprawom radzieckim.

Musimy także bezwzględnie usunąć lakiernictwo z naszej dotychczasowej propagandy o dniu dzisiejszym w Związku Radzieckim. Nadużywanie „Naj..." — to jeden z objawów złej propagandy. A przecież jest o czym mówić nie przesadzając. Są bezsporne, wielkie osiągnięcia w przemyśle, w inwestycjach przemysłowych, rolnych, w kulturze i oświacie.

Jeżdżą ludzie do ZSRR, jeżdżą koledzy i rodzice naszych uczniów, oni też opowiadają o tym, co tam widzieli i słyszeli, niewątpliwie w wielu wypadkach będzie rzeczą pożądaną sięgnąć do ich pomocy, poprosić ich o krótką pogadankę dla młodzieży. Oczywiście zawsze trzeba pamiętać, że ich wrażenia i obserwacje są z konieczności fragmentaryczne i ograniczają się do jednej lub dwóch miejscowości.

Z przeszłości czerpać możemy przykłady działalności wielkich Rosjan i przedstawicieli innych narodów, zamieszkałych na terytorium obecnego ZSRR, którzy wyciągali bratnią dłoń do naszego narodu w tragicznych latach niewoli. Nawiązywać będziemy do tradycji przyjaźni łączącej Puszkina i Mickiewicza, rosyjskiego oficera Potiebnię z powstańcami 1863 r.; nie pójdą dziś w niepamięć postacie: Hercena, poetów ukraińskich Szewczenki i Franki, którzy żywo interesowali się kulturą polską i współdziałali z polskimi pisarzami.

Gdy się mówi o tych zagadnieniach, oczywiście konieczne jest liczenie się z wiekiem, z rozwojem umysłowym uczniów.

Jeżeli nieraz stawiamy za wzór młodzież komsomolską i pionierską kreśląc piękne sylwetki bohaterów, to trzeba także unikać przesady w malowaniu całej młodzieży radzieckiej jako „aniołów" bez zmazy, gdyż lektura jednego numeru „Krokodyla" zada kłam całej tej cukrowanej propagandzie.

Trzeba stale podkreślać, że ucząc się od Związku Radzieckiego, musimy myśleć samodzielnie; naśladując to, co jest tam cenne, nie możemy się zwolnić od myślenia; nie możemy też nie być dumni z naszych własnych osiągnięć.

To zachowanie umiaru między podziwem dla dorobku wielkiego sąsiada a szacunkiem dla własnego dorobku jest trudnym zadaniem każdego dobrego propagandysty, każdego nauczyciela. Jest warunkiem skuteczności całej pracy wychowawczej.

O tych ogólnych zasadach warto pamiętać przy tematyce tegorocznego Miesiąca, w którego programie przewiduje się dekadę rolniczą, młodzieżową i dekadę kultury ukraińskiej.

W Miesiącu Przyjaźni nie mogą się powtórzyć błędy lat minionych — sztampa musi ustąpić miejsca żywym przeżyciom i szczeremu ich wyrażaniu. Nie będzie nam chodziło o ilość tylko, o wielką liczbę np. akademii, poranków, gazetek, filmów, o administracyjne zapełnienie sal dla statystyki. Nie. Chodzi o to, by nasza młodzież na nowo, świeżym okiem ujrzała bratni nam Kraj Rad i uczuła doń żywe uczucia przyjaźni.

A. SZ.

Renty będą zwiększone

W ODPOWIEDZI na liczne zapytania, jakie napływają do Zarządu Głównego w sprawie wypłacania zwiększonych rent — tak jak to postanawia ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli — Zarząd Główny wyjaśnia co następuje:

Wobec niezgodności poglądów co do treści zarządzenia wykonawczego, jakie początkowo przygotowało Min. Pracy i Opieki Społecznej — prace nad zarządzeniem wykonawczym w sprawie zmian w wysokości zaopatrzenia emerytalnego nauczycieli i ich rodzin przeciągały się. Po wprowadzeniu przez Min. Pracy i Opieki Społecznej poprawek, zgłoszonych do projektu rozporządzenia wykonawczego przez Min. Oświaty i Zarząd Główny Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskiego, ostateczny tekst rozporządzenia został ogłoszony w Dz. U. PRL Nr 37 z 5 września 1956 r.

Obecnie nie ma już przeszkód, dla których Woj. Wydziały Rent i Pomocy Społecznej nie mogłyby przystąpić do dokonania wypłaty zwiększonych rent, poczynając od 8 maja 1956 r.

Nauczyciele, którzy otrzymali rentę na podstawie dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. i przepracowali w zawodzie nauczycielskim 15 lat, otrzymują renty w wysokości przewidzianej dla I kategorii zatrudnienia. Renty i zaopatrzenia emerytalne przyznane nauczycielom i członkom ich rodzin na podstawie przepisów obowiązujących przed dn. 1 lipca 1954 roku podwyższa się o 160 zł miesięcznie dla nauczycieli i o 100 zł dla wszystkich pozostałych po nich członków rodziny, bez względu na wysokość zaopatrzenia i posiadanie poza rentą dochodów z innych źródeł. Minimum renty dla wdowy lub pierwszej sieroty po nauczycielu nie może być mniejsze niż 180 zł mies. Ponieważ podwyższenie renty lub zaopatrzenia emerytalnego następuje z urzędu, należy się spodziewać, że w najbliższych dniach nastąpi wypłata wyrównania osobom uprawnionym.

Zarząd Główny ZZNP

Jak zmienić strukturę ZZNP?

OD dłuższego czasu na naradach i konferencjach związkowych pojawiają się głosy krytyki pod adresem obecnej struktury naszego Związku. Krytyka ta dotyczy przede wszystkim rozdrobnienia ogniw związkowych, nadmiernej centralizacji oraz nadmiaru prac administracyjnych, jakie prowadzi Związek. Wypaczenia te, zdaniem kolegów, osłabiają rolę plenum i prezydiów, powodują nadmierną rozbudowę aparatu związkowego oraz przejęcie przez ten aparat szeregu uprawnień właściwych instancji. Są one również przyczyną braku samodzielności i inicjatywy u wielu działaczy. Obecny model organizacyjny Związku i ogniw ma również ujemny wpływ na zacieśnianie i pogłębianie więzi Związku z masami, nie sprzyja wypełnianiu przez organizację jej podstawowych funkcji — obrony interesów nauczycieli zagwarantowanych nową pragmatyką. Dlatego aktyw związkowy domaga się większych uprawnień i samodzielności dla ogniw terenowych, a przede wszystkim stworzenia dla ich działalności bazy materialnej, przez pozostawienie części składki związkowej w oddziałach.

Realizując postulaty V Krajowego Zjazdu, uwzględniając słuszną krytykę nauczycieli, Zarząd Główny w przededniu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w naszym Związku opracował projekt nowej struktury, którego bardzo istotne momenty poddajemy pod ogólnozwiązkową dyskusję.

Jaka jest przewodnia myśl projektu, w czym wyraża się to nowe, które winno ożywić i usprawnić pracę związkową?

Najzwięźlej nowy projekt można by scharakteryzować w czterech punktach:

1 Przechodzimy z 4-stopniowej na 3-stopniową strukturę, przez co mocniej wiążemy nasze organizacje z masami nauczycielskimi, czynimy je bardziej prężne i operatywne w działaniu;

2 Wzmacniamy dołowe ogniwa i dajemy im do rąk wiele uprawnień, które pozwolą im godnie reprezentować i skutecznie bronić nauczycieli przed próbami łamania praworządności przez administrację szkolną i władzę terenową oraz w pełni rozwijać działalność i życie związkowe;

4 Zapewniamy oddziałom bazę materialną, zostawiając im znaczny odsetek składki związkowej;

5 Dążymy do odbudowania sekcji zawodowych, które skupią wokół Związku liczny aktyw społeczny i zagwarantują wpływ nauczycieli na jego działalność.

Ponieważ zmiana struktury jest niezmiernie ważnym wydarzeniem w życiu Związku i interesuje ogół jego członków, Zarząd Główny przed przedłożeniem projektu na Plenum ZG do zatwierdzenia zwraca się do aktywu związkowego i wszystkich członków o nadesłanie w tej sprawie swych uwag i wniosków.

Przestudiujcie, Koleżanki i Koledzy, z uwagą nowy projekt!

Napiszcie nam, co o nim sądzicie? Czy odpowiada potrzebom naszej pracy i zgłaszanym przez Was postulatom? Proponujcie konieczne Waszym zdaniem zmiany lub inne lepsze rozwiązania. Wszystkie Wasze słuszne postulaty i uwagi wnikliwie rozpatrzymy i uwzględnimy w miarę możności w opracowywanym projekcie.

PROJEKT NOWEJ STRUKTURY ZWIĄZKU

(zasadnicze, najistotniejsze zmiany)

I

ZAKŁADOWE organizacje związkowe (oddziały powiatowe i dzielnicowe) obejmują członków Związku pracujących we wszystkich szkołach i placówkach oświatowych na terenie każdego z powiatów i miast wydzielonych; w Warszawie i Łodzi — na terenie dzielnic.

Zakłady naukowe PAN, wyższe uczelnie, wydziały oświaty WRN i instytucje centralne utworzą samodzielne zakładowe organizacje związkowe.

W ZOZ można w zależności od potrzeb i warunków powoływać oddziałowe organizacje związkowe i grupy związkowe.

Przypominamy, że wymienione w projekcie ZOZ — obecne oddziały powiatowe zrównane zostaną w uprawnieniach z radami zakładowymi. Korzystać będą ze świadczeń materialnych ze strony wydziałów oświaty, co w sumie przyniesie Związkowi oszczędność około 2 milionów złotych.

II

Oddziałowe organizacje związkowe (OOZ) można tworzyć w oparciu o jedną szkołę, szczególnie w szkołach zawodowych i rolniczych, które z uwagi na swoją strukturę wymagają podziału na grupy związkowe, lub w oparciu o kilka szkół — np. wszystkie szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze w małym miasteczku łączymy w jedną OOZ, lub w większych miastach, w których istnieją różne typy szkół, łączymy szkoły ogólnokształcące w jedną OOZ, przedszkola w drugą OOZ itp.

Na wsi szkoły leżące na terenie jednej, dwóch, a nawet trzech gromad można łączyć w jedną OOZ.

Słuszną wydaje się również zasada łączenia szkół na wsi w OOZ w oparciu o rejony płatnicze.

III

W oddziałowych organizacjach związkowych mogą być powołane **grupy związkowe** w oparciu o zasadę produkcyjną lub terenową — np. szkoły ogólnokształcące w mieście wchodzące do jednej OOZ mogą tworzyć grupy związkowe w oparciu o każdą z tych szkół, duże szkoły zawodowe mogą powoływać grupy związkowe w oparciu o strukturę szkoły (pracownicy warsztatu tworzą jedną grupę, pracownicy szkoły — drugą, internatu — trzecią itp.). W OOZ na wsi grupę związkową można powołać w oparciu o szkoły w jednej gromadzie.

WŁADZE ZWIĄZKOWE W OBRĘBIE POWIATU-DZIELNICY

Najwyższą władzą w ZOZ (oddział) jest zebranie lub konferencja sprawozdawczo-wyborcza członków ZOZ, która wybiera plenum rady miejscowej i komisję rewizyjną. Plenum wybiera spośród swoich członków prezydium: przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i społecznego inspektora pracy, a spośród członków ZOZ w zależności od potrzeb komisje: szkolno-pedagogiczną, socjalno-bytową i ochrony pracy.

Najwyższą władzą w OOZ jest zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków OOZ, które wybiera plenum rady oddziałowej. Plenum wybiera spośród swoich członków prezydium: w takim składzie jak ZOZ (oddziały) i takie same komisje.

Najwyższą władzą w grupie związkowej jest zebranie sprawozdawcze członków grupy, które wybiera **męża zaufania** i grupowego społecznego inspektora pracy.

Zakres działania rady miejscowej, oddziałowej i męża zaufania jest w zasadzie identyczny, dążą one do tego, aby członkowie tych rad byli faktycznymi gospodarzami w zakładzie.

IV

Na terenie każdego województwa oraz miasta Warszawy i Łodzi rady miejscowe wybierają zarząd okręgowy ZZNP. Okręgowa konferencja delegatów wybiera plenum, które z kolei wybiera spośród swoich członków prezydium: przewodniczącego, sekretarza i skarbnika oraz powołuje w zależności od potrzeb komisje społeczne i sekcje zawodowe.

V

Najwyższą władzą Związku jest **Krajowy Zjazd Delegatów ZZNP**, który wybiera plenum w składzie 53 członków i 11 zastępców oraz główną komisję rewizyjną. Plenum wybiera spośród siebie prezydium: przewodniczącego, 2 wiceprzewodniczących, sekretarza oraz kierowników podstawowych wydziałów.

PRZEWIDUJE SIĘ WYDZIAŁY:

Organizacyjny, szkolno-pedagogiczny, socjalno - bytowy, wczasów i turystyki, finansowy, administracyjno - gospodarczy oraz inspektorat ochrony pracy.

W wyniku zmian struktury Związku podział procentowy składek przedstawiać się będzie następująco:

Zarząd Główny ZZNP	— 18,9%
Zarządy Okręgowe	— 21,1%
ZOZ (oddziały)	— 60,0%

W części składki przeznaczonej dla ZOZ mieszczą się zapomogi doraźne i wczasy bezpłatne dla aktywistów związkowych oraz zasiłki statutowe.

Podział składki między Zarząd Główny i CRZZ proponuje się: 5% dla CRZZ i 95% dla ZZNP.

Dyskutujemy o ZMP

Problem stoi na głowie

MOIM zdaniem, cała sprawa stoi na głowie. Wyobrażam sobie następującą kolej rzeczy:

Wyłaniają się pewne problemy i zadania. Dla ich rozwiązania powołuje się do życia organizację i opracowuje dla niej metody działania. Jeżeli organizacja stosując pewne metody i doskonaląc je w konfrontacji z życiem upora się z zadaniami, otrzyma tytuł organizacji przodującej, a wypracowane metody uznamy za właściwe do rozwiązywania danych zadań w danych warunkach.

W wypadku ZMP kolej rzeczy wydaje mi się odwrócona o 180 stopni. Mamy organizację zaopatrzoną w stały epitet „przodująca", spieramy się o metody jej pracy a szukamy dla niej zadań.

Spróbujmy dostrzec i nazwać problem i zadanie. Naród idzie po drodze socjalizmu, narodem kieruje partia, partii potrzebny jest stały dopływ nowego materiału ludzkiego, materiału coraz to bardziej wartościowego. Materiał ten ma przygotować ZMP.

A więc „partyjne przedszkole"? Niech będzie. Zależnie od wieku i poziomu umysłowego młodzieży może to być przedszkole, może być i poważna szkoła.

Pamiętam, jak po połączeniu ZWM, Wici i OMTUR pewien ważny działacz werbował młodzież pewnego liceum do ZMP tłumacząc jej, że jest to organizacja apolityczna i bezpartyjna. — Cui bono? Może taką politykę rozumieją ci, co konspirują nazwisko Hanki Sawickiej. Ja jej nie rozumiem.

Jeżeli partia kieruje życiem narodu, jeżeli mamy partyjną literaturę i partyjną szkołę, to chyba zupełnie realnym zadaniem jest przygotowanie przyszłego aktywu partii. Zmiana warty.

A więc szkolenie elity? Niech będzie. Nie bójmy się dźwięku słów, z którymi kojarzą się niemiłe wspomnienia. „Elite" to po francusku „wybór". Słowo to szczególnie dobrze brzmi w zwrocie „l'élite de la classe ouvrière".

Szkolenie teoretyczne i praktyczne, jak najwszechstronniejsze. Żeby młody komunista był pełnym człowiekiem, żeby rozumiał, umiał i wiedział jak najwięcej i chciał walczyć o lepsze. Żeby żył pełnią życia środowiska, na to życie wpływał i był gotów ponosić za nie odpowiedzialność. A więc partia w miniaturze? Jak kolejka dziecinna z miniaturową lokomotywką i małymi konduktorami? Tak. A rozmiary lokomotywy zależne od wieku i rozwoju młodzieży. Przestańmy bujać sami siebie i udawać, że wierzymy w „święcenia kapłańskie". Dawaliśmy uczniowi klasy VII deklarację do podpisania, przypinaliśmy mu znaczek ZMP a potem udawaliśmy, że nie widzimy, jak nasz bohater z tym znaczkiem na piersi gra w klipę lub w sekrecie bawi się lalką. Próbujemy objąć jakimś jednym schematem zetempowców z klasy VII, grających w klipę i zetempowców, redagujących następny, coraz to lepszy numer „Po prostu", i wszystkich ich wyrwać spod zgubnego wpływu starszego pokolenia. I wołamy: przede wszystkim „odszkolić".

A czemu nie „odkolejować, nie odsklepić i nie odnowohucić"?

Jeżeli wsiadam do pociągu, który się reklamuje napisem, że prowadzi go brygada ZMP, mam prawo spodziewać się, że dojadę na czas i że konduktorka nie będzie mi świeciła latarką w oczy, by po raz szósty przekonać się, że mam bilet. A może nawet pomoże mi znaleźć siedzące miejsce. Bo to są młodzi komuniści, którzy rozumieją swe zadania.

A może prowadzącą pociąg brygadę ZMP wyłączyć spod kompetencji zawiadowców stacji i dyżurnych ruchu, spod dyscypliny czerwonych i zielonych świateł? Niech jadą w nieznane. To takie zajmujące. A dyżurny ruchu ma siwe włosy i jest nudny i pedantyczny.

W razie katastrofy i tak dyżurny ruchu pójdzie do kozy, ale lepiej spytajmy o zdanie pasażerów, bo kolej jest dla pasażerów.

Odszkolić ZMP i głowić się nad wyszukaniem dla niego zadań poza szkołą? Jakieś ciągoty do tych chyba już bezpowrotnie minionych czasów, kiedy ekipy fryzjerów wyjeżdżały z miasta na wieś namawiać chłopów, by siali lub żęli. Nie było jednak wypadku, aby ekipy chłopów przyjeżdżały ze wsi do miasta namawiać fryzjerów, aby golili i strzygli. Dopisał chłopski rozum.

Niechże i nam dopisze.

Określmy wyraźnie pierwszy i podstawowy cel ZMP jako organizacji szkolącej przyszłe kadry partii. Związmy koła ZMP z ich naturalną bazą, jaką są zakłady pracy i szkoły. Wykorzystajmy do maksimum pomoc starszego pokolenia, w wypadku szkoły — pomoc nauczycieli. Oddajmy szkolne koło ZMP pod kierownictwo POP przynajmniej na tak długo, aż władze ZP i ZM ZMP nabiorą odpowiednich kwalifikacji do kierowania młodzieżą licealną. W dobre chęci nie wątpię, ale dotychczas stosowany styl pracy, papieros w ustach, torba meldunkowa przez ramię, poklepujące po ramieniu „słuchajcie dyrektorze" itp. o tych kwalifikacjach nie świadczą.

J. MICKUNAS
Gorzów Wlkp.

Zbiórka na Pomnik Bohaterów Warszawy

Doszły do nas listy i wieści z terenu, że nauczyciele włączyli się do akcji zbiórki na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy. Podajemy je do ogólnej wiadomości:

Nauczycielstwo szkół ogólnokształcących, wychowawczynie przedszkoli i zakładu wychowawczego oraz pracownicy Wydziału Oświaty miasta Nysy w czasie konferencji sierpniowej podjęli jednomyślnie uchwałę — zebrania dobrowolnych składek na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy.

Gdy cały naród buduje Pomnik Warszawy — mówili wnioskodawcy — niech i nasza cegiełka przyczyni się do budowy tego pomnika. Chylimy czoła i składamy hołd bohaterom Warszawy i wszystkim bojownikom, którzy polegli w obronie naszej ukochanej stolicy i ojczyzny. Apelujemy do ogółu nauczycielstwa w całym kraju, aby podjęto analogiczne uchwały. Sumę 1076 zł przekazujemy na konto PKO 1-9-120920.

Za Komitet (podpisy nieczytelne)

Na konferencji nauczycielskiej, która odbyła się w Kozienicach, zebrani zadeklarowali jednorazową ofiarę w wysokości 5 zł na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy.

Zadeklarowaną sumę 2.000 zł Oddział Powiatowy ZZNP przekaże do Warszawy na właściwe konto.

Oddział Powiatowy ZZNP w Kozienicach

Również na ten sam cel zebrano w Kłobucku na konferencji sierpniowej kwotę 290 zł, a Oddział Pow. ZZNP w Świnoujściu przesłał na adres naszej redakcji sumę 1.335 zł od nauczycieli z pow. Wolin.

Z twórczości nauczycieli



Szkice ołówkowe B. Tomeckiego z uroczystości dożynkowych w Warszawie w dniu 9 września 1956 r.

SOVETSKAYA PEDAGOGIKA

Aby pedagogika nie była „bezdzietna"

Wiele cennych i interesujących myśli zawiera artykuł redakcyjny w „Sowietskiej Pedagogice" (nr 8, 1956 r.) pt. „Wszechstronnie i głęboko badać dziecko".

Poniżej zamieszczamy tłumaczenie tego artykułu w całości.

RADZIECKA pedagogika stoi obecnie w obliczu niezwykle doniosłych zadań, które wysunęło życie społeczeństwa radzieckiego, które wysunęło budownictwo komunizmu. Wprowadzenie obowiązku dziesięcioletniego nauczania, dalszy rozwój kształcenia politechnicznego oraz utworzenie placówek wychowawczych nowego typu — szkół-internatów — wszystko to stawia przed nauką pedagogiczną bardzo poważne wymagania. Jest rzeczą konieczną, aby przede wszystkim doszczętnie wyplenić wszelkie następstwa kultu jednostki, który zapuścił głębokie korzenie również, w naukach pedagogicznych, szczególnie w teorii i historii wychowania; wyzbyć się całkowicie dogmatyzmu i talmudyzmu, które rozprzestrzeniły się szeroko na podłożu tego kultu. Należy odważnie stawiać i rozstrzygać podstawowe problemy dydaktyczne i wychowawcze; należy zatem radykalnie zmienić obecny stan oderwania się pedagogiki od życia, podnieść jej poziom ideologiczny i teoretyczny.

W przeciągu ostatnich lat wielokrotnie poddawano słusznej krytyce stan nauki pedagogicznej w ZSRR. W szczególności od dłuższego już czasu krytykuje się pedagogikę za to, że nie uwzględnia ona w dostatecznym stopniu właściwości rozwojowych uczniów, że jest to właściwie pedagogika — „bezdzietna".

Nie trzeba udowadniać, że obecnie w związku z organizowaniem szkół-internatów najpilniejszym zadaniem pedagogiki stało się opracowanie systemu wychowania dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa do wieku młodzieńczego; w szczególności zaś stawia się wymaganie, aby pedagogika znalazła oparcie w naukowej wiedzy o rozwojowych i indywidualnych właściwościach dziecka. Tymczasem należy stwierdzić, że sytuacja w pedagogice dotychczas nie zmieniła się w sposób istotny, że i obecnie nie prowadzi się w istocie niemal że żadnych systematycznych badań rozwojowych właściwości dzieci.

O UCHWALE SPRZED 20 LATY

STAŁO się tak m. in. dlatego, że wśród wielu radzieckich pedagogów i psychologów utrwalił się z gruntu fałszywy pogląd na badanie właściwości psychicznych i zdolności dziecka. Po ukazaniu się znanej uchwały KC WKP(b) z dnia 4 lipca 1936 r.: „O wypaczeniach pedologicznych w systemie ludowych komisariatów oświaty" niektórzy działacze pedagogiczni nie wnikając w istotę wymienionej uchwały zajęli zgoła fałszywe stanowisko. Na przekór zdrowemu rozsądkowi zaczęli oni w ogóle negować konieczność a nawet racjonalny sens jakichkolwiek badań właściwości dzieci, negowali ich znaczenie dla praktyki pedagogicznej. Cytując dogmatycznie poszczególne, wyrwane z kontekstu, twierdzenia, a nawet poszczególne słowa zawarte w uchwale uznali oni za rzekomo „pedologiczne" te wszystkie metody badania rozwojowych i indywidualnych właściwości uczniów, które wychodziły poza zakres zwykłej obserwacji i codziennej kontroli wiadomości szkolnych.

Mimo że od czasu ukazania się tej uchwały minęło już dwadzieścia lat, tego wadliwego, jednostronnego stanowiska dotychczas nie poddano krytyce i nadal w znacznym stopniu utrudnia ono rozwój prawdziwie marksistowskiej nauki o dzieciach.

Wspomniana uchwała KC WKP(b) potępiła, jak wiadomo, system kierowania szkołami przez ówczesne ludowe komisariaty oświaty. System ten polegał na tym, że pedologom powierzono najważniejszą funkcję w szkole, a rola nauczyciela i nauki pedagogicznej została bezprawnie obniżona. Rzecz jasna, że przyniosło to szkodę sprawie wychowania. W uchwale zdemaskowano również antynaukowy charakter teorii i metod pedologii, która pretendowała do tego, by stać się nauką uniwersalną, kierującą całokształtem działalności pedagogów.

W uchwale zwrócono również uwagę na to, że pedologowie przeprowadzali swoje badania za pomocą pseudonaukowych eksperymentów i bezsensownych testów, a teoria pedologiczna opierała się na antymarksistowskim „prawie" głoszącym uwarunkowanie losu dzieci przez czynniki biologiczne i społeczne. W dalszym ciągu wskazywano na to, „że stworzenie marksistowskiej nauki o dzieciach możliwe jest tylko na gruncie przezwyciężenia wskazanych wyżej antynaukowych zasad współczesnej tzw. pedologii, w drodze surowej krytyki jej ideologów i praktyków, na podstawie całkowitego przywrócenia do praw pedagogiki jako nauki i pedagogów jako jej przedstawicieli". W ten sposób określano również zadanie pozytywne: stworzenie marksistowskiej nauki o dzieciach.

Z NIEZROZUMIAŁYCH PRZYCZYN SAMO SŁOWO „TEST" BYŁO ZAKAZANE

WBREW tym jasnym wytycznym kierownictwo ówczesnych komisariatów oświaty i pracownicy naukowi w zakresie pedagogiki poszli po zupełnie fałszywej drodze. Przekreślili w ogóle możliwość przeprowadzania badań naukowych dotyczących rozwojowych i indywidualnych właściwości dzieci, ich rozwoju psychicznego. Zamiast tego, żeby po skrytykowaniu pseudonaukowych testów oprzeć badania dzieci na prawdziwie naukowej podstawie — popadli w drugą skrajność: w rzeczy samej zaprzestali w ogóle badać dzieci w szkole za pomocą eksperymentalnych metod psychologicznych. Z niezrozumiałych przyczyn nawet samo słowo „test" było zakazane, tak jak gdyby każde krótkotrwałe badanie musiało być zawsze bezsensowne i fałszywe z punktu widzenia teoretycznego.

Oczywiście należało zdecydowanie potępić pedologiczne testy uzdolnień, których stosowanie w owym czasie prowadziło do usuwania ze szkół bez jakichkolwiek podstaw dzieci zupełnie zdolnych do nauki. I dlatego należy uznać, że ostra krytyka, jakiej pedagogowie i psychologowie, poddali testy pedologiczne, była całkowicie słuszna i do dziś dnia nie straciła nic ze swej aktualności. Zresztą i obecnie stosuje się te pseudonaukowe testy w wielu krajach kapitalistycznych, aby utrzymać linię podziału klasowego w szkołach średnich poprzez dyskryminację dzieci robotniczych.

Antynaukowy charakter tego rodzaju testów polega na tym, że opracowuje się je przeważnie w sposób czysto empiryczny, statystyczny. Test do badania uzdolnień uznaje się za przydatny wówczas, gdy rozwiązuje go większość dzieci danego wieku należących do danej klasy społecznej. Przydatność testu ustalana jest niezależnie od tego, co dany test właściwie bada, jakie wywołuje procesy intelektualne i jakie właściwości psychiczne ujawnia u badanego dziecka. Jeśli np. badane dziecko rozwiązuje spośród serii testów mniejszą ich liczbę, niż przeciętnie rozwiązują jego rówieśnicy, stanowi to już wystarczającą podstawę, aby uznać dane dziecko za opóźnione w rozwoju umysłowym i za słabo uzdolnione. W związku z tym jednak, że na „rozwiązalność" większości testów mają wpływ takie czynniki, jak zasób słownictwa dziecka oraz jego wiadomości i umiejętności, czyli właściwie — warunki, w jakich dziecko przebywa — jak również poziom nauczania, to jest rzeczą oczywistą, że do kategorii rzekomo „umysłowo niedorozwiniętych" zostaną zaliczone dzieci pochodzące z niezamożnych warstw społeczeństwa. Wyniki tego rodzaju „badań uzdolnień" nakładają na te dzieci piętno niepełnowartościowości, a zatem zamykają przed nimi wrota ogólnokształcących szkół średnich.

Uzasadnienie nienaukowości i reakcyjności pedologicznych testów uzdolnień, które rzekomo zmierzały do określenia „wieku umysłowego" dzieci, nie powinno w żadnym razie doprowadzać do negowania potrzeby wszelkich badań, dopomagających do ustalenia poziomu umysłowego dziecka, do wyjaśnienia, na jakim stopniu rozwoju znajdują się jego poszczególne cechy psychiczne czy zdolności. Przecież same tylko dane z obserwacji uczniów w klasie lub dane o ich wynikach nauczania jeszcze nie wystarczają do wytworzenia sobie typowego i pełnego obrazu właściwości psychicznych dzieci. Wymaganie, aby ograniczyć się jedynie do tych źródeł wiedzy o psychice dzieci jest równie mało uzasadnione, jak np. wymaganie, aby przy badaniu właściwości fizycznych ustroju dziecięcego ograniczyć się jedynie do materiału obserwacyjnego tyczącego wyglądu zewnętrznego dziecka i do kontroli jego postępów w zakresie ćwiczeń ruchowych.

ZABRAKŁO EKSPERYMENTU PEDAGOGICZNEGO

W PROCESIE nauczania i wychowania dziecka należy przede wszystkim gruntownie badać te procesy i zmiany, które zachodzą w jego osobowości: zmiany w jego czynności intelektualnej, w jego zachowaniu się, w jego uczuciach moralnych.

Niestety, opracowując takie zagadnienia jak: najbardziej racjonalne metody wychowania, możliwości zastosowania tych lub innych metod nauczania lub systemu oddziaływań wychowawczych pedagogika nie zwracała dotychczas dostatecznej uwagi na gromadzenie danych o samym uczniu, poprzestając jedynie na ogólnej ewidencji ostatecznego wyniku nauczania. W pracach pedagogicznych rzadko stosuje się dokładnie obmyślone eksperymenty pedagogiczne, nie gromadzi się w sposób systematyczny, nie analizuje się ani nie uogólnia charakterystycznych i typowych zjawisk zaczerpniętych z pracy wychowawczej; a zatem nie tworzy się owej „kliniki pedagogicznej" obrazującej przebieg rozwoju normalnego dziecka. Tego rodzaju „klinika" stanowiłaby podstawowy warunek dla opracowania konkretnej, naukowo uzasadnionej teorii wychowania.

Należy wymagać bezwzględnie, aby metody badań pedagogicznych „nie stroniły" od dziecka; powinno ono stać się głównym obiektem badań pedagogicznych.

Właściwie mówiąc, eksperyment w pedagogice może być uznany za naukowy dopiero wówczas, gdy w jego wyniku uda się ustalić nie tylko polepszenie lub pogorszenie wyników nauczania, lecz również wyjaśnić, jaka jest przyczyna takich, a nie innych postępów ucznia. Można będzie tego dokonać, jeśli zbadamy jednocześnie, jaki wpływ ma dany zabieg pedagogiczny na działalność ucznia, na kształtowanie się i rozwój jego zdolności umysłowych i innych.

Skierowanie badań pedagogicznych na poznanie osobowości dziecka ma szczególnie duże znaczenie dla praktycznej pracy wychowawczej nauczyciela. Podstawowe zadanie polega tutaj na skrupulatnym gromadzeniu materiałów charakteryzujących konkretnie historię rozwoju osobowości poszczególnych dzieci, kolektywów dziecięcych, historię rozwoju stosunków wzajemnych w kolektywie. Chodzi również o zapoznanie się nie tylko z faktami pomyślnego oddziaływania wychowawczego, lecz również — niepomyślnego, przy uwzględnieniu ich wyników, zarówno bezpośrednich, jak i późniejszych. Zgromadzenie tych materiałów umożliwi ich naukowe usystematyzowanie, wyłowienie przypadków typowych, dokonanie prawdziwie naukowych uogólnień.

Ta metoda badań pedagogicznych stanowi w szerokim znaczeniu tego słowa metodę „kliniczną", metodę, którą stosuje się bezpośrednio do rozwiązywania zadań pedagogicznych.

Wprawdzie metoda ta ma duże znaczenie dla pedagogiki, nie należy jednak sądzić, że jest ona wystarczająca do poznania psychiki dziecka.

RÓWNIE WAŻNE ZNACZENIE MA BADANIE PSYCHOLOGICZNE DZIECKA

AŻEBY prawidłowo i racjonalnie organizować proces nauczania i wychowania, a w szczególności, aby móc je odpowiednio indywidualizować, należy posiadać dostatecznie dokładną i obiektywnie uzasadnioną wiedzę o właściwościach psychicznych uczniów, nie ograniczając jej jedynie do wrażeń bezpośrednich, jakie wytwarza sobie nauczyciel w codziennej pracy z dziećmi. Czy nie jest np. ważne dla prawidłowej organizacji procesu pedagogicznego, aby wiedzieć dokładnie, jakie są właściwości pamięci uczniów, w jakim stopniu opanowali oni sposoby logicznego zapamiętywania, w jakim stopniu dają się rozwijać ich zdolności spostrzegania, czy odpowiednio ukształtowane są ich operacje myślowe, jak przedstawia się ich sfera emocjonalna? A należy przecież otwarcie przyznać, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat psychologowie radzieccy nie zajmują się w szerokim zakresie badaniem tych wszystkich problemów; nie opracowuje się naukowych metod badań psychologicznych, które mogłyby być przydatne w praktyce.

I dlatego pedagogika musi obecnie zadowolić się najbardziej ogólnymi charakterystykami psychologicznymi, a przy tym anonimowymi np. tego rodzaju, że myślenie uczniów klas niższych jest konkretne, a w starszym wieku szkolnym staje się bardziej abstrakcyjne itp.

Rzecz jasna, że tak ogólne i nie poparte konkretnymi przykładami wiadomości o procesach intelektualnych oraz o możliwościach młodszych i starszych uczniów nie mogą stać się źródłem dostatecznej wiedzy dla pedagogów; nie mogą one również zapobiec takim wypaczeniom, jakimi są: nadmierne „udoroślenie" sił i możliwości dzieci, co doprowadza z kolei do tego, że daje się im zbyt trudny materiał nauczania. Skutek jest taki, że uczniowie są zmuszeni do mechanicznego przyswajania sobie materiału szkolnego, a stąd wynika niedopuszczalne przeciążenie ich pracą umysłową.

Szczególnie niepomyślnie przedstawia się sytuacja wówczas, gdy nauczyciel napotyka trudności w nauczaniu niektórych dzieci. Na przykład w jaki sposób pomóc uczniowi, który jakoby jest „pozbawiony uwagi" albo robi wrażenie „nierozgarniętego", jeśli nie zanalizowano dokładnie i nie ustalono przyczyny tych zjawisk? Przecież nierzadko zdarza się tak, że trudności tych nie można przezwyciężyć poprzez dodatkowe zadania szkolne; konieczna jest bardziej bezpośrednia ingerencja, należy wyrobić te cechy, które dotychczas u dziecka nie ukształtowały się w normalnym trybie rzeczy; w tym celu konieczna jest dokładna znajomość samych zjawisk: braku uwagi czy też inteligencji, ujawnionych podczas zajęć szkolnych — oraz wykrycie ich źródeł.

Można z całym przekonaniem stwierdzić, że wszystkie zdrowe dzieci **mogą** opanować program klasy I. A zatem czym się tłumaczy drugoroczność w klasach pierwszych? W większości wypadków tłumaczy się tym, że u niektórych uczniów w procesie nauki czytania i rachunków nie ukształtowały się niezbędne w tej dziedzinie operacje myślowe. Niełatwo to zauważyć obserwując pracę dziecka w klasie, ale wykrycie tych zjawisk nie przedstawia szczególnych trudności przy zastosowaniu krótkiego nawet badania psychologicznego, wyniki którego dają całkowicie realną możliwość, aby zapewnić dziecku dobre postępy w nauce i zapobiec stracie całego roku szkolnego.

DLACZEGO TAK SIĘ STAŁO?

DLACZEGO psychologowie porzucili badania psychologiczne rozwojowych i indywidualnych właściwości dzieci, badania, zmierzające do tego, aby wzbogacić pedagogiczną teorię i praktykę naukowo stwierdzonymi faktami z dziedziny psychologii? Winę za to ponosi w znacznym stopniu kierownictwo Ministerstwa Oświaty RFSRR, które wraz z pedologią usunęło ze szkół badania psychologiczne dzieci, i do chwili obecnej ujawnia jakąś niepojętą „psychofobię". Duża odpowiedzialność spada również na psychologów, którzy zamiast naprawić swój błąd, zaczęli sami uzasadniać słuszność usuwania się psychologii od służących praktyce badań psychologicznych nad dziećmi. Uważali oni, że podstawowym zadaniem psychologii jako jednej z nauk pedagogicznych jest psychologiczne badanie procesu nauczania, nie zaś — dziecka. Wśród niektórych psychologów rozpowszechniła się nawet pewna koncepcja, zgodnie z którą psychologia wychowawcza stanowi podstawę psychologii rozwojowej. Rzecz oczywista, że badanie psychologiczne procesu nauczania (ściślej: procesu przyswajania sobie wiadomości) stanowi bardzo ważne zadanie i tego rodzaju badania należy wszechstronnie rozwijać; nie mogą one jednak wypierać badań z dziedziny psychologii rozwojowej ani badań indywidualnych właściwości dzieci. Przecież ze względów zasadniczych badanie procesu przyswajania wiadomości nie może dać w wyniku rozwojowej charakterystyki psychologicznej uczniów; wprost przeciwnie, badanie to musi być oparte na danych z dziedziny psychologii rozwojowej. Ponadto psychologia rozwojowa nie może rozwijać się w pożądanym kierunku, jeśli nie prowadzi się w całej rozciągłości konkretnych badań nad indywidualnymi właściwościami uczniów, jeśli prowadzi się je tylko na drodze opracowywania poszczegól-

(dokończenie na str. 3)

Jesień nie wszędzie jest złota

HONIE — to przysiółek o 4 km w górę od Albigowej, wsi znanej z zasobności i gospodarności nie tylko w powiecie łańcuckim, ale w całej Rzeszowszczyźnie. Czerwony dach szkoły widać z daleka — ścieżka opada w dół, znowu wspina się do góry, skręca obok strumyka. W zimie trzeba iść gościńcem, bo polami się nie przejdzie, gościniec zaś tworzy wielki łuk — nakłada się wtedy kawał drogi. Teraz jesienią idzie się przyjemnie między rżyskami i częściowo zaoranymi już polami.

Nauczycielkę zastałam niemal we drzwiach. Pospiesznie kończyła kromkę chleba z jajkiem na twardo. To był obiad. Nie była zachwycona moją wizytą. Zgodziła się jednak na kilkuminutową rozmowę. Po chwili przestałam się dziwić temu pośpiechowi — wychodziła właśnie... do Łańcuta — 12 km ścieżkami. Szła po brakujące dla dzieci książki i chciała jeszcze dzisiaj wrócić. Jeżeli w Łańcucie zabierze ją ciężarówka z pobliskiej cegielni — będzie w domu przed wieczorem.

Wyszłyśmy razem. W pewnej chwili spojrzała na swoje nogi.

— Wzięłam najgorsze buty — powiedziała z pewnym zażenowaniem — bardzo się wszystko niszczy w takich wędrówkach, a połowę pensji zjada syn. Jest w szkole zawodowej.

KŁOPOTY WŁASNE I... TEŻ WŁASNE

Kłopoty własne i kłopoty szkoły splatają się w życiu nauczyciela wiejskiego w nierozerwalny węzeł.

Choćby taki rozkład lekcji, który kierownik musi ułożyć na początku roku. W Krasnem (pod Rzeszowem) to prawdziwa łamigłówka. Jest tu 9 oddziałów i 9 nauczycieli, ale za to tylko 5 sal szkolnych. Trzy w budynku szkolnym, dwie w Domu Ludowym. Lekcje muszą się więc odbywać na dwie zmiany, a na popołudnie zostaje wolna tylko jedna sala, w której dwa razy w tygodniu czynna jest biblioteka. Tutaj mają się odbywać zajęcia harcerskie i wszystkie inne formy pracy pozalekcyjnej. Na razie, w momencie rozpoczęcia zajęć brak jednej siły — koleżanka jest w sanatorium przeciwgruźliczym już trzeci miesiąc. Kiedy wróci — nie wiadomo. Kierownik rozumie to, sam też przeszedł gruźlicę i do dziś nie odzyskał w pełni sił (może dlatego syn jego musiał poprzestać na maturze, trzech osób ojciec nie utrzyma), ale jakże nieobecność ta utrudnia układanie rozkładu. Musi przecież pamiętać jeszcze i o tym, że jeden z kolegów dojeżdża na rowerze 5 km, dwie koleżanki autobusem z Rzeszowa, a jedna z Boguchwały — trzy stacje za Rzeszowem. Ma ona w Boguchwale dom i rodzinę, ale nie ma tam, mimo usilnych starań o przeniesienie, wolnego etatu.

Przeniesienia komplikują życie nie tylko w Krasnem. W dwuklasówce w Honiach co roku zmienia się druga siła (na pewno nie wychodzi to na korzyść dzieciom z tej szkoły). W tym roku przeniesiono kol. Mokrzycką do Białobrzeg, mimo że ma ona rodziców o 7 km od Hoń i chciała tu zostać. Na jej miejsce przyszedł młody nauczyciel, prosto po maturze, choć godził się pracować w Białobrzegach. Jak sobie da radę w tej odciętej od świata wsi pod kierunkiem zmęczonej życiem i pracą kierowniczki?

Lepiej trafiła młoda przewodniczka harcerstwa w Albigowej — przyjęto ją tu serdecznie i życzliwie. Na razie musi jednak mieszkać u kierownika szkoły, kol. Grabowieckiego, bo izba dla niej jeszcze niegotowa.

Przewodnicy, a szczególnie młodzi, mają w tym roku w ogóle wyjątkowo dużo zmartwień. — Jakie właściwie ma być to harcerstwo? — pytają. — Organizacja masowa czy nie? Kiedy będą szczegółowe instrukcje, co mamy właściwie robić?

Kol. Grabowiecki usiłuje rozwiązać ten dylemat razem ze swoją młodziutką siłą.

— Damy sobie radę — pociesza ją. — W tym roku będę już więcej na miejscu, przestałem być instruktorem PODKO.

Kierownik złamał rok temu rękę — i to w skomplikowany sposób jadąc do którejś z sąsiednich wsi na rowerze. Wstał za wcześnie, bo... trzeba było wygłosić referat na konferencji sierpniowej. Ręka się nie chciała potem zrosnąć. Próbowali jeszcze raz operować, ale nie pomogło.

— Teraz trzeba by chyba do Warszawy — mówi kol. Grabowiecka — ale ja wiem, że on nie pojedzie. Tego lata nie mógł, bo...

REMONT, ECH TEN REMONT!

Kapitalny. Wprawdzie rola kierownika sprowadza się tu do roli poganiacza, a często bezradnego widza, ale kiedy po trzech latach dostało się wreszcie kredyt, trzeba pilnować. Po co jednak przedsiębiorstwo Wojewódzkiego Zarządu Budownictwa Wiejskiego prowadzące remont przywozi spod Leżajska 1500 dachówek, jeżeli do remontu potrzeba tylko 300? Poleżą parę miesięcy, a potem przedsiębiorstwo przewiezie je znowu do Kraczkowej. Że się zniszczą, pokruszą i połamią w czasie tych zbytecznych jazd — to trudno — remont prowadzi przedsiębiorstwo. Robotnicy śmieją się z tego marnotrawstwa i mogą dać wiele przykładów takiej genialnej organizacji pracy. Remont ciągnie się w nieskończoność, bo brak to tego, to znowu tamtego. W rezultacie kosztorys opiewający na 105 tys. zostanie wyraźnie przekroczony. Gdyby zaś remont prowadzić systemem gospodarczym, koszt jego wyniósłby 30—50 tys. Ale wtedy znowu kierownik musiałby się uganiać za każdym arkuszem blachy... A jak się zdobywa materiały budowlane — zaraz się dowiemy.

— Jestem bardziej zmęczony niż w czerwcu — powiedział mi kierownik szkoły w Krasnem, kol. Lewandowski. Miałem remont. Nie kapitalny, taki zwykły, malowanie, trochę tynkowania, naprawa dachu. Zdawałoby się drobiazg.

Mógłby być drobiazg, ale nim nie był. Nawet mimo tego, że od maja można remonty bieżące przeprowadzać systemem gospodarczym. Materiał jednak zawsze jest potrzebny. Tym razem trzeba było 7 m^3 drzewa. Półtora kubika dał Wydział Oświaty. Więcej nie miał. Ale w Przemyślu jest Biuro Zbytu Drewna. Więc jazda do Przemyśla. Drzewo jest, ale mogą dać tylko wówczas, jeżeli gromada buduje w ramach czynu społecznego, dla szkoły nie mają prawa. Więc z powrotem do Krasnego, pertraktacje z gromadą, żeby się zgodziła firmować. Jednocześnie podania do Wojewódzkiej i Powiatowej PKPG, do Wydziału Wojewódzkiego — może oni mają. I znowu do Przemyśla. Wreszcie w końcu lipca drzewo udało się zdobyć. Nie udało się jednak przez sierpień skończyć remontu. Rusztowania, wapno, piasek do dziś „ozdabiają" podwórze.

CZY PODOŁAŁABYM?

Siedzę przy rzeszowskiej szosie i czekam na autobus. Przed chwilą wyszłam z dwuklasówki w Wilkowyi. Słyszę jeszcze pytania kol. Cyprysiowej: dlaczego nie ma specjalnych podręczników dla klas łączonych, dlaczego nie ma specjalnych dzienników, czemu brak literatury metodycznej? Czy nie czas najwyższy albo zrezygnować ze szkół niepełnych, albo stworzyć nam możliwe warunki pracy?

Przypominam sobie sprawę braku szkiełek do lamp naftowych, pertraktacje z rodzicami dzieci, które nie przyszły do VII klasy, a podlegają jeszcze obowiązkowi szkolnemu...

Przypominam sobie (dosłownie) kancelarie w sieni mieszkania kierownika w Krasnem, rdzewiejące pomoce naukowe w przesiąkniętych wilgocią szafach.

Nie patrzę już na złotawe rżyska, nie podziwiam malowniczej falistości gruntu, podobnie jak nie mają tego czasu czynić wiejscy kierownicy i nauczyciele. Zastanawiam się w jesiennym słońcu, jakbym sobie dała radę na ich miejscu. Czy poradziłabym...

K. GAWĘCKA



Ja Was, kolego, wyrzucę! Wasz styl pracy jest dyktatorski, apodyktyczny, niesocjalistyczny!

(pomysł nadesłał H. Urbanowicz z Gliwic)

(dokończenie ze str. 2)

nych problemów naukowo-badawczych.

W praktyce zahamowanie badań rozwojowych i indywidualnych właściwości dzieci dla potrzeb praktyki pedagogicznej pogłębia jeszcze „bezdzietność" pedagogiki nie tylko wskutek tego, że pozbawia się ją możliwości korzystania z naukowych danych psychologicznych o uczniach, lecz również dlatego, że ten stan rzeczy wytwarza niewłaściwy stosunek do tak ważnego problemu, jakim jest nauczanie i kształtowanie dziecka.

PROCESU ROZWOJU UMYSŁOWEGO DZIECKA NIE WOLNO UTOŻSAMIAĆ Z PROCESEM NAUCZANIA

Biorąc za punkt wyjścia bezspornie słuszne stanowisko, jakim jest to, że zdolności intelektualne dzieci kształtują się w procesie nauczania, psychologia w ciągu ostatnich lat skoncentrowała swoją uwagę przede wszystkim na badaniu procesu przyswajania przez dzieci pojęć gramatycznych, matematycznych, historycznych i innych. Nie badano jednak drugiej strony problemu: rozwoju samych zdolności intelektualnych dzieci, ich myślenia, pamięci logicznej, wyobraźni itd., rozwoju, który dokonuje się w procesie nauczania. Toteż w wielu pracach psychologicznych i pedagogicznych ukazywano właściwie rozwój umysłowy po prostu jako proces gromadzenia wiadomości oraz systematyzowania ich w głowie dziecka, co wynika bezpośrednio z nauczania — z działalności nauczyciela. Inaczej mówiąc, proces rozwoju umysłowego zaczęto właściwie utożsamiać z procesem nauczania, a dziecko traktowano przede wszystkim jako **przedmiot** oddziaływań pedagogicznych, nie zaś jako **podmiot** działalności, rozwojem którego rządzą jego własne prawa wewnętrzne.

Takie niewłaściwe, jednostronne stanowisko prowadzi w pedagogice do zatracenia tej elementarnej prawdy, że oddziaływanie pedagogiczne aktywizuje i kształtuje działalność dziecka do rozwiązywania określonych zadań szkolnych. Jedynie w wyniku kierowanej działalności **samego dziecka** — przyswaja ono sobie wiadomości, umiejętności i nawyki. Właśnie dlatego, że nie brano pod uwagę działalności samego ucznia, nie widać w szkołach radzieckich należytej troski o aktywność uczniów podczas lekcji: stąd tak wiele lekcji jest zmarnowanych, a punkt ciężkości przenosi się na wykonywanie zadań domowych, co w tej sytuacji, rzecz jasna, również nie może przynieść pożądanego wyniku.

Niewłaściwe ustosunkowanie się do problemu nauczania i rozwoju ma swoje źródło nie tylko w tym, że w sposób wyraźnie niewystarczający badano rozwojowe właściwości dzieci, lecz również w tym, że w ostatnich latach niemalże nie prowadzono w ZSRR twórczych prac w zakresie teorii rozwoju umysłowego, psychicznego.

Po ukazaniu się uchwały KC WKP(b) o wypaczeniach pedologicznych, która wykryła antynaukowy i reakcyjny charakter fatalistycznej teorii „dwóch czynników" rozwoju dzieci (dziedziczności i środowiska — przyp. tłumacza), znalazło się w naukowej literaturze radzieckiej wiele słusznych artykułów krytycznych omawiających tę teorię. Dokonano nawet poważnych prób, aby w sposób naukowy i od strony pozytywnej opracować problem rozwoju psychiki. Jednakże prace te, rozpoczęte po ukazaniu się wymienionej uchwały KC WKP(b), nie były kontynuowane.

PRZECIWKO DOGMATYZMOWI W NAUKACH PEDAGOGICZNYCH

PEWNĄ rolę negatywną odegrało tutaj dogmatyczne ustosunkowanie się do twierdzeń materializmu dialektycznego i historycznego oraz do fizjologicznej teorii Iwana Pawłowa. Zamiast twórczego korzystania z marksizmu przy rozstrzyganiu konkretnych problemów naukowych autorzy wielu prac teoretycznych z dziedziny pedagogiki i psychologii ograniczyli się właściwie do cytowania, w cudzysłowach lub bez cudzysłowów, poszczególnych marksistowskich twierdzeń filozoficznych, zastępując tym żywą, twórczą myśl badawczą. Tak np. zamiast analizy teoretycznej zjawisk ilustrujących realny proces uczenia się dziecka mechanicznie przenoszono tutaj znane teoriopoznawcze twierdzenie Lenina o dialektycznej drodze poznania prawdy (od żywego spostrzegania do abstrakcyjnego myślenia, a od niego do praktyki). Wskutek tego konkretne fakty pedagogiczne nie były uogólniane, lecz podstawiane pod gotową formułę ogólną.

Tak samo dogmatycznie w większości przypadków stosowano w pedagogice, w psychologii i w metodykach poszczególnych przedmiotów fizjologiczną teorię Pawłowa. Konkretne badanie najbardziej skomplikowanych procesów umysłowych uczniów zastępowano — co było sprzeczne z duchem i treścią samej nauki Pawłowa — twierdzeniami ogólnymi, jak np. że wszelkie nauczanie i rozwój — to wynik wytworzenia się w mózgu dziecka związków warunkowych i stereotypów dynamicznych. Jest to, oczywiście, prawda bezsporna! Ale jakże tu nie wspomnieć pewnego profesora, który słusznie mawiał: „Gdyby na pytanie, co to jest siarczan sodu, student ograniczył się do stwierdzenia, że jest to zbiór atomów, to, mimo że obwieścił on głęboką prawdę, jednak postawiłbym mu dwójkę".

Szczególnie silny był ujemny wpływ dogmatyzmu na opracowanie teorii rozwoju dzieci. Traktując dogmatycznie krytykę fatalistycznej koncepcji rozwoju jako procesu, który rzekomo nie zależy od nauczania i wychowania — pedagogika i psychologia wpadły w drugą skrajność i przyjęły właściwie taki punkt widzenia, że „wychowanie jest wszechmocne", że jest to jedyna siła napędowa, jaka kształtuje człowieka. Nie wzięto przy tym pod uwagę, że dla realizacji swoich celów wychowanie musi uwzględniać nie tylko materialne warunki życia społeczeństwa, lecz również obiektywne prawa samego rozwoju dziecka, którym rządzą jego własne wewnętrzne prawa, wewnętrzne sprzeczności.

DZIECKO ŻYJE SWOIM WŁASNYM ŻYCIEM

Niewłaściwe, metafizyczne ujmowanie procesu umysłowego, psychicznego rozwoju dziecka, kształtowania się osobowości dziecięcej — zawężało, rzecz jasna, horyzonty pedagogiki i skłaniało do tego, aby traktować dziecko jedynie jako ucznia, wychowanka — coś w rodzaju pewnego aparatu, reagującego na „oddziaływania pedagogiczne". W pedagogice jakby nie dostrzegano tego, że dziecko — to człowiek, który żyje swoim własnym życiem, choć nie jest to życie tak skomplikowane i różnorodne, jak życie człowieka dorosłego. Sama nauka szkolna stanowi jedynie część życia dziecka i dziecko stopniowo wytwarza sobie określony stosunek nie tylko do nauki, lecz również do tego, czego je uczą, co je otacza; dziecko nie tylko przyjmuje to, co słyszy w szkole lub czyta w podręczniku, lecz również zestawia swoje spostrzeżenia z tym, co odbiera od otoczenia, w którym przebywa.

Nauczanie nie może być traktowane w izolacji od całokształtu procesu rozwoju dziecka. Toteż zawężenie zakresu działalności pedagogiki jedynie do ram szkoły, klasy, lekcji doprowadza do tego, że pedagogika staje bezradna przed problemem osobowości dziecka, gdy trzeba: zapobiec wypaczeniom w kształtowaniu się oblicza moralnego dziecka, ukształtować właściwy stosunek do zjawisk negatywnych, do przeżytków, z którymi styka się dziecko w życiu codziennym itp. W tej bezradności również przejawia się „bezdzietność" pedagogiki, której nie wolno w dalszym ciągu tolerować.

CO ROBIĆ?

OBECNIE, gdy w całej pełni ukazuje się zadanie opracowania metod kształtowania pełnowartościowej osobowości człowieka w placówkach wychowawczych nowego typu obejmujących wszystkie dziedziny życia dzieci i młodzieży — nauki pedagogiczne powinny zmienić się od podstaw i oprzeć się na gruntownej wiedzy o rozwojowych właściwościach dzieci, głębokim rozumieniu ich właściwości indywidualnych zgodnie z marksistowską teorią psychicznego rozwoju człowieka, teorią kształtowania jego osobowości.

Należy niezwłocznie rozbudować w szerokim zakresie badania psychologiczne dzieci w każdym okresie rozwoju, gdyż bez oparcia o systematycznie dostarczany materiał faktyczny dotyczący psychiki dzieci nie podobna stworzyć prawdziwie naukowej i dostatecznie konkretnie uzasadnionej psychologii rozwojowej ani pedagogiki.

Stanowi to jedno z podstawowych zadań Akademii Nauk Pedagogicznych. Ażeby jednak zrealizować je w praktyce, Ministerstwo Oświaty RFSRR musi odrzucić wreszcie niewłaściwy, negatywny pogląd na sprawę badań metodami naukowymi psychiki uczniów i zorganizować w ramach swego resortu choćby niewielką ilość naukowo-usługowych laboratoriów psychologicznych, na których konieczność wskazywano już w artykule redakcyjnym czasopisma „Kommunist".

Należy jednocześnie w sposób właściwy wzajemnie powiązać badania pedagogiczne i psychologiczne koncentrując wysiłki badaczy na rozstrzyganiu najbardziej aktualnych obecnie problemów szkolnych. W ten sposób podniósłby się poziom pedagogiki zarówno pod względem ogólnym, jak i metodycznym, co przyśpieszyłoby w znacznym stopniu stworzenie prawdziwie marksistowskiej nauki o dzieciach.

Przyjechał wizytator

(fragment powieści przygotowanej do druku)

NAJGORZEJ chyba wypadła lekcja NoK u Pileckiego. Ten nieszczęsny żółtodziób zupełnie zapomniał, że dla wizytatora trzeba lekcję specjalnie przygotować. Ani mapy, ani wykresu, ani odpytywania, nic. Od razu po sprawdzeniu listy kazał zapisać temat lekcji: „Co widziałem (łam) na własne oczy".

Wizytator w zdumieniu przerzucał program. Takiej jednostki lekcyjnej w ogóle tam nie było.

— A teraz — zwrócił się Pilecki do klasy — wyjmijcie wasze notatki i ustalimy punkty.

— Ja proponuję punkt „Wadliwość samego planowania" — odezwał się Władek z pierwszej ławki, zaglądając do swoich notatek.

— Czy klasa się zgadza?

— Tak, na pierwsze miejsce — padło kilka głosów.

— A ja zaproponowałabym jako drugi punkt „Klikowość i kumoterstwo" — rzekła Ludmiła Rakowska, podnosząc swój pytający wzrok na Pileckiego. —

— A czy o komitecie zakładowym też można? — zapytała Tereska Kubiak.

— Można, można, o wszystkim można — odparł z uśmiechem Pilecki.

— Klasa się zgadza na ten drugi punkt?

— Tak jest — odpowiedział za wszystkich Mirek Wolski, przewodniczący samorządu.

Jako trzeci punkt wybrano „Warunki bytowe i warunki pracy robotników i administracji". Zdumienie i przerażenie wizytatora rosły z każdą minutą. Co to za lekcja? W jakim programie się znajduje? A tymczasem Pilecki ciągnął dalej: — Władek teraz zreferuje pierwszy punkt.

Niewysoki chłopak o płowych, gładko zaczesanych włosach podniósł się ze swego miejsca koło drzwi i szybkimi krokami podszedł do stołu nauczycielskiego. Ku przerażeniu wizytatora stanął na miejscu Pileckiego, który odsunął się trochę w bok, i patrząc na klasę zaczął mówić:

— Z przeprowadzonej kontroli produkcji oraz z rozmów z majstrami, robotnikami i kierownikiem zaopatrzenia wynika, że tam gdzie ustalają plany i narzucają je potem przedsiębiorstwom, lewa ręka nie wie, co robi prawa. Oto są dane...

Z jego danych wynikało, że ilość i asortyment surowca, półfabrykatów i materiałów pomocniczych dostarczonych przedsiębiorstwu nie zgadzały się z planem gotowych wyrobów. Poza tym plan nie zgadzał się z rodzajem i przepustowością maszyn. Wyroby miały być obrabiane w większej części na lekkich maszynach, a fabryka posiadała większość ciężkich maszyn. Stąd wynikły duże przestoje i niewykonanie planu.

— Dlaczego dyrektor zgodził się na taki plan? — zapytał Mirek.

— W fabryce powiedzieli, że w sprawach planu jego głos się nie liczy.

Drugi punkt został zreferowany przez Rakowską, wysoką, rudą dziewczynę. Z jej słów wynikało, że normy wyrobu kłócą się tam z wszelkim pojęciem logiki czy sprawiedliwości. Są rodzaje prac, przy których można z łatwością przekroczyć normy i świetnie zarabiać i inne rodzaje, gdzie przy bardzo nawet wytężonej pracy nie można ani normy wykonać, ani zarobić. Otóż, okazuje się, że dyrektor zakładu, przewodniczący rady zakładowej oraz sekretarz komitetu zakładowego, każdy na swoją rękę i wszyscy razem manewrują tak, że najlepiej płatne prace przypadają zawsze „swoim ludziom". Niektórzy robotnicy twierdzili nawet, że w fabryce za wódkę i milczenie można łatwo stać się „swoim człowiekiem". Szczególnie lubił wypić sekretarz i przy kieliszku załatwiał na przykład takie rzeczy, jak „wgląd" w podział nagród z funduszu zakładowego. Z przeprowadzonej kontroli wynikło także, że plany produkcyjne były trzymane przed załogą w głębokiej tajemnicy; nawet rada zakładowa niewiele o nich wiedziała.

Trzeci referent, Tadek Grala, stwierdził na samym wstępie, że na jednego robotnika przypada tam jeden pracownik administracyjny. Przedstawił następnie obraz rażącej dysproporcji między zarobkami różnych grup robotników i pracowników administracji. System premiowania był tak ustawiony, że każdy gonił za ilością, wskutek czego wypuszczano około 60% braków. „W warunkach kapitalistycznych taki zakład już dawno by zbankrutował" — dodał od siebie Tadek.

Wszystkie te fakty były już władzom znane i sekretarz miał być „zdjęty". Ale dla młodzieży stanowiły one akt własnego odkrycia. Dlatego też dyskusja była gorąca, tak gorąca, że dzwonek nie był w stanie jej zagłuszyć. Pilecki podniósł się i przerywając tok dyskusji rzekł: — Niech każdy przygotuje w swoim zeszycie wnioski, co zrobić, ażeby skończyć z tym stanem rzeczy.

* * *

W gabinecie dyrektora wizytator nie krzyczał. Odwrotnie, bardzo łagodnie zwrócił się do Pileckiego (starsi nauczyciele dobrze wiedzieli, czym ta łagodność pachnie): — Jaki wychowawczy cel, kolego, postawiliście sobie w tej lekcji? (słowo „tej" specjalnie podkreślił).

— Cel? A bo ja wiem? Chyba tylko tyle, ażeby młodzież czuła się faktycznym współgospodarzem kraju.

— Ach tak, „faktycznym współgospodarzem kraju"? — cedził z delikatną ironią wizytator. — I uważacie, że ona już dorosła do tego „faktycznego współgospodarza kraju?" Czy nie spodziewacie się, że ta, według was, dojrzała młodzież zrobi jakiś inny użytek z dzisiejszej lekcji.

— Jaki? Nie rozumiem.

— Nie rozumiecie? A więc wam powiem. Wasza dzisiejsza lekcja, nie mówiąc już o tym, że stanowi wykroczenie przeciw instrukcji programowej, była jednym stekiem oszczerstw przeciwko naszej władzy ludowej i naszej partii.

— Oszczerstw? — krzyknął zdumiony Pilecki. — To są przecież znane fakty.

— Tak, oszczerstw, kolego. Przypuśćmy, że tutaj tkwi jakaś cząstkowa prawda, ale sposób, w jaki to dzisiaj klasa przedstawiła, jest wypaczeniem obrazu naszej rzeczywistości. To podrywa autorytet dyrektorów naszych fabryk, a więc i władzy ludowej, budzi niechęć i nieufność do sekretarzy komitetów partyjnych, a więc i partii w ogóle, wyśmiewa nasze planowanie, to jest godzi w podstawy naszego ustroju. Rozumiecie już, jaki był faktyczny, niezależny od waszych intencji cel dzisiejszej lekcji?

Po tych słowach poczuł się Pilecki nie tylko jakimś smutnym nieporozumieniem nauczyciela, ale wręcz wrogiem. Wrogiem, dla którego jedynym wyjściem byłoby natychmiast oddać się w ręce organów bezpieczeństwa.

(...) Kontrola fabryki i obecna „nieprogramowa" lekcja miała właśnie na celu zlikwidować wszystkie te chytre uśmieszki, uzbroić młodzież w argumentację, pokazać im, że „współgospodarz kraju" to nie pusty slogan i, co najważniejsze, wzbudzić w nich chęć do walki ze złem.

I co wyszło? Wyszło „oszczerstwo" przeciw władzy ludowej, „budzenie nieufności do partii" i tym podobne rzeczy. Jakże tu dalej uczyć i pozostać uczciwym człowiekiem?

Z tymi wątpliwościami zwrócił się do pani Kilimek, jako do uznanego w szkole speca w sprawach metodyki.

— Oj, kolego. Zrobiliście wielki błąd — odpowiedziała swoim znanym tonem mentora. — Młodzież jeszcze nie dorosła do takich rzeczy. Wy nie macie pojęcia, jaki jest nacisk wroga na nich. Odkrywacie im jakąś trudność, a oni od razu generalizują. Nie wolno ani na chwilę zapominać, że to młodzież. Dla nich nawet prawda musi być jakąś metodą dozowana i przyrządzona. Inaczej staje się ona szkodliwa dla nich.

— Prawda szkodliwa? — zdumiał się Pilecki. — Czy prawda może kiedykolwiek być szkodliwa?

— Tak, kolego, szkodliwa. Bez dozowania jej młodzież na głowie staje. Bierzcie chociażby tę Baśkę z dziesiątej klasy. Słyszeliście, jaką hecę na lekcji polskiego zrobiła?

— Słyszałem, koleżanka Iwaniak opowiadała.

— Widzicie. A z nią to zawsze tak. U mnie też coś takiego zrobiła, na szczęście nie podczas wizytacji. Gdy mieliśmy lekcję o ruchu robotniczym w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, powiedziałam im, że Marks był twórcą marksizmu, że dzięki Marksowi robotnicy zaczęli walczyć o socjalizm. Uaktualniając to dodałam jeszcze, że i Rewolucja Październikowa i istnienie potężnego Związku Radzieckiego i stworzenie Polski Ludowej, gdzie młodzież ma jasną i szczęśliwą przyszłość, że wszystko to jest właśnie następstwem twórczości Marksa. W porządku, nieprawda? A tu podnosi ta Baśka rękę i pyta: — Pani profesorko, a dlaczego w Niemczech, tam gdzie Marks się urodził i żył, nie ma jeszcze socjalizmu? Rozumiecie, jakie to niedorzeczne pytanie? Skąd ja mogę wiedzieć, dlaczego w Niemczech nie ma jeszcze socjalizmu?

— Nie ma, bo nie ma — odpowiadam jej. — Jeszcze będzie.

— Ale dlaczego przedtem w Rosji, dokąd Marks nigdy nie zaglądał? — pyta ona dalej. To już mnie uniosło. Rozumiecie, ja uczę historii, a ona zadaje jakieś niedorzeczne pytania, nie mające nic z historią wspólnego. Kazałam jej usiąść i uczyć się lekcji. Widzicie więc, jaka jest ta wasza młodzież. Dać im trochę swobody, to zawsze mają swoje „ale" i „dlaczego", wszystko po to, ażeby zepsuć lekcję. Czy nie sądzicie, że ktoś za ich plecami zainteresowany jest w dezorganizowaniu naszych lekcji? Tym bardziej, gdy chodzi o Marksa... Według mnie Kozłowski jest tutaj wszystkiemu winien. On ich tak demoralizuje. Na jego lekcjach uczniowie mogą pytać i mówić co chcą. On im na wszystko odpowiada i psuje tym jednostkę lekcyjną. Dopuścił się nawet tego, że gdy uczniowie najbezczelniej w świecie wytykają mu błędy, on im przyznaje rację. Takich skandalicznych rzeczy jeszcze w szkolnictwie nie widziałam. Licho wie, do czego to doprowadzi.

— Albo ja jestem wariat — pomyślał Pilecki po tej rozmowie — albo ta cała „metodologia" to jedna wielka bzdura.

Tymczasem wizytacja szła swoim trybem. Teraz przyszła kolej na kółka zainteresowań. Kółka pracowały bez zarzutu. Kółko redaktorów w skupionej ciszy wycinało pod wskazówkami pani Iwaniak ryciny i artykuły z różnych gazet i czasopism i przylepiało do swojej ściennej gazetki, kółko plastyków wycinało pod szablonem różne litery na hasła, kółko historyków wycinało różne wiadomości z prasy i wlepiało w należytym porządku do albumów tak już grubych, że ledwo je można było utaszczyć, kółko taneczne tańczyło swego, setnego już krakowiaka, a kółko mandolinistów grało swoją ulubioną pieśń „Budujemy nowy dom". Wpadł tylko Mahoń. Wizytator szukał wszędzie jego kółka fizyków i nigdzie nie mógł znaleźć.

— Co się z nim stało? — martwił się dyrektor. — Przecież według planu ma on dzisiaj od czwartej do piątej zajęcia.

Nagle spostrzegł zasapanego chłopca z tego właśnie kółka.

— Dokąd lecisz? Gdzie jest kółko? — zatrzymał go dyrektor.

— Wyskoczyłem, panie dyrektorze, po aparat fotograficzny. Chcemy to sfotografować.

— Co sfotografować? Poczekaj, gdzie jest pan profesor?

— Tam w ogródku tęczę robi, wspaniała!

Wizytator z dyrektorem wzruszając ramionami udali się do ogródka. To, co tam ujrzeli, to po prostu wstyd opowiedzieć. Mahoń trzymał w ręku gumowego węża, którym latem polewano ogródek i puszczał fontanny wody do góry.

— Widzicie? — krzyczał do stojących za jego plecami dziewczynek i chłopców.

— Taka sama, jaką Pan Bóg robi, nie?

— Tak, panie profesorze, piękna jest! — krzyczały dziewczęta, a chłopcy tłoczyli się u jego rąk, by czym prędzej dostać węża.

— Masz, Jurek, trzymaj. (Oddał węża jednemu z chłopców). — A kieruj strumień na zachód. Nie tak, ciamajdo, oblejesz nas wszystkich. Nachylenie około pięciu stopni. Ot, tak. Teraz znowu widzicie?

— Aha — odpowiedzieli chórem.

Wizytator stał jak wkopany. Co to za zabawa? Teraz w listopadzie polewają ogródek? I to w taki sposób? Gdy młodzież patrzyła do góry, on też zadarł głowę, ale stojąc twarzą do zachodzącego słońca nic nie mógł zobaczyć. Odwrotnie, musiał się czym prędzej odsunąć, bo groził zimny natrysk.

— Co chcieliście osiągnąć tą waszą zabawą? — zapytał Mahonia, gdy się już znaleźli w gabinecie.

— Jak to co? Pokazałem im, jak się robi tęczę. Chciałem ich przekonać, że to zjawisko nie jest pochodzenia boskiego.

— Tęczę na zajęciach kółka fizyków? — pokiwał z dezaprobatą głową. — Czy już nic godziwszego nie mogliście znaleźć?

— A czy to nie jest godziwe?

— Przecież wam, kolego, nie trzeba tłumaczyć, że nam chodzi o techniczne kadry, o politechnizację. Maszyna, warsztat, produkcja — oto co nam jest potrzebne na obecnym etapie. A wy... tęcza. Po to nie warto organizować kółka fizyków.

— Ależ, panie wizytatorze, to przecież kółko zainteresowań, zainteresowań — powtórzył Mahoń zachrypniętym z irytacji głosem.

— Od tego my jesteśmy, kolego, ażeby pokierować ich zainteresowaniami — odparł wizytator autorytatywnie. — Nie wolno dopuścić, ażeby młodzież miała jakieś dzikie zainteresowania.

— To widzicie wypłynęło z naszej poprzedniej dyskusji o boskim pochodzeniu różnych zjawisk i znaków — bronił się uparcie Mahoń. — Oni przytoczyli Sienkiewicza, a ja im pokazałem własnoręczną tęczę.

— Tym gorzej, kolego, tym gorzej — z niezmąconym spokojem pouczał wizytator. — Poruszacie z młodzieżą sprawy drażliwe, o których na obecnym etapie mówić jeszcze za wcześnie. Nie zapominajcie, że mamy umowę z episkopatem, że nasza partia nie przypuszcza jeszcze frontalnego ataku na religię.

— To nie wolno mi z nimi podyskutować? Przekonywać? Nie wolno mi swoich poglądów wypowiedzieć? — Ręka Mahonia drżała ze zdenerwowania. — Przecież cała fizyka jest zaprzeczeniem religii.

— Otóż to. Wy dajecie im fizykę, a wnioski, jeśli chcą, niech sobie sami wyciągną. — I z lekkim uśmiechem wyciągnął rękę na pożegnanie.

— Jakiś dziwny galimatias „na tym etapie" — myślał ponuro Mahoń po wyjściu z gabinetu dyrektora. — Musimy wychowywać młodzież w duchu socjalistycznym, a gęby mamy zamknięte „na etap". Młodzież musi „etapowo" szeregować swoje zainteresowania.

Przed końcem wizytacji wizytator zdążył jeszcze przejrzeć kilka zeszytów z „wnioskami" po tej skandalicznej lekcji Pileckiego. Oto co tam przeczytał: „Trzeba napisać do komitetu wojewódzkiego, niech go zdejmą. Taki sekretarz podrywa autorytet i budzi wśród załogi nieufność do partii". (— Czy on czasami nie podsunął im moich słów? — pomyślał podejrzliwie wizytator). W drugim zeszycie przeczytał: „To wszystko dlatego, że robotnicy są tylko na papierze współgospodarzami, a w praktyce muszą przytakiwać wszystkiemu, co jakiś dyrektor lub sekretarz zarządzi". W jednym z dalszych zeszytów znalazł zgoła nieoczekiwany wniosek: „Nasi centralni planiści tak bezplanowo planują, bo po prostu nie umieją. Trzeba tam postawić ludzi, którzy się znają na prawach ekonomicznych, a przede wszystkim takich, którzy rzeczywiście myślą o narodzie".

— A co wam powiedziałem, kolego? — piorunował wizytator potrząsając zeszytami przed nosem Pileckiego. — Oto wynik waszych eksperymentów.

— Zupełnie niezły wynik — pomyślał Pilecki. Przyrzekł jednak wizytatorowi więcej nie eksperymentować. — Do czasu, do czasu — myślał przy tym. — Miejmy nadzieję, że za rok, dwa przyjedzie inny wizytator z innymi poglądami.

HERBERT ŻUKOWER
Elbląg

Wśród książek

Tadeusz Daniszewski: Zarys historii polskiego ruchu robotniczego część I (lata 1864 — 1917). Wyd. „Książki i Wiedzy", rok 1956, str. 245, cena zł 4,80.

Jest to pierwsza próba syntetycznego ujęcia dziejów polskiego ruchu robotniczego w okresie zaborów, od jego zarania do roku 1917. Praca ma charakter popularny, ujęcie odznacza się zwięzłością. Uzupełnieniem książki jest mapa ziem polskich z okresu sprzed pierwszej wojny światowej.

Bohdan Czeszko — Moskwa, Wołga, Baku. (Z notatnika radzieckiego). Ilustrował J. M. Szancer. Wyd. „Książki i Wiedzy", str. 140, cena zł 3.

Książka jest zbiorem reportaży z pobytu autora w Związku Radzieckim. Stykamy się tu z różnymi środowiskami i rozmaitymi ludźmi, co daje pełniejszy obraz życia w Kraju Rad.

Józef Kozłowski — Epizody i ludzie. Wyd. „Książki i Wiedzy", 1956 r., str. 144, cena zł 3,50.

Zebrane szkice z życia Lenina zawierają m. in. epizody z jego pobytu w Polsce. W niektórych opowiadaniach znajdziemy naświetlenie stosunku Lenina do Polski i Polaków.

„Dni Kultury Ukraińskiej". Nakładem Zarządu Głównego LPŻ i TPPR ukazał się specjalny zeszyt zawierający materiały pomocnicze do obchodu dni kultury ukraińskiej w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni. Obok pieśni — tekstów i nut — jest szczegółowy opis tańca ukraińskiego, jego poszczególnych elementów. Liczne zdjęcia figur tanecznych pozwolą zainteresowanym lepiej zapoznać się z nimi. Numer zawiera także utwór Iwana Franki pt. „Budka nr 27" (dramat w jednym akcie).

A. Tondi — Jezuici w historii kryzysu jednego sumienia. „Książka i Wiedza", rok 1956, str. 360, cena zł 21.

Autor tej książki w ciągu szesnastoletniego pobytu w murach zakonu jezuitów poznał działalność i charakter tego zakonu. Stojąc najwyraźniej na pozycjach chrześcijańskich, wyrażając swą wierność zasadom ewangelii Chrystusa autor nie może się pogodzić ze sprzeniewierzaniem się tym zasadom przez najwyższych dostojników kościoła i zakonu jezuickiego. To, co znajdujemy w tej książce, demaskuje wiele fałszerstw, ukazuje w krytycznym świetle działalność, którą zakon chciałby ukryć w cieniu.

Są jeszcze wolne miejsca

DZIEKANAT Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego podaje do wiadomości, iż istnieje jeszcze pewna ilość wolnych miejsc na studia stacjonarne II-go stopnia w zakresie pedagogiki w roku akad. 1956/57. Kandydaci winni zgłaszać podania o przyjęcie za pośrednictwem wydziałów oświaty.

Do podań należy dołączyć następujące dokumenty: życiorys, ankietę personalną, dyplom ukończenia studiów I-go stopnia (jako równorzędny uznawany jest dyplom ukończenia 3-letniego Instytutu Pedagogicznego ZZNP).

Ostateczny termin zgłoszeń upływa 30 września 1956 r.

Czy tegoroczne konferencje były sejmem nauczycielskim?

Czy w Kłobucku powiedziano wszystko?

JEDNYM z powodów, że znalazłem się na konferencji sierpniowej w Kłobucku był list, jaki wpłynął do redakcji z tamtego terenu. W liście tym między innym, powiedziano, że w powiecie prowadzi się niewłaściwą gospodarkę kadrami, gdyż np. do szkoły podstawowej w Przystani, na ogólną liczbę 8 nauczycieli kierownik Wydziału Oświaty mianował aż 6 nauczycieli niekwalifikowanych, zaś do szkoły w Aleksandrowie na ogólną liczbę 45 uczniów przysłano 4 nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami, bo kierownikiem tej szkoły jest kolega kierownika Wydziału Oświaty. Dalej, że do szkół w Górkach i Więckach na dużą liczoę uczniów przydzielono małą liczbę nauczycieli i to bez kwalifikacji, a w szkole Nowa Wieś, gromada Wąsosz Górny, kierownik Wydziału Oświaty powierzył kierownictwo swej znajomej, która ukończyła pierwszy rok i posiada kwalifikacje do nauczania tylko w klasach I—IV, wskutek czego poziom jest niski — absolwenci tej szkoły nie zostali przyjęci do szkół średnich.

Dalej list oskarża Wydział Oświaty o to, że nie interesuje się warunkami lokalowymi szkół, co w rezultacie powoduje pogarszanie się z roku na rok warunków pracy, a nawet budynki szkolne w miejscowościach: Kawki, Aleksandrów, Piła, Kuków, Kostrzyń i Praszki są tak stare, że niektóre z nich grożą już zawaleniem.

„Wojewódzki Wydział Oświaty w Stalinogrodzie w porozumieniu z Wydziałem Oświaty w Kłobucku — czytamy dalej w liście — nauczycieli, którzy tak: stan rzeczy krytykowali i wskazywali na niedociągnięcia w terenie, z tych czy innych powodów postarał się z zawodu nauczycielskiego usunąć". Materiały obciążające znajdowano łatwo, bo zbierano je nawet od ludzi, którzy współpracowali z okupantem, a nauczyciele nie mogli się bronić, bo im nie powiedziano, o co są obwinieni.

Autorzy listu domagają się, aby powołać Komisję Rehabilitacyjną, która zbada sprawę pokrzywdzonych nauczycieli i przywróci ich do zawodu i pełni praw zagwarantowanych ustawą o prawach i obowiązkach nauczycieli, a sami podpisują się jako „wyjęci spod prawa".

Jadąc więc do Kłobucka byłem ciekawy, czy sprawy te istotnie miały miejsce oraz czy i w jakim stopniu wyjdą w dyskusji na konferencji.

Przyjrzyjmy się teraz, jaki miała przebieg dyskusja i całe posiedzenie plenarne w pierwszym dniu obrad.

— No, jak myślicie, kolego, jak to będzie dziś? — słyszy się głosy żywo rozmawiających osób. — Czy tak jak w latach poprzednich, gdy kierownik Wydziału łajał nauczycieli i kierowników, a inni w „dyskusji" odczytywali zamówione referaciki czy po n o w e m u będzie się dyskutować?

— Jedno już jest wiadome, a mianowicie to, że Wydział Oświaty nie inspirował dyskusji. Nikt z kolegów takiego „zamówienia" nie otrzymał...

Referat kierownika Wydziału Oświaty, kol. Jarosława Izdebskiego, budzi zainteresowanie. Mówi o powstawaniu i umacnianiu się kolektywu nauczycielskiego i uczniowskiego. Padają przykłady szkół. Są wśród nich dobre — są i słabe. Analizuje przyczyny, porównuje. Nie ma złośliwych docinków, nie ma chłostania. Jest rzeczowa i konstruktywna krytyka. Sala od pierwszego momentu słucha w skupieniu. Nie ma szeptów ani znaczących uśmiechów.

Z kolei kierownik Wydziału omawia krytycznie współpracę Prezydium PRN z Wydziałem Oświaty, stosunek niektórych pracowników KP do Wydziału Oświaty i nauczycieli. Padają przykłady wskazujące na to, że nieraz zbyt pochopnie oceniano i „stawiano" ludzi, że wielu zdemobilizowano i skrzywdzono.

Dyskretnie rozglądam się po sali. Na twarzach widać zdziwienie a nawet niedowierzanie. Bo jak to? Nauczyciele wiedzieli przecież o kierowniku Wydziału, że w przeszłości nieraz zbyt łatwo ulegał tym „czynnikom", że starał się „nie narażać siebie", a teraz mówi w ten sposób?

Znaczące szepty świadczą, że po tej ciasnej duszne sali powiał jakiś nowy, odżywczy prąd, że coś się tu wśród zebranych przełamało...

Referat — jak nigdy dotychczas — przyjęto burzliwymi oklaskami. Tym razem — jak mnie zapewniali koledzy — nie były to oklaski ani grzecznościowe, ani pochlebcze. Były szczere.

Z niecierpliwością oczekiwałem dyskusji. Czy istotnie będzie ona szczera i bez obaw? Czy wyrazi w sposób jasny i niedwuznaczny stosunek nauczycieli do praktyk przeszłości? Okazało się, że krytyczny i samokrytyczny referat kierownika Wydziału Oświaty wywołał rzeczywiście dobrą i twórczą dyskusję.

Już pierwszy mówca — kol. Sowiński z Kamyka — wskazał na brak odpowiedzialności ze strony Prezydium GRN, które posuwało się do łamania praworządności, przekraczania własnych kompetencji i nierespektowania uchwał i postanowień rządu, dotyczących szkół i nauczycieli. Inny mówca — kol. Wąsiński z Kłobucka — wykazał, że łamanie praworządności w stosunku do szkoły i nauczycieli nie było hamowane przez Prezydium PRN. Jako dowód podał, że Wydział Oświaty otrzymał z wydziału organizacyjnego Prezydium PRN do wykonania wniosek o udzielenie nauczycielowi nagany za bliżej nieokreślone „wykroczenia". Są prezydia GRN — mówiono — które zajmują wyraźnie wrogi stosunek do kierowników szkół i nauczycieli i nierzadko podejmują uchwały o „zdjęciu" ze stanowiska tego czy innego kierownika szkoły lub zwolnieniu tego czy innego nauczyciela. Jak na to reagowało Prezydium PRN? W każdym razie nie tak, jakby tego wymagała praworządność, gdyż zdarzało się, że ten czy ów pracownik Prezydium telefonicznie lub osobiście dopingował Wydział Oświaty, aby wykonał ową bezpodstawną uchwałę GRN.

Były wypadki — jak mówi kol. Nagiel z Górek - Stanów — że pracownicy Prezydium PRN będąc w terenie odgrywali rolę protekcjonalnych zwierzchników kierowników szkół i nauczycieli, że zasięgali o nich „opinii" u ludzi najmniej do tego powołanych, że z góry przesądzali rację na rzecz miejscowych kacyków, rozrabiaczy i anonimowych intrygantów.

W wielu środowiskach — mówi kol. Matuszczyk z Przystani — tego rodzaju atmosfera w powiecie rozzuchwalała intrygantów i plotkarzy do tego stopnia, że próbowali oni rzucać kość niezgody pomiędzy kierownika szkoły i nauczycieli lub poszczególnych nauczycieli. Trzeba dużej odporności, odwagi i szczerości, aby tych ludzi demaskować i unicestwiać ich zamiary.

Wiele mówiący jest fakt, że pewna matka nie mogąc uzyskać dla syna oceny celującej, powiedziała do kierownika szkoły: „Niech pan pamięta, że już o niejednym dawałam opinię do powiatu"...

Takim czy innym powodem wywołana niechęć do kierownika szkoły ze strony Prezydium GRN fatalnie odbija się nie tylko na osobistych sprawach tych kierowników czy nauczycieli, lecz również na samych szkołach — mówi kol. Sośniak z Boru Zajadzińskiego — spróbujcie wtedy np. zrealizować budżet szkolny!

Przedstawiciel KP i przewodniczący Prezydium PRN przysłuchujący się obradom od początku na miejscu wyciągnęli wniosek, dla reprezentowanych przez siebie instytucji. Przewodniczący Prezydium PRN, tow. Spałek, wypowiedział je wobec zebranych nauczycieli zapewniając, że wszystkie ich troski i kłopoty są mu bliskie, że słuszna krytyka musi pociągnąć za sobą natychmiastowe działanie, celem usunięcia krzywdy i błędów, jakie zostały popełnione.

Nasz szacunek dla nauczycieli — powiedział dalej — powinien być tym głębszy, że pracują oni w warunkach, które nazwać trzeba skandalicznymi. Prezydium robiło już pewne wysiłki, aby uporządkować sprawę budowy szkół. Jako przykład chaosu panującego na tym odcinku, tow. Spałek podaje, że obok takiej miejscowości, jak Ostrowy, gdzie na 300 dzieci są 3 izby lekcyjne w dawnej owczarni i buduje się 4 nowe izby w lichym baraku — wybudowano w Łobodnie dla 180 dzieci budynek dwupiętrowy o tylu izbach, że długo pozostaną niewykorzystane, oczywiście jeśli budynek przez dłuższy czas będzie zdatny do użytku, bo jego wykonanie nie wróży mu długich lat życia...

Stwierdzając słuszność zarzutów w sprawie łamania praworządności przez Prezydia GRN i pracowników Prezydium PRN, przewodniczący podkreślił, że trzeba, aby rady narodowe wszystkich szczebli zapoznały się dokładnie z ustawą o prawach i obowiązkach nauczycieli. Zmniejszyłoby to liczbę zatargów i niepotrzebnych nieporozumień. Oświadczenie to wywołało burzę oklasków.

Wydaje mi się, że cały przebieg konferencji w Kłobucku był próbą walki o prawdę, o szczerość i zaufanie. Próbą udaną i pozwalającą żywić nadzieję, że zapoczątkowane na konferencji oczyszczanie zatęchłej atmosfery w powiecie będzie postępować dalej. Wymaga tego zarówno dobro szkoły i młodzieży, jak również nauczycieli. Słusznie się stało, że zagadnienie powstawania i ugruntowywania się kolektywu nauczycielskiego wysunęło się na plan pierwszy w dyskusji, bo trudno o wychowanie kolektywu uczniowskiego tam, gdzie nie ma prawdziwego kolektywu nauczycielskiego.

Będzie zdaje się rzeczą najsłuszniejszą niewyczerpane lub niedopowiedziane na konferencji sprawy wyjaśnić do końca. Leży to w interesie i Prezydium PRN, i Wydziału Oświaty, i Zarządu Powiatowego ZZNP. Atmosfera plotkarstwa sprzyja wyżywaniu się różnych szkodliwych i nieodpowiedzialnych elementów. Kres temu położyć może tylko dostrzeganie tego wszystkiego co jest złe i niepokojące oraz natychmiastowa naprawa dawnych i niedawnych błędów.

FR. STROJOWSKI

„Oto w nowych warunkach..."

JESTEŚMY na konferencji sierpniowej w pięknej dzielnicy Warszawy, na Żoliborzu. Rozpoczynają się obrady. Nad stołem prezydium wisi wielki transparent: „Demokratyzujemy życie naszej szkoły". Zagajający nawiązuje do jego treści — „Oto w nowych warunkach po wielkim przełomie rozpoczynamy nasze obrady: duch demokracji ożywia cały naród..."

Wniosek: „Tym razem prezydium nie wysuwa kandydata na przewodniczącego zebrania — wybierze go samo zgromadzenie".

„Demokratyczne" wysuwanie ponad 10 kandydatów i jeszcze „demokratyczniejsze" wybory przez podniesienie ręki w zatłoczonej sali trwały prawie godzinę.

A potem?

Potem po referacie kierownika Wydziału (nie o dyscyplinie — jak było przewidziane — lecz raczej o „wszystkim") uczestnicy rozchodzą się na dyskusję w grupach.

Znajdujemy się teraz w pięknej sali szkolnej. Za uroczyście nakrytymi stołami zajęło miejsce około 100 nauczycieli i wychowawców.

Wśród zebranych widzimy młodziutkie twarze tych co „po raz pierwszy" — tegorocznych absolwentów liceum.

Co da tym najmłodszym ta pierwsza po wielkim przełomie narada sejmu nauczycielskiego.

Słuchamy...

Oto, jak co roku, sprawa trudnych dzieci i wykroczenie któregoś z rodziców, uwagi o ciężkiej sytuacji lokalowej i małej ilości pomocy szkolnych, parę „służbowych" pretensji do Wydziału Oświaty.

Powoli oczekiwanie i nadzieja przechodzi w otępienie i senność.

Młode dziewczęta od dawna zajęły się rozmową w swoim gronie o sobie tylko wiadomych sprawach.

Po dwóch niespełna godzinach — dyskusja (bez dyskusji) zamknięta zostaje stwierdzeniem, że jest godzina wolnego czasu do podsumowania.

Nie poszliśmy już na podsumowanie — nie chcieliśmy odczytywać raz jeszcze czerwonego transparentu nad stołem prezydium. Transparentu bez pokrycia. Dlaczegoż to tak? — pytaliśmy siebie z zadziwieniem. Przecież w tej właśnie dzielnicy są dzieci, które wieść o upragnionych zmianach w pracy harcerstwa przyjęły pytaniem: „Jaki to ma związek z XX Zjazdem?". Są w tych szkołach uczniowie niezwykle zdolni, których zatrzymała milicja za kradzież w domu kolegi. Są dziewczęta, które w serdecznej rozmowie z wychowawczynią pytają żarliwie: „Czy pani jeszcze w to wierzy?"...

Dlaczego tak się dzieje w tej dzielnicy?

Przecież wśród tych właśnie zebranych nauczycieli tyle jest na codzień w szkole serdecznego niepokoju i często bezradnej troski o najważniejsze sprawy wychowania, tyle zapiekłego bólu po nie zawsze zawinionych klęskach i uświadomionych już, ale jeszcze nie przezwyciężonych błędach?

Czemu ta wewnętrzna siła osobistych przeżyć, która przerwała tamy milczenia i martwoty na niedawnych obradach młodzieżowego plenum — nie doszła do głosu na obradach wychowawców w stołecznej dzielnicy?

Jeżeli choć jedna taka konferencja w kraju mogła mieć miejsce, powinno to być poważnym ostrzeżeniem dla władz oświatowych i ZZNP.

A cóż, jeżeli takich konferencji było więcej?

T.

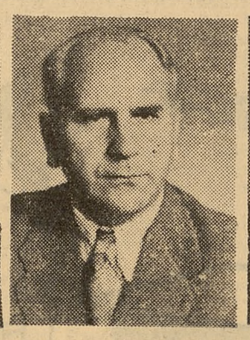
Odznaczeni



Kol. **Józef Cetnarski**
kier. Szkoły Podstawowej
w Łukowie
Krzyż Kawalerski Orderu
Odrodzenia Polski



Kol. **Lidia Pinskier**
naucz. Liceum Ogólnokształcącego **w Augustowie**
Krzyż Kawalerski Orderu
Odrodzenia Polski



Kol. **Stefan Paczos**
dyr. Technikum Handlowego CRS
w Nałęczowie
Złoty Krzyż Zasługi



Kol. **M. Przybyłowski**
dyr. Z.S. Budowlanej
w Warszawie
Złoty Krzyż Zasługi



Kol. **Maria Wojtowicz**
naucz. Szkoły Podstawowej
w Lesku
Złoty Krzyż Zasługi

Przemawianie górne w Ustrzykach Dolnych

Z WARSZAWY do Ustrzyk Dolnych — stolicy powiatu, którego istnienie datuje się od r. 1951, tzn. od czasu wymiany terytoriów granicznych ze Związkiem Radzieckim — jedzie się godzin szesnaście. Nie jest to droga ani zbyt długa, ani zbyt uciążliwa, jeżeli weźmie się pod uwagę warunki komunikacyjne w obrębie samego powiatu, gdzie drogi do dalej położonych od Wydziału Oświaty szkół są tyleż malownicze, co karkołomne.

Nauczyciele stawili się wszyscy, jak ich jest 80 w powiecie. Przeważają wśród nich ludzie młodzi (w większości kobiety), mimo dużych trudności pracujący chętnie w zawodzie nauczycielskim, ale — jak miałem możność usłyszeć —niezbyt rozentuzjazmowani ideą konferencji, zwłaszcza spodziewanym stereotypem pierwszego dnia. Działało tu najwidoczniej uprzedzenie wyniesione nie bez podstaw z ubiegłych lat oraz brak wiary w możliwość radykalnej zmiany w sposobie obradowania i w skuteczność wypowiadanych publicznie słów. Była równie obawa przed śmiałym występowaniem, obawa „narażenia się". Tyle sprzed obrad.

WRESZCIE ZACZĘŁO SIĘ

Referat był interesujący. Okazało się, że w ciągu godziny i 15 minut można wiele powiedzieć na temat pracy wychowawcy klasowego i współpracy z rodzicami — nie w ogóle, nie gdzieś tam, ale właśnie w powiecie ustrzyckim, mimo że na poznanie powiatu pod tym i nie tylko pod tym względem kierownik Wydziału Oświaty miał stosunkowo niedużo czasu, bo funkcję tę sprawuje dopiero od marca br.

W dyskusji brało udział właściwie sporo osób, ale mogłoby ich być więcej, gdyby nie to, że pierwszy mówca (który znalazł, niestety, naśladowców) zużył na wstępy do kilku — rozsądnych zresztą — wniosków aż 40 minut. Nie lepiej było powiedzieć od razu, że drukuje się za mało tablic elementarzowych, że CEZAS nie wyrabia potrzebnych pomocy, że w powiecie potrzebna jest koniecznie komisja selekcji dzieci (złożona z lekarza, pedagoga, psychologa i innych kompetentnych osób), bo nie wiadomo, co robić z dziećmi opóźnionymi w rozwoju; że trzeba wprowadzić dla kierowników szkolenie w zakresie administrowania szkołą, bo wielu rzeczy nie wiedzą.

Słuchacze reagowali rozmaicie

Szelest kartek mieszał się czasem z oklaskami. Wracając na miejsce niejeden nie zastanawiał się zapewne nad klasyfikacją... braw: urzędowych i oficjalnych ze strony prezydium (za zabranie głosu), grzecznościowych ze strony „intelektualistów" (za wyważanie otwartych już dla nich drzwi), zdawkowych ze strony roztargnionych (za skończenie przemówienia) i wreszcie serdecznych, ze strony kolegów, dla których może nie tyle sama treść wypowiedzi, ile jej forma, gorąca żarliwość jakiegoś młodego chłopca były potwierdzeniem samotnych dociekań i zmagań się z własnymi myślami, krążącymi wokół problemu: jak z niedawnego jeszcze ucznia można stać się pedagogiem na serio, pedagogiem z prawdziwego zdarzenia, który potrafi wiele wymagać przede wszystkim od siebie, żeby móc z czystym sumieniem stawiać wymagania innym.

NIESPEŁNIONE NADZIEJE

Przewodnicząca konferencji kol. Bełtowska, kierowniczka Szkoły w Ropience, przeżywała swoją funkcję. Ileż to razy musiała zachęcać do zabierania głosu! Sama też dla rozgrzania atmosfery wykropiła kier. Puszczałowskiemu, że wizytacja to wydarzenie, którego nauczyciel bardzo oczekuje, ale jeżeli wizytator ogranicza się do bytności na 3 lekcjach i zostawia 23 zalecenia powizytacyjne, nie zawsze odpowiadające rzeczywistym wymaganiom szkoły, to jakoś nie bardzo. Miała nawet pewną nadzieję na żywą dyskusję, kiedy mała kol. Buczkowska nie wytrzymała i z pasją zaatakowała bezduszność „jakiejś eleganckiej pani z Ministerstwa", która w czasie wycieczki dzieci ustrzyckich na Śląsk (dzieci, dla których ta wycieczka była przeżyciem na ogromną skalę) miała powiedzieć, że takie wycieczki za dużo kosztują i nie będzie się ich chyba organizować.

Nadzieje kol. Bełtowskiej (i nie tylko jej) okazały się jednak daremne. Nauczyciele nie wierzyli widocznie w sens pierwszego dnia obrad, mimo że wiele razy padły z mównicy słowa „sejm nauczycielski". Trochę może nawet przypominały dawny sejm. Najciekawszych rzeczy można się było dowiedzieć w kuluarach, a zwłaszcza w bufecie „sejmowym", który o tyle różnił się od prawdziwego bufetu sejmowego, że na całodzienne utrzymanie Wydział Oświaty miał do dyspozycji 11 złotych z groszami na osobę. Niby nic, a przecież w skali całego kraju wynosi to chyba ładnych kilka milionów złotych.

Nim dwunasty uczestnik dyskusji dobrnął do przerwy obiadowej, uświadomiłem sobie, że wypowiedzi nauczycieli cechuje wprawdzie wielka troska o sprawy wychowania i nauczania na terenie poszczególnych szkół, ale że poza tą troską jest jeszcze druga, nie ruszona gruntownie warstwa problemów, sprawa generalnych i indywidualnych trudności i przeszkód, które z natury rzeczy nie ułatwiają nauczycielom ani ich osobistego życia, ani realizacji najbardziej troskliwie wytyczonych sobie zadań.

WALKA O MÓWNICĘ

Poobiednia niespodzianka była przyjemnością co się zowie. Koncert uczniowskiej orkiestry mandolinistów — zespołu pieczołowicie wyszkolonego przez kol. Handermandera z Ustianowej — był dla wielu koleżanek i kolegów, a z w ł a s z c z a d l a g o ś c i, jeszcze jednym n i e m ó w i o n y m dowodem, jak wiele może zrobić oddany swej pracy nauczyciel nawet w warunkach niezelektryfikowanej wsi.

A zwłaszcza dla gości... Prawie wszyscy zostali nieszczęśliwie zgromadzeni w olbrzymim prezydium. Jeżeli można powiedzieć, że nie brakło na konferencji nikogo z nauczycieli, to równie dobrze można tak powiedzieć o gościach. Nie pominięto żadnej możliwej w tamtejszych warunkach organizacji. I oto po obiedzie zaczęła się walka o mównicę. Bezskuteczna, jeżeli chodzi o konsekwentne usiłowania kol. Bełtowskiej, nader skuteczna, jeżeli chodzi o gości, którzy jakby się zmówili, żeby nie dopuścić do głosu ożywionych przerwą nauczycieli.

Z r a m i e n i a ZMP tow. Węgrzyn stwierdził, że za mało się mówi o wychowaniu, za mało analizy programu, że ważna rola ZMP i OH, że poważne osiągnięcia, że nauczyciele powinni, że czołowy aktyw.

Z r a m i e n i a LPŻ tow. Rajchert domagał się od nauczycieli pomocy dla tej organizacji twierdząc m. in., że lekcja n i e jest bynajmniej podstawową jednostką nauczania i w y c h o w a n i a. Że wychowanie to właśnie przez LPŻ, przez godziwą rozrywkę, jaką może być np. strzelanie.

Z r a m i e n i a TPPR tow. Todorowski nie bez uznania dla ciężkich obowiązków nauczycieli i nie bez zapału domagał się „społecznictwa bez ograniczeń".

Z r a m i e n i a ZSCh mówca domagał się pomocy dla rad narodowych, objęcia świetlic gromadzkich i ochotniczego uczestnictwa w zebraniach aktywu nie mówiąc o innych „koniecznościach".

Nawet PKO listownie domagało się popierania ze wszystkich sił.

Dwie i pół godziny przemawiali mówcy „z urzędu", a mówców było dwunastu.

Z rozpaczą myślałem o tym, że to już dwudziesty trzeci mówca w ciągu dnia, a jest godz. 18.35.

Ramiona organizacji związkowej sennie wyciągnięte ku nauczycielom nie wróżyły niczego, co mogłoby ten sen przerwać.

Ramiona „czynników" natomiast, czynników, które doceniały i wymagały, oplątały **nauczycielską** konferencję silnymi splotami i byłyby ją chyba zdusiły, gdyby nie...

RZECZOWA ODPRAWA

Tow. Ryba, kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR w Rzeszowie, zastrzegł się, że sam mówi zażenowany, bo i on przecież jest „mówcą z urzędu". Zwrócił uwagę na to, że jest bardzo dużo przemówień oficjalnych i bardzo wielu doradców, ale tych, co naprawdę pomagają nauczycielowi, jakoś nie widać. O sprawach szkoły i wychowania decyduje nauczyciel i niechże sobie wreszcie wszystkie organizacje zdadzą sprawę z właściwej skali swojej pracy. Nauczyciel za nich robić nie będzie. To oni mają mu pomagać ze wszystkich sił. Nie wolno rzucać kalumnii na nauczyciela, nie wolno go szargać i wysługiwać się nim na każdym kroku!

Gorące oklaski na dłuższą chwilę przerwały podświadomie oczekiwane przez wszystkich słowa.

Z satysfakcją słuchałem dalej: że nieśmiała była ta nauczycielska dyskusja, że nie rozdyskutował się jeszcze teren w Ustrzykach. A ma do tego prawo. Trzeba wyzbyć się nieszczerości. Sprzyjają temu wielkie przemiany, jakie dokonują się w całym kraju. Można się było spodziewać, że nauczyciele będą dyskutowali tak gorąco, jak dyskutowali architekci, literaci i inne środowiska twórcze. Niech nie mówią i nie myślą nawet, że ktoś będzie ich prześladował za śmiałość. Partia nie chce tolerować tych, którzy próbują odgrywać się na nauczycielach. Jest droga w państwie ludowym do praworządności. Praworządności tej łamać nie wolno! Partia liczy na nauczycieli, liczy na to, że wezmą wszyscy udział w wielkim dziele demokratyzacji życia państwowego i społecznego.

Długo nie milknęły oklaski aprobaty.

O godz. 21.00 skończył się pierwszy dzień obrad w Ustrzykach.

— No i jak, kolego, co myślicie o tym wszystkim?

— A... żeby tow. Ryba przemówił wcześniej, to byłoby inaczej. Potem nie było już czasu...

ŻEBY NIE SKŁAMAĆ...

trzeba powiedzieć, że w Monastercu, gdzie obradowały drugiego dnia sekcje przedmiotowe z dwu powiatów: Ustrzyki Dolne i Lesko, było o wiele ciekawiej niż pierwszego dnia obrad, o którym nauczyciele z powiatu leskiego również nie mieli wiele do powiedzenia.

Obrady w sekcjach były bardziej konkretne, może m. in. dlatego, że z konieczności musiały trwać krótko, bo nauczyciele z odległych szkół musieli się wcześnie rozjechać, żeby przed nocą zdążyć do domu.

Żeby nie skłamać, trzeba jednak powiedzieć, że np. koledzy z sekcji rysunku i pracy ręcznej po raz pierwszy w tym roku dowiedzieli się o istnieniu wychodzącego w Polsce Ludowej już trzeci rok czasopisma przedmiotowego „Rysunek i Praca Ręczna". Ale ilustrowanych czasopism, których nikt nie czyta ze względu na słabą znajomość języka rosyjskiego, mają na kilogramy. Podobno „Ruch" musi wykonać jakiś tam s w ó j plan w tym zakresie. A PODKO? Czy PODKO będzie miało jakiś s w ó j plan zaopatrzenia nauczycieli w czasopisma przedmiotowe? Przecież to chyba jeden z najważniejszych problemów w powiatach, w których bezdroża uniemożliwiają systematyczne odbywanie zajęć szkoleniowych. Słusznie też domagali się nauczyciele powołania osobnych ośrodków doskonalenia kadr oświatowych dla tych dwu powiatów. Jeżeli PODKO będzie pracować na serio, to i w jednym takim powiecie roboty nie zabraknie. A ze lokal dla PODKO jest rzeczą nieodzowną, powinny o tym dobrze wiedzieć tak zwane czynniki, które rzekomo doceniają ciężką pracę nauczyciela.

Na zakończenie, żeby nie skłamać, trzeba powiedzieć, że kol. Puszczałowski to dobry organizator i że — jak mówi wielu — od czasu, kiedy został kierownikiem Wydziału Oświaty w Ustrzykach, wiele zrobił dobrego. Ale konferencja mu nie wyszła, mimo że tak pieczołowicie, a może nawet za pieczołowicie ją przygotowywał. Między innymi za duże miał prezydium od święta, a za mało rzeczywistych pomocników.

A może nie tylko to. Wiele jest „kuluarowych" spraw w powiecie ustrzyckim. Trudno dziwić się nauczycielom, którzy nie dali dowodów głębokiego przekonania, że sprawy te da się załatwić skutecznie na jednej konferencji sierpniowej. Wypadnie do nich chyba powrócić tak na codzień, „w trybie roboczym", już nie „przy okazji" dorocznego święta sierpniówek.

WACŁAW BISKO

Moim zdaniem — przeżytek

PIERWSZY dzień obrad w Zakopanem trwał od godziny 9 rano do 21. Większość uczestników wróciła do domu z bólem głowy.

Zagadnienie „Rola kolektywu nauczycielskiego w szkole" — wysunięte przez kierownika Wydziału Oświaty i potraktowane fragmentarycznie przez niego w referacie — nie stworzyło należytej podstawy do dyskusji. Referent wysunął na czoło sprawę stosowania przez nauczycieli kary cielesnej, opuszczania lekcji bez dostatecznego umotywowania, liberalizmu w ocenianiu uczniów — słowem stawiał pod adresem nauczycielstwa same zarzuty, natomiast za mało uwzględniał elementy pozytywne. Jak co roku pominięta została praca szkół średnich. Dyskusja miała charakter samoobrony ze strony nauczycieli w odniesieniu do zarzutów postawionych w referacie.

Konferencja przeobraziła się w arenę, na której toczyły się osobiste rozgrywki między kierownikiem Wydziału Oświaty a kierownikami szkół i kilku nauczycielami. Większość uczestników narady stała się świadkiem gry, której nie rozumiała, a jeśli rozumiała, była nią zgorszona i nie chciała w niej brać udziału.

Aby konferencje sierpniowe stały się czynnikiem mobilizującym nauczycielstwo do pracy w przyszłym roku szkolnym, skutecznie informującym o nowych osiągnięciach w zakresie wychowania i nauczania oraz celowo wskazującym braki w pracy nauczycieli — powinny odbywać się one w mniejszych zespołach (do 100 ludzi w każdym), związanych wspólnymi zagadnieniami wychowawczymi i dydaktycznymi.

Dobrze byłoby również, by w jakiś sposób mógł dość na konferencji do głosu ZZNP i Komisja Oświaty i Kultury — Powiatowej względnie Miejskiej Rady Narodowej. Wystąpienia tych instytucji mogłyby dać pełniejszy obraz sytuacji na odcinku oświaty i szkolnictwa w danym powiecie czy mieście i uczynić konferencję bardziej pożyteczną. Z tym, że konferencje sierpniowe w dotychczasowej formie stały się przeżytkiem, godzą się wszyscy nauczyciele i pracownicy administracji szkolnej.

JÓZEF USTUPSKI
Zakopane

„Łączność" nie chce łączności

W konferencji szkół resortowych Ministerstwa Łączności zorganizowanej w Poznaniu wzięło udział kilkuset nauczycieli z 17 szkół tego resortu z terenu całej Polski. W porównaniu z ubiegłym rokiem referat (wygłoszony przez tę samą osobę) był bez porównania uboższy tematycznie, tuszujący wszelkie problemy dyskusyjne — nie był ani krytyczny, ani samokrytyczny. Wydawało się, że referent celowo chce uniknąć dyskusji.

Zaraz po tym „bezpłciowym" referacie rozpoczęły się obrady w sekcjach. I tam również referaty były bardzo ogólne, bez żadnego określonego tematu, ot, omawianie pracy nauczyciela danego przedmiotu bez sporów czy uwag krytycznych. Toteż dyskusja w sekcjach wypadła bardzo anemicznie: mówiono ogólnie o osiągnięciach w pracy, nieco o trudnościach, domagano się zrównania uprawnień polonistów w szkołach zawodowych z nauczycielami innych przedmiotów (ilość godzin, stawka) — co wydaje mi się słuszne.

Na zakończenie drugiego dnia obrad sekcyjnych zorganizowano zebranie plenarne, na którym przedstawiciel sekcji nauczycieli NoK wystąpił z wnioskiem o wysłanie delegacji do odpowiednich władz w Warszawie w celu zaprotestowania przeciwko projektowi przyłączenia szkół Ministerstwa Łączności do Ministerstwa Oświaty. Wniosek ten był przygotowany już uprzednio w czasie obrad w sekcjach. Gospodarz konferencji (dyrektor miejscowego techikum) chodził od sekcji do sekcji, komunikując, że ma wiadomości, iż przeciw połączeniu protestują nauczyciele szkół artystycznych. „A co my?..." — pytał. W sekcji polonistów pytanie to nie trafiło na podatny grunt, w ogóle dyskusji nie podjęto. W innych było inaczej. Dyskutowano tę sprawę również na plenum i przegłosowano absolutną większością głosów... Wybrano również komisję, która uda się do władz z wnioskiem o zachowanie odrębności organizacyjnej szkół Ministerstwa Łączności.

Ogólnie biorąc, tegoroczna konferencja pozostawiła mi duży niesmak: nie dopuszczono do dyskusji tak istotnych spraw jak: demokratyzacja szkoły, większa samodzielność nauczyciela w interpretacji czy przesunięciach materiału programowego, problem młodzieży (nauczyciele nie wiedzą, jak będzie z organizacjami młodzieżowymi w technikach: czyżby I i II klasy do harcerstwa, a starsze do ZMP?). Dyskusje w sekcjach przedmiotowych — bez określonej tematyki — były też jałowe, znacznie uboższe niż zwykłe zebrania samokształceniowe w Ośrodku Metodycznym. Zmarnowano więc 2 dni cennego czasu (poza króciutkim zwiedzaniem miasta, operą i wieczornicą) oraz mnóstwo pieniędzy (ściągano do Poznania nauczycieli z Przemyśla, Pszczyny, Nowego Sącza) — a efekt żaden.

Uczestniczę w konferencjach sierpniowych od początku ich istnienia. Słyszałam wiele „drętwych" przemówień, „wazeliniarskich" dyskusji, ale dawniej obok tego były głosy odważne, były ścierania się poglądów, były jakieś wytyczne, jakaś analiza.

Tak niepotrzebnej, jałowej, zmarnowanej konferencji jeszcze nie widziałam.

Dziwi mnie ogromnie ta rozpaczliwa walka o „suwerenność" Cui bono? Na odwrót — sam przebieg tej konferencji świadczy o konieczności włączenia szkół zawodowych do Ministerstwa Oświaty i to jak najszybszego. Zatęchły, pełen samozachwytów i asekuranctwa krąg nauczycieli szkół zawodowych (w ciasnych specjalnościach poszczególnych resortów) trzeba koniecznie przewietrzyć, odnowić. Widzę to wyraźnie jako stary nauczyciel szkół zawodowych.

„Łączniczka"
(nazwisko i adres znane redakcji)

Czy tegoroczne konferencje były sejmem nauczycielskim?

W PILE BEZ „PIŁY"

GORĄCO było większości osób z prezydium tegorocznej konferencji sierpniowej. Od pierwszych słów referatu kierownika wydziału oświaty pt. „Trudności wychowawcze w szkołach miasta Piły i środki ich przezwyciężenia" sypały się konkretne przykłady dobrej i złej realizacji zeszłorocznych uchwał sierpniowych. Referujący nie oszczędził siebie ani całej zeszłorocznej komisji wnioskowej i stwierdził, że trudno było realizować liczne zalecenia i wskazania ustalone w r. 1955. Zrozumiał, że nie można było zaleceń tych wykonać, gdyż starano się wtłoczyć w ramy jednej konferencji wszystkie dostrzeżone niedociągnięcia z dziedziny dydaktycznej, pedagogicznej, administracyjnej, związkowej itd. Krótko mówiąc, nie udało się wprowadzić w życie tego, o czym rok temu szumnie jeszcze deklamowano.

Uproszczenia i zaniedbania

Te proste i jasne stwierdzenia przyczyniły się do natychmiastowego ożywienia audytorium. Zebrani poprawili się w krzesłach i zaczęli słuchać z zainteresowaniem referatu, odmiennego od referatów z lat minionych. Przez półtorej godziny śledzili myśli, postulaty i wskazania z dziedziny wychowania młodzieży.

Dotychczasowe metody wychowania dzieci i młodzieży — mówił kierownik w referacie — nie miały często pokrycia w naukowych badaniach i osiągnięciach naszej pedagogiki. Upraszczaliśmy sobie sprawy wychowawcze, biorąc żywcem wzory z pedagogiki radzieckiej, często niedopasowane do naszych warunków. Zaniedbaliśmy studia psychologiczne, a bez znajomości psychologii jest nam trudno choćby tylko skierować dziecko do szkoły specjalnej, gdyż w komisji selekcyjnej nie ma psychologa.

Zagadnienie moralności i etyki socjalistycznej wymaga gruntownego opracowania. W tej dziedzinie nie może być niedomówień...

Organizacje społeczne brały udział w naszych konferencjach, w czasie których pod adresem szkoły i nauczycielstwa kierowały wiele szumnych słów, ale na tym kończyła się ich pomoc oraz zainteresowanie szkołą i jej trudnościami wychowawczymi. Nie spełnił też swego zadania Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego — przy czym pod jego adresem posypały się zarzuty, że zbyt wolno reaguje na postulaty XX Zjazdu KPZR, zbyt mało troszczy się o sprawy zdrowotne nauczycieli, za mało przejawia inicjatywy w zapewnianiu mieszkań nauczycielom i wychowawcom.

Nie była dobra praca szkolnych komitetów opiekuńczych, które nie mają funduszów na niesienie pomocy materialnej szkołom, a nawet na otoczenie opieką dzieci i młodzieży zgodnie z uchwałą sekretariatu CRZZ. Sprawa szkolnych komitetów opiekuńczych, ich środki finansowe muszą mieć oparcie w budżetach zakładowych. Pomoc ta nie może być doraźna. Zdaniem referenta, należy ją ująć w określone formy statutowe, co powinna zrobić CRZZ.

W ożywionej, „nieorganizowanej" dyskusji, która była wyrazem troski o dzieci szkolne, o dobre imię szkoły i nauczyciela, która wniosła wiele momentów nieporuszonych w referacie — brało udział 23 osoby. Szczęśliwie w dyskusji nie wzięli udziału „zawodowi" czy „żelazni" dyskutanci.

Czego domagają się

Dyskutujący nawoływali do ściślejszej współpracy domu rodzicielskiego ze szkołą, a w związku z tym zwracali uwagę na konieczność spotkań z rodzicami w celu omawiania zagadnień z dziedziny pedagogiki i psychologii. Władze oświatowe, Instytut Pedagogiki, katedry pedagogiki na uniwersytetach powinny publikować swoje prace, udostępniać je nauczycielom i wychowawcom oraz wciągać do współpracy badawczej więcej nauczycieli, którzy dysponują bogatym materiałem obserwacyjnym dzieci i młodzieży.

Zagadnienie alkoholizmu, palenie papierosów przez młodzież powinno być szerzej omówione w broszurach propagandowych, artykułach prasowych i pogadankach radiowych.

Materiały III Plenum ZG ZMP powinny dotrzeć do młodzieży, a sprawę reorganizacji harcerstwa należy jak najwcześniej przedstawić szkołom.

Dyskutanci przestrzegali organizatorów nowych form pracy w organizacjach ZMP i OH przed zabieraniem całego czasu dzieciom i młodzieży. „Nie wolno nad młodzieżą ustawicznie stać, ciągle ją do czegoś mobilizować, gdyż to sparaliżuje całą jej aktywność. Młody człowiek potrzebuje spokoju, wytchnienia na uprawianie własnych zamiłowań, na snucie własnych myśli, na samokształcenie, na kierowanie sobą.

Władze oświatowe (Min. Oświaty, wydziały oświaty) nie mogą nauczycieli zaskakiwać (jak to miało miejsce w roku ubiegłym z egzaminami promocyjnymi czy egzaminami dojrzałości) jakimiś ustawicznymi zmianami i nowymi formami pracy w ciągu roku szkolnego. W zasadzie nauczyciel w dniu 1 września powinien dokładnie znać terminy i formy pracy przewidziane na cały rok szkolny. W Pile przeważającą część stanowią młodzi nauczyciele i młodzi kierownicy szkół, toteż w związku z tym na kierowniku wydziału spoczywa szczególna troska o poziom i styl ich pracy. Od kierownika wydziału oświaty domagano się częstszej bytności „w terenie", a mniej urzędowania w biurze. Również pod adresem kierowników i dyrektorów szkół skierowano to samo żądanie. Od ostatnich domagano się oczywiście częstszego pobytu w klasach a jak najmniej „w terenie" — poza szkołą.

Wysuwając wiele spraw bytowych pod adresem władz miejscowych (sprawy mieszkaniowe), pod adresem ZZNP (sprawy wczasów zbyt kosztownych w ostatnim roku, wczasów leczniczych, sanatoriów, konieczności zwiększenia troski o żony nauczycieli i dzieci nauczycielskie, o emerytów) dyskutanci chcieliby powiedzieć, że „nauczyciel to też człowiek, i to myślący, mający pewne wymagania, a często traktuje się go lekceważąco".

Rzeczowo naświetlił sprawy mieszkaniowe w Pile przewodniczący Prezydium MRN kol. Mieczysław Konieczny (nauczyciel). Z jego wywodów wynika, że mimo dużych kłopotów w tej dziedzinie nauczyciele należą do grupy uprzywilejowanych: na 29 mieszkań przydzielonych w ostatnim roku nauczyciele otrzymali 13.

Ile to kosztuje

Wypowiedzi w tzw. kuluarach, w przerwach dotyczyły też samej konferencji sierpniowej i z tych głosów warto niektóre tu przytoczyć.

Niektórzy koledzy zastanawiali się nad kosztami konferencji sierpniowych i w swych obliczeniach dochodzili do fantastycznych sum. Jedni oceniali koszty na 10 do 15 milionów złotych, inni szacowali je jeszcze wyżej. Sądzę, że na tę sprawę spojrzeć należy znowu rzeczowo i omówić na łamach „Głosu".

Byli inni, którzy chcieliby pieniądze wydatkowane na I dzień konferencji przeznaczyć na budowę mieszkań nauczycielskich. Stwierdzali oni, że wystarczy nam w zupełności drugi dzień konferencji — z pracą w sekcjach WODKO dla nauczycieli szkół średnich, w sekcjach PODKO dla nauczycieli szkół podstawowych i wychowawczyń przedszkoli.

Sporo nauczycieli chce widzieć na konferencjach naukowców z referatami czysto naukowymi. Z krytyką spotkali się ci instruktorzy PODKO, którzy konferencje przedmiotowe mierzyli „na czas" i mimo wyczerpania spraw zapowiadali zakończenie np. na godzinę 18, chociaż właściwie można by już zakończyć konferencję o godz. 15 lub wcześniej.

Nie brakowało też głosów za wprowadzeniem konferencji jednodniowych o formach prawie towarzyskich spotkań przy czarnej kawie, a nawet lampce wina.

JAN GRUCHAŁA
Piła

Niemal jak na apelu porannym

SPODZIEWALIŚMY się, że konferencja sierpniowa nauczycieli zasadniczych szkół zawodowych Okręgu Białostockiego będzie konferencją wyjątkową. Wyjątkową dlatego, że po raz pierwszy mieliśmy się zebrać w nowej, jak „Głos" określał „sejmowej" atmosferze, dlatego że powinniśmy dokonać oceny działalności w momencie scalenia zarządzania szkolnictwem zawodowym, oraz dlatego, że zapowiedziany przez VIII Plenum CRZZ przełom w pracy związków zawodowych powinien ujawnić się i na naszej konferencji.

Czy była taka? Czy była inną od poprzednich? Czy wypełniając ankietę „Głosu" znajdę większość pozytywnych odpowiedzi na jej pytania, nawet na te, na które odpowiedzieć mogli wyłącznie „wtajemniczeni", jak np. na pytanie, czy odmówiono komuś głosu, mimo że się zapisał dość wcześnie lub na pytanie czy liczne były „małe referaty" przygotowane uprzednio jako głosy w dyskusji?

Starałem sie uporządkować swe wrażenia... Nie miejsce tu wdawać się w szczegóły, pozytywne i negatywne, ale muszę podkreślić owo nieoczekiwane i niepokojące zjawisko, które, oby tylko u nas wystąpiło.

Była to jakaś apatia, bierność uczestników, coś co konferencję uczyniło podobną do najbardziej typowego urzędowego apelu porannego.

Dlaczego tak się stało? Główną przyczynę widzę w nowym, nieoczekiwanym rozkładzie zajęć konferencji, który zniósł dyskusję po referacie podstawowym, który do referatu dodał drugi, tym razem już w sekcji, ale odrywający uwagę od spraw poprzednio poruszonych, stawiający nauczyciela wobec spraw aczkolwiek ważnych, ale powszednich. W sekcjach, a później na ogólnym zebraniu drugiego dnia, wypowiedzi, wnioski i uchwały obracały się wokół spraw dotyczących głównie ośrodka metodycznego, o którego przyszłych losach nikt nic nie wie.

Dyrektor Okręgu Szkolenia Zawodowego w końcowym przemówieniu stwierdził, że w toku obrad gdzieś zagubiliśmy najważniejszy temat — człowieka, to jest ucznia i nauczyciela. Centralny ten temat przytłoczony został mnogością innych spraw, małoważnych, „pierwszoplanowych" chyba tylko ze względów sprawozdawczo-statystycznych.

A przecież cały ubiegły rok szkolny obfitował w wydarzenia bezpośrednio dotyczące wielu szkół naszego Okręgu, interesujące nauczycieli szkół zawodowych. Poruszone przez prasę sprawy (Goniądz, Starosielce), „rozkręcone" przez wydział personalny sprawy przenoszeń, zwolnień, mniej lub więcej zawoalowanych represji, powinny być wyjaśnione bez reszty, choćby dlatego, aby postawić kropkę nad „i". Brak tej kropki już na wstępie konferencji był drugą przyczyną tego, że konferencja była inna niż poprzednie, (które u nas jednak obfitowały niekiedy w konflikty i nieporozumienia), ale nie taką, jakiej oczekiwaliśmy.

Pięknym wyrazem dostrzeżenia człowieka i jego pracy było przyznanie wysokich odznaczeń państwowych inż. Sosnowskiemu i mgr Kostro, najstarszym pracownikom naszego Okręgu.

Toczy się dyskusja nad celowością i formami konferencji sierpniowych. Jakie będą jej wyniki, trudno przewidzieć, ale już teraz musimy zaprotestować przeciwko wprowadzaniu takich form, które nie będą świadczyć, że konferencje są sejmem nauczycielskim.

JULIUSZ OJRZANOWSKI
Hajnówka

W Mielcu po roku

GDY rok po roku — już drugi raz jechałem na konferencje sierpniowe do Mielca, byłem ciekaw, co się w przeciągu roku mogło zmienić.

Wtedy, przed rokiem, trzeba było stwierdzić, że na konferencji mówiło się „za mało o trudnościach" (taki był tytuł artykułu), że był tylko jeden jedyny głos krytyczny z trybuny, podczas gdy w kuluarach słyszało się niemało utyskiwań, a trudności tych nie dostrzegały ani władze szkolne, ani związkowe.

Jak będzie obecnie?

Niemal natychmiast po przybyciu na miejsce dowiedziałem się o skutkach zeszłorocznej konferencji. Koleżanka, która wtedy wystąpiła ze śmiałą krytyką, miała w ciągu roku szkolnego 14 wizytacji, z tego 6 — całkiem oficjalnych, inne — niby przy okazji obejrzenia budującej się tam szkoły... To dość na nerwy nauczyciela.

Nie dziwiłem się więc bardzo, że nauczyciele — o ile bardzo serdecznie rozmawiali w cztery oczy ze mną, to raczej urzędowo — na oczach władz. Wiadomo przecież — Warszawa daleko, a władza — blisko.

Więc już z góry uprzedzałem się do miejscowych stosunków.

Znowu wystąpiła na konferencji wzmiankowana poprzednio koleżanka. Powiedziała m. in., iż „hospitacje są teraz bardziej serdeczne". Ale poczytane to zostało ze strony instruktorów prawie za obrazę, w słowach tych dostrzegli bowiem krytykę dawniejszego postępowania wizytujących i hospitujących. Żądali oni po prostu odwołania tych słów, na co nauczycielka jednak nie zgodziła się. Incydent ten świadczy, jak trudna jest sytuacja tego, kto w Mielcu zechce coś krytycznego powiedzieć.

Nic więc dziwnego, że nie tylko ta koleżanka, ale i inni poprzestali na dość oględnej krytyce, nie wymieniając dokładnie adresata. A przecież nie można powiedzieć, że brakowało z trybuny słów zachęty do krytyki oraz ciepłych słów w rodzaju „drodzy pedagodzy".

A jednak coś się zmieniło. Podczas rozmów w kuluarach stwierdzali koledzy, że w ostatnim roku znacznie się poprawił stosunek nadzoru pedagogicznego do nauczycieli. Mówiło tak również kilku kolegów, którzy w poprzednich latach doznali szykan (degradacje, przeniesienia, piętnowanie na konferencjach). Mimo to wciąż jeszcze nie mają odwagi upomnieć się o rehabilitację (niech tam licho śpi), a nikt, niestety, nie próbuje ich w tym wyręczyć, nawet Związek. Trzeba wszakże przyznać, że w powiecie mieleckim są już poszczególne wypadki naprawy błędów, jak w stosunku do jednego kolegi, którego z powrotem przyjęto i do zawodu, i do Stronnictwa Demokratycznego.

Trudno więc powiedzieć, że oto w Mielcu dokonał się już „przełom", że „nowe" zwyciężyło „stare".

Natomiast mniej hamulców mają nauczyciele, gdy przystępują do omawiania bolączek bytowych. Teraz takie głosy były liczniejsze i śmielsze. Przestało widocznie działać „tabu", które dawniej ochraniało ten temat. Z głosów tych wynika, że brak jest długofalowej, planowej akcji dla zaspokojenia potrzeb bytowych. Dopiero tydzień przed konferencją sierpniową przewodniczący Prez. PRN odbył naradę z przedstawicielami władz szkolnych i związkowych w sprawach bytowych, a i to już uważano na konferencji za wielki sukces nie czekając na bardziej wyraźne tego rezultaty. Czy więc ostatecznie Prezydium pomoże nauczycielom gromady Przecław w zdobyciu mieszkań? Czy zapewni dostarczenie opału nauczycielom w Rzochowie, którzy od czterech lat nie mogą go nabyć? Podobnych pytań można by postawić wiele.

A. SZUMSKI

Włoszczowa też rozczarowana

KONFERENCJA we Włoszczowej, moim zdaniem, nie osiągnęła swego celu. Wykazała to dyskusja, bardzo skąpa i powściągliwa, trwająca około czterech godzin, w której zabierało głos 13 mówców. Kto zabierał głos i o czym mówiono? Mówiły bardzo dużo osoby zasiadające w prezydium, zabierając na swoje wypowiedzi blisko 2½ godz., a resztę czasu, wypełniła dyskusja 4 nauczycieli szkół średnich i 3 nauczycieli szkół podstawowych. Nie mówili oni jednak o rzeczach najbardziej istotnych.

Co powstrzymało uczestników od szczerego wypowiadania się o swoich trudnościach w pracy zawodowej, społecznej i o troskach życia codziennego?

Podczas przerw usłyszeć było można z rozmów między kolegami, iż spodziewali się, że w referacie będzie mowa o zapewnieniu stabilizacji kadry nauczycielskiej, że Wydział Oświaty wyzbędzie się błędów w polityce kadrowej popełnianych w ostatnich latach. Oczekiwano również pełnej rehabilitacji niektórych kolegów i naprawienia niesłusznie wyrządzonych krzywd. Trzeba tu dodać, że jeden z kolegów na zebraniu nauczycieli partyjnych (poprzedzającym konferencję sierpniową) interweniował w sprawie skrzywdzonego swego starszego kolegi, którego przed trzema laty przeniesiono wbrew jego woli. W tym wypadku Wydział Oświaty przyznał, że tego nauczyciela skrzywdzono i zakomunikował, że nauczyciel ów będzie, zgodnie z jego życzeniem, z powrotem przeniesiony na dawne miejsce. Skrzywdzonych nauczycieli było jednak w powiecie włoszczowskim więcej, a Wydział Oświaty ich krzywdę przemilczał. Czyżby jeszcze nie nadszedł czas, aby bez specjalnych interwencji załatwiać te sprawy?

Te i tym podobne przyczyny sprawiły, że dyskusja uczestników była skromna i nie przyniosła tego, czego oczekiwano.

W referacie nie było ponadto przykładów dobrej czy też bardzo dobrej pracy szkół lub poszczególnych nauczycieli, nie mówiło się o środkach i sposobach stosowanych przez przodujące szkoły.

Mówiono wprawdzie o dobrych osiągnięciach niektórych szkół i wyszczególniono nawet nazwiska kilku wyróżniających się w pracy nauczycieli, ale nie przedstawiono konkretnie, na czym ich osiągnięcia polegają. Samo przytoczenie nazwisk nie wystarczy.

I jeszcze jeden ważny moment. Wydział Oświaty nagrodził w tym roku ponad stu nauczycieli i wychowawczyń przedszkoli i za to należą mu się słowa uznania. Szkoda tylko, że nie wymieniono, za co przyznano nagrody, bo to właśnie byłoby mobilizujące do dalszej pracy. Samo odczytanie listy nagrodzonych, to za mało.

Stronie gospodarczej konferencji też należy się kilka słów. Chodzi o zakwaterowanie mężczyzn. W sali gimnastycznej znajdującej się w suterenie widzieć było można w nocy leżących pokotem na podłodze, na siennikach 48 osób. Dojść na swoje posłanie można było tylko na czworakach, bo sienniki z braku miejsca stłoczono jeden obok drugiego. Wierzchnie ubrania składano na kilku ławkach a niektórzy koledzy z braku miejsca układali je na podłodze. Rozumiemy, że zakwaterowanie tylu ludzi we Włoszczowej nie jest rzeczą łatwą, a zgromadzenie około 400 łóżek w tych warunkach jest wprost niemożliwe. Mimo tego należałoby w przyszłości postarać się o lepszy nocleg dla nauczycieli.

STANISŁAW TRELA
Włoszczowa

Poznań zapomniał o „Poznaniu"

MYŚL o tym, jakie odbicie znajdą na konferencji sierpniowej w Poznaniu tragiczne wydarzenia czerwcowe — nurtowała nas w Warszawie.

Faktem było przecież, że dzieci i młodzież szkolna znalazła się w owym dniu na ulicy, że nie tylko biernie przyglądała się zajściom, ale była organizowana przez przypadkowych „opiekunów" i ustawiana w czołówkach pochodu, że szła wraz z rodzicami i była świadkiem tragicznych scen. Wsiąkła w tym dniu w niespokojną, burzliwą atmosferę swego miasta. Miała swój własny osąd o wystąpieniach ponurego czwartku. Ma go i dzisiaj, tylko pewnie już inny, czas bowiem i ocena VII Plenum dodały tym faktom innych, nowych akcentów. Te przeżycia młodzieży bezpośrednie i wtórne — z relacji i sądów różnych ludzi, prasy i radia — są przecież czymś zupełnie konkretnym, czego nie mogły wymazać z pamięci wakacyjne tygodnie.

W ostatnich dniach przed konferencją miałam okazję do swobodnej pogawędki z nauczycielami. Niektórych trapiła myśl, jak sprostają tym nowym dla nich i trudnym problemom wychowawczym, które mogą się wyłonić w nowym roku szkolnym — młodzież bowiem wróci do szkoły starsza o doświadczenia czerwcowych wydarzeń. Inni znów koledzy z jakąś ogromną surowością — szukali źródeł i przyczyn swych pedagogicznych niepowodzeń nie tylko w przyczynach zewnętrznych, ale i we własnym działaniu. Dręczyli się tym, że młodzież nie zawsze była przekonana o słuszności głoszonych przez nich prawd, gdyż życie często faktami zbijało ich wiarogodność.

Sądziliśmy, że ten niepokój naszych kolegów, ta przede wszystkim troska o ślady i urazy, które mogły zostawić przeżycia czerwcowe u ich wychowanków, dociekliwość w szukaniu ogólnych przyczyn tych wydarzeń, a także i własnych niepowodzeń wychowawczych — będą przedmiotem poważnych rozważań, może gorącej dysputy, ostrej polemiki na konferencjach miasta Poznania.

Słuchając serdecznych zwierzeń nauczycieli myślałam: — jutro na konferencji...

Ale równocześnie w rozmowach przedkonferencyjnych z poznańskimi działaczami oświatowymi i związkowymi — zorientowałam się, że postawiono między tym, co zaszło, a tym, co zostało jeszcze niewypowiedziane, mur formalnej prawdy: — szkoły w tym czasie (28 czerwca) były już nieczynne, część nauczycieli wyjechała z Poznania, młodzież bądź za zgodą rodziców, bądź sama wyszła na ulicę. To wszystko.

Toteż i w projekcie referatu nie znalazło się ani jedno zdanie o wydarzeniach poznańskich. Aż dopiero na uwagę zwróconą przez delegata Ministerstwa Oświaty wtrącono wzmiankę o tym, że „...młodzież będzie śledziła przebieg rozprawy..., komentarze, jakie będą — należy oświetlać według oceny VII Plenum".

Niewątpliwie tegoroczne konferencje — a było ich 5 w różnych dzielnicach Poznania — były inne niż w ubiegłych latach. Jednak ta „inność" nie była tą, której oczekiwaliśmy.

W wystąpieniach po referacie dyskutanci mówili wiele — i pewnie szczerzej i odważniej niż dotychczas — ale mówili o rzeczach i sprawach, o których było można rozprawiać np. na każdym innym zebraniu nauczycielskim. Istotnie poruszono sprawy ważne, ale chyba wtórne wobec tych, które nurtowały nauczycieli z przedkonferencyjnych spotkań.

Czy można by zatem, z lekkim sercem powiedzieć, że konferencje były nieudane? Nie. Formalnie rzecz traktując, były może jednymi z lepiej zorganizowanych.

Ale w Poznaniu nie było „Poznania".

M. PIĘCIŃSKA

Odznaczeni



Kol. **Józef Dub**
naucz. Szkoły Podstawowej
w **Kozowie, pow. Wołów**
Krzyż Kawalerski Orderu
Odrodzenia Polski



Kol. **J. Dobrowolska**
kier. Szkoły Podstawowej
w **Ponizie, pow. Augustów**
Złoty Krzyż Zasługi



Kol. **Alojzy Bracławski**
dyr. Technikum Handlowego CRS
Mińsk Mazowiecki
Złoty Krzyż Zasługi



Kol. **Wacław Langbajn**
naucz. Liceum Ogólnokształcącego w **Kolobrzegu**
Złoty Krzyż Zasługi



Inż. **Jerzy Witkowski**
Technikum Mechaniczne
Min. Przemysłu Maszyn.
Warszawa
Złoty Krzyż Zasługi

Zabrakło konkretów

WYSŁUCHAŁAM z wielką uwagą dwóch referatów wygłoszonych w centrum województwa gdańskiego: w Gdańsku-Wrzeszczu oraz w Gdyni i dyskusji w Sopocie. Skrupulatnie notowałam wywody prelegentów, co nie sprawiało mi, trzeba stwierdzić, szczególnych trudności, gdyż konstrukcja obu referatów była przejrzysta: sprawozdanie za ubiegły okres, analiza krytyczna pracy szkół, wreszcie — wytyczne na bieżący rok szkolny.

Podczas przerwy, która nastąpiła po referatach, wyobraziłam sobie przez chwilę, że oto jako gość z Warszawy i, bądź co bądź, koleżanka „po fachu" mam właśnie w związku z wysłuchanymi prelekcjami zabrać głos w dyskusji. Ogarnęło mnie pewne zakłopotanie. Stanęła przede mną jak żywa postać mego uniwersyteckiego pedagoga, profesora dra Władysława Witwickiego i usłyszałam jego głęboki głos oraz zapytanie stawiane po zakończeniu niektórych odczytów naukowych. Oto ono: „Czy pan coś twierdzi, czy pan czemuś przeczy, czy może pan się o coś pyta?". Mawiał również nieraz: „To być może bardzo ciekawe, myśli, kolego, ale spróbujmy „rozmienić je na drobne", tj. skonkretyzować, uplastycznić itp."

W referatach nie wysunięto bowiem żadnych **konkretnych** problemów do dyskusji. Słyszeliśmy pewne stwierdzenia ogólne, niewątpliwie bezsporne, ale nie mogące w żadnym razie stanowić podstawy do dyskusji. Na przykład: „Nauczyciel musi znać psychologię ucznia" albo: „Godziny wychowawcze powinny być głęboko ideowe" lub wreszcie: „Nauczyciel powinien wyrabiać swój autorytet poprzez rzetelną pracę i przygotowywanie się do lekcji".

Nie twierdzę bynajmniej, że referaty zawierały jedynie tego rodzaju stwierdzenia ogólne. Byłoby to niezgodne z prawdą. Usłyszeliśmy wiele interesujących i cennych informacji o stanie szkolnictwa w danej dzielnicy Gdańska czy Gdyni, w szczególności dane cyfrowe obrazujące istotnie krytyczną sytuację w dziedzinie budownictwa szkolnego i wynikające z niej nadmierne przeładowanie klas szkolnych, ciasnota pomieszczeń itd. Dowiedzieliśmy się, że kwestia mieszkań dla nauczycieli przedstawia się bardzo niekorzystnie. W obu tych sprawach zostały złożone do władz odpowiednio udokumentowane memoriały przez Wydział Oświaty w Gdańsku, z których wynika jasno, że potrzeby miasta w tym zakresie wymagają realizacji w jak najkrótszym czasie.

Byłoby z pewnością nierzetelne, gdyby gość z Warszawy, który będąc słuchaczem konferencji sierpniowej i spoglądając na daną miejscowość istotnie „z lotu ptaka" wypowiadał swój pogląd: czy krytyczna analiza pracy szkół i nauczycieli była słuszna, czy też nie. Nie można jednak powstrzymać się od kilku uwag dotyczących samego systemu oceniania. W gdańskim referacie stawiano poszczególnym szkołom czy nauczycielom „stopnie", ograniczono się przy tym na ogół do ocen alternatywnych: pracował bardzo dobrze lub — bardzo źle (w Gdyni oceny niedostateczne stawiano jedynie szkołom, nie wymieniając nazwisk). W obu przypadkach ten szkolny system oceniania nie wydaje się słuszny ani celowy. Jakąż korzyść bowiem osiągnie ogół uczestników konferencji z wysłuchania tych opinii o kolegach? Czy miało to zachęcić ocenionych negatywnie do składania samokrytyki? Chyba nie. A może zmobilizować do bardziej rzetelnej pracy? Obawiam się, że również nie. Gdyby natomiast w referacie podano kilka, bardziej szczegółowo zanalizowanych przykładów oddziaływania wychowawczego, wówczas można byłoby prawdopodobnie oczekiwać wystąpień w dyskusji i taka dyskusja byłaby rzeczowa i kształcąca. Samo zaś wymienianie nazwisk i numerów szkół z zasygnalizowaniem jedynie zjawisk karygodnych lub chwalebnych — np. „w szkole nr ..... bito dzieci", albo: „Kolega X, cieszy się autorytetem wśród uczniów" — nie może dać żadnych pozytywnych wyników.

Zdaję sobie sprawę z tego, że omówienie w jednym referacie (nawet w przeciągu półtorej godziny) pracy tak różnorodnych typów szkół i uwzględnienie ich specyfiki jest rzeczą niesłychanie trudną. Jeśli jeszcze taki referat nie wysuwa konkretnych tez, problemów do dyskusji, to nie należy się dziwić, że dyskusja jest rozstrzelona, że przebiega według znanego powiedzenia Boya-Żeleńskiego: „Każdy wrzeszczał o czym innym, jak zwykle w życiu rodzinnym".

Dokładnie tak przebiegała dyskusja w „rodzinie nauczycielskiej" w Gdańsku, Sopocie, a może i w Gdyni (miałam okazję słyszeć tylko kilka przemówień). Bodźcem do wystąpień stało się przede wszystkim stwierdzenie, że dany typ szkoły czy zakładu wychowawczego został pominięty w referacie. A więc koledzy ze szkół specjalnych, z Pogotowia Opiekuńczego, z Młodzieżowego Domu Kultury żalili się, że o nich zapomniano. Młody kolega odbywający służbę wojskową z rozgoryczeniem opowiadał, że macierzyste szkoły zupełnie zapomniały o nauczycielach-żołnierzach i nie utrzymują z nimi kontaktu. A mógł przemawiać w imieniu wielu, gdyż w jego jednostce wojskowej — jak twierdził — jest 75 proc. nauczycieli. W szkole zaś w której uczył, powołano jednocześnie do służby wojskowej aż 6 nauczycieli! Byłoby sprawą dość istotną, jak słusznie stwierdził, aby nauczycieli zwalnianych ze służby „zluzowano do cywila" przed 1 września. Kto wie, czy nie jest to wykonalne?

Jeśli mówimy już językiem wojskowym, to wypada wspomnieć, że wychowawczynie przedszkoli „ruszyły szturmem". Występowały ze swadą, energicznie i odważnie, opowiadając szczegółowo o swoich bolączkach, osiągnięciach i żądaniach. Oczywiście nie były to problemy ogólnopedagogiczne, i dlatego np. nauczyciele liceów niewątpliwie nudzili się i drzemali cichutko (widziałam to niestety na własne oczy), ale, cóż zrobić — każdego interesuje przede wszystkim własne podwórko.

Czy doprawdy nie było takich ogólnych bolączek i zagadnień, które by pobudziły do dyskusji właśnie nauczycieli szkół średnich? Z pewnością były. A jednak na kilkadziesiąt wystąpień w dyskusji, prawie że nie słychać było głosów przedstawicieli liceów. Zresztą i nauczyciele szkół podstawowych wypowiadali się dosyć skąpo. A w rozmowach przed konferencją i w czasie przerw opowiadano mi o wielu sprawach dręczących nauczycieli. A więc i problemy bytowe (nauczyciele Wybrzeża niepokoją się o swój dodatek morski — pisano już o tym w „Głosie Nauczycielskim", ale jak dotąd bez skutku) i problemy wychowawcze: w związku z naczelnym tematem konferencji (problem świadomej dyscypliny) wypłynęła żywo kwestia sankcji w rękach nauczyciela, kwestia kary cielesnej itp. Mówiłam: „Poruszcie tę sprawę w dyskusji, to bardzo ważne i interesujące". Koleżanki kiwały głowami, ale w dyskusji żadna z nich nie zabrała głosu.

Ten brak aktywności motywowano dwojako. Przede wszystkim tym, że w pierwszym plenarnym dniu konferencji jest wprost niemożliwością znalezienie takich tematów, które interesowałyby w równym stopniu wszystkich nauczycieli. Krytykowano więc (zresztą, jak wiadomo, nie od dziś) strukturę organizacyjną szczególniej pierwszego dnia, kiedy to „zgania się" na naradę roboczą wszystkich razem od wychowawczyń przedszkoli aż do nauczycieli liceów. Były więc głosy (oczywiście tylko w kuluarach), które wypowiadały się za organizowaniem konferencji rejonowych — specjalizowanych — gdzie np. mogliby porozmawiać wszyscy nauczyciele 8 liceów pedagogicznych z województwa gdańskiego, którzy z pewnością mieliby sobie wiele do powiedzenia. Rzecz charakterystyczna, że przedstawiciele wydziałów oświaty w podsumowaniu konferencji również nawoływali do zmiany dotychczasowego modelu „sierpniówek".

Drugą przyczyną, która powstrzymywała od zabrania głosu, było pewne zobojętnienie wywołane tym, że „po co się odzywać, kiedy to i tak nic nie pomoże, tylko się narażę". A więc stara śpiewka! Czy nic się nie zmieniło?

Słyszałam w Gdańsku jedno jedyne przemówienie krytyczne poruszające problem natury ogólnej. Kolega z Liceum Pedagogicznego w Oliwie mówił o konieczności zmian w regulaminie uczniowskim w tym sensie, aby wprowadzić w nim pewne punkty z dziedziny moralności czy etyki, a nie poprzestawać jedynie na przepisach porządkowych. W dekalogu np. powiedziano: „Nie zabijaj", a w naszym regulaminie też jakieś zakazy moralne być powinny... Tą analogią zasłużył sobie na ostrą krytykę ze strony władzy. Odparowano krótko: „Nie potrzeba nam żadnych dekalogów, bo mamy moralność socjalistyczną". Czy jednak naszej moralności nie trzeba „rozmienić na drobne" i umieścić w formie zrozumiałych przepisów, np. w regulaminie uczniowskim, jest moim zdaniem, sprawą dyskusyjną, a przecież o to chodziło występującemu. „Osadzono" go jednak tym dekalogiem. Jeśli zatem kolega z liceum pedagogicznego nie zechce po otrzymaniu takiej odprawy zabrać w przyszłości głosu na konferencjach, to może i nie należy mu się dziwić. My ze swej strony pragniemy, aby nikt nie przemilczał spraw żywo obchodzących szkołę i nauczycieli.

Zarówno w Gdyni, jak i w Sopocie poruszono sprawę godzin wychowawczych w szkołach nie-tepedowskich. Jak wiadomo, nie jest to kwestia nawet z punktu widzenia organizacyjnego tak prosta, jak mogłoby się wydawać, ale nie wydaje się słuszne, aby zbywać ją w podsumowaniu krótkimi i ostrymi słowami, jak to się stało w Sopocie. Jeżeli nawołujemy teraz wielkim głosem do tego, żeby dyskutować o wszystkim, żeby nie unikać najbardziej nawet drażliwych tematów, to powinniśmy za wszelką cenę podtrzymywać wystąpienia, które wnoszą coś nowego, które omawiają problemy ogólniejsze. Tych wystąpień mieliśmy przecież na konferencjach tak niewiele.

Reasumując: nie sądzę, aby konferencje na Wybrzeżu wypadły gorzej i słabiej niż narady w innych miejscowościach. Z relacji innych kolegów — którzy byli na konferencjach w województwie gdańskim — wnosić należy, że więcej głosów krytycznych padło w mniejszych ośrodkach powiatowych (Pelplin, Pruszcz, Wejherowo) niż w miastach wydzielonych. Interesujący ten wniosek wymagałby jednak głębszej analizy. W każdym razie jedno jest pewne: wszędzie domagano się reorganizacji samego modelu konferencji sierpniowych.

H. HANDELZALCOWA

Nauczycielom weteranom

Coraz częściej nadchodzą listy, z których dowiadujemy się, że nauczyciele nie tylko indywidualnie, ale i zbiorowo opodatkowują się na rzecz budowy domów dla rencistów.

Oto fragment tych listów:

Apel chylicki na terenie powiatu świebodzińskiego (woj. Zielona Góra) znalazł nadspodziewany, gorący oddźwięk przede wszystkim wśród młodych koleżanek i kolegów.

Gdy kol. Jan Subodziński zabierając głos w dyskusji na tegorocznej konferencji sierpniowej rzucił myśl, aby — niezależnie od jednozłotowej miesięcznej składki na rzecz budowy domu rencistów — przeznaczyć na ten cel dodatkowo jednorazową składkę w wysokości 5 zł (jako „uczczenie" uzyskanej podwyżki poborów) w sali rozległy się brawa. Najdłużej i najserdeczniej oklaskiwała ten projekt młodzież.

Gdyby za przykładem nauczycieli powiatu świebodzińskiego poszli wszyscy członkowie naszego Związku, to można byłoby już za rok, moim zdaniem, przystąpić do budowy pierwszego domu dla naszych kolegów-rencistów. A to już byłby widomy znak nie tylko słownej deklaracji, ale konkretnego czynu nauczyciela-związkowca.

Wł. Poźlewicz
Skąpe

Nauczyciele powiatu skierniewickiego na konferencji sierpniowej w Skierniewicach opodatkowali się jednomyślnie po 1 zł miesięcznie na cały okres roku szkolnego 1956—57 na rzecz budowy domu dla nauczycieli-rencistów. Niech te domy, które powstaną, będą świadectwem naszej wdzięczności dla tych, którzy ukochali zawód nauczycielski i byli kiedyś także naszymi nauczycielami.

Tadeusz Majewski
Błażejewice

W dniu 30.IX br. podczas konferencji sierpniowej w Łosicach wysunięto wniosek dobrowolnego 1-złotowego opodatkowania się przez pewien okres czasu, aby przyśpieszyć budowę domu dla nauczycieli-rencistów. Wniosek został jednogłośnie przyjęty przez zebranych nauczycieli.

Artur Herbst
Przesmyki

Nauczyciele ze wszystkich szkół w powiecie Wołów Śląski zgłosili na konferencjach sierpniowych udział w akcji budowy domów dla nauczycieli-rencistów, opodatkowując się dobrowolnie na ten cel.

Janina Pieślak
Wołów Śląski

W pierwszym dniu konferencji sierpniowych Nauczycielski Zespół Teatralny „Przyszłość" w Kole podjął solidarnie apel „Głosu Nauczycielskiego" ofiarowując skromną sumę 50 zł, jako cegiełkę pod budowę domu dla nauczycieli-emerytów.

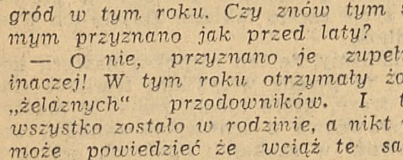
Jak doszła nas wieść, Prezydium MRN doceniając w pełni szlachetną inicjatywę „Głosu" skłonne jest oddać plac pod budowę domu dla nauczycieli rencistów.

Za Zespół
Irena Hernikowa
Koło

KURS DLA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK FACHOWYCH

Ministerstwo Kultury i Sztuki — Centralny Zarząd Bibliotek oraz Centralny Instytut Dokumentacji Naukowo-Technicznej organizują III roczny korespondencyjny kurs bibliotekarski dla pracowników bibliotek fachowych przy zakładach pracy. Kandydatów (z wykształceniem średnim lub wyższym) kierują zakłady pracy. W miarę wolnych miejsc będą również przyjmowani maturzyści, którzy jeszcze nie pracują. Podania wraz z życiorysem, poświadczonym odpisem świadectwa szkolnego lub dyplomu należy kierować **do dnia 1. X. 1956 r.** pod adresem: **Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy, Warszawa ul. Świerczewskiego 90.**

Dyrekcja Ośrodka wysyła na żądanie prospekt kursu i formularz ankiety.



Zupełnie inaczej...

— Jak oceniacie przyznawanie nagród w tym roku. Czy znów tym samym przyznano jak przed laty?

— O nie, przyznano je zupełnie inaczej! W tym roku otrzymały żony „żelaznych" przodowników. I tak wszystko zostało w rodzinie, a nikt nie może powiedzieć że wciąż te same osoby biorą forsę...

(pomysł nadesłał kol. Adam Władyka z Jesionowa, pow. Brzozów).

To też racja

— Dlaczego 300 uczestników milczało, jakby zapomnieli języka w gębie?

— Oni wcale nie zapomnieli, lecz na odwrót—za dobrze pamiętają, jak za ten język już nieraz oberwali po łapach!

(nadesłał kol. W. R. z Tałówki, pow. Nowy Targ)

Jedyna rada na niektórych

Gdy nawet ostrzem krytyki dotknięci
Z ram swych nie wyszli — niech zostaną zdjęci!

(nadesłał kol. Franciszek Grott z Bydgoszczy)

Dużo zyskał

— Powiedzcie, kolego, czyście dużo zyskali na tegorocznej konferencji sierpniowej?

— Dużo, bo aż 10 złotych!

— ??!!

— No tak, bo przyjechałem rowerem, a do delegacji wstawiłem 10 złotych za autobus.

(pomysł nadesłał kol. Kazimierz Poświat z Radomska)

Uwaga subskrybenci dzieł Makarenki!
Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych
zawiadamiają,
że ukazał się **IV tom „DZIEŁ"** A. Makarenki. Tom zawiera prace poświęcone wychowaniu dzieci w rodzinie: „Książka dla rodziców", „Odczyty o wychowaniu dzieci", „Przemówienia na temat wychowania w rodzinie".

Sprawy oświatowe na Sesji Sejmu

PROJEKT ustawy o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki zreferował pos. prof. Szczeniowski podkreślając, że reforma dotyczy wielu podstawowych dziedzin organizacji wyższych uczelni i jest jednym z przejawów demokratyzowania naszego życia. Wprowadza ona m. in. uelastycznienie organizacji szkół wyższych przez dopuszczenie możliwości regulowania niektórych zagadnień organizacyjnych indywidualnie, w drodze statutów poszczególnych szkół.

Duże znaczenie ma wprowadzenie zdecentralizowania zarządu wyższymi szkołami przez przeniesienie niektórych uprawnień z organów centralnych (Ministerstwo Szkół Wyższych) na organa szkół (rektor, senat).

Ustawa wiąże centralne kierownictwo szkołami wyższymi z kolektywami pracowników nauki przez wprowadzenie obowiązku zasięgania opinii u organów szkoły przed wydaniem decyzji w istotnych sprawach organizacyjnych i personalnych; oraz przez bliższe określenie zakresu działania Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, jako stałego organu doradczego centralnego kierownictwa.

Dobitnym wyrazem zdemokratyzowania organizacji wyższych uczelni jest wprowadzenie **zasady wybieralności** rektorów, prorektorów, dziekanów i prodziekanów.

Wzmocniona zostaje wreszcie zasada kolegialności w organizacji wewnętrznej wyższych uczelni przez poprawienie składu senatów i rad wydziałów oraz przez bliższe określenie i rozszerzenie ich zakresu działania.

Z innych przepisów mających doniosłe znaczenie dla organizacji studiów na wyższych uczelniach to m. in. przekreślenie dotychczasowej dwustopniowości studiów. Odtąd zasadą będą studia pełne jednolite. Może być w miarę potrzeby organizowane w obrębie szkoły wyższej studium ściśle zawodowe jako studium specjalizujące. Nowe sformułowania ustawy przewidują jedynie ustalanie przez ministra ramowych planów studiów, programów nauczania i regulaminów studiów, zaś do kompetencji rad wydziałów i senatów należeć będzie ustalanie szczegółowych planów, programów i regulaminów.

Ustawa przewiduje stworzenie prawnych podstaw obowiązku współdziałania szkół średnich oraz zakładów pracy w doborze kandydatów na studia wyższe oraz **znosi dotychczasowy przepis dopuszczający w wypadkach wyjątkowych zastąpienie matury specjalnym egzaminem wstępnym.** Ustawa zabezpiecza wszystkim pracownikom nauki prawo do 6 tygodni urlopu. Równocześnie nowe przepisy gwarantują samodzielnym pracownikom szkół wyższych przerwę w zajęciach dydaktycznych i organizacyjnych w ogólnym wymiarze 3 miesięcy w ciągu roku, wliczając w to okres urlopu. Decyzje w sprawie zwolnienia samodzielnego pracownika nauki od zajęć organizacyjnych i dydaktycznych do pracy naukowo-badawczej w granicach do jednego semestru — przekazuje się rektorowi wyższej uczelni; dopiero ponad jeden semestr decyzja będzie należała do ministra.

Projekt ustawy przewiduje również, że przedstawiciele rad zakładowych organizacji związkowych będą brali udział w pracach senatu i rad wydziałowych jako doradcy.

W dyskusji zabierało głos kilku posłów.

Pos. Szerszeń zwrócił uwagę na szereg niepokojących zjawisk związanych ze sprawą zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni, jako następstwa złego planowania ze strony resortów gospodarczych i PKPG, braku odpowiednich etatów i mieszkań. Omawiał również sprawę niewystarczających kredytów na rozbudowę gmachów i urządzeń wyższych uczelni (jako przykład przytoczył Politechnikę w Gliwicach). Zwrócił uwagę, ile zła przyniosło dotychczasowe bardzo niskie uposażenie pracowników nauki, których w polityce płac traktuje się jako tzw. nieprodukcyjnych pracowników. Nowa tabela płac, która wejdzie w życie od 1.X br., częściowo naprawi ten stan.

Pos. Wyka krytycznie omawiał niektóre następstwa zbytniego pośpiechu w dotychczasowych studiach. Wyższe uczelnie wypuściły dotychczas sporo „papierkowych" magistrów obok magistrów zasługujących w pełni na to miano. W okresie minionym dużo czasu zajmowały przedmioty ideologiczne, które jednak wskutek dogmatycznego i schematycznego ich traktowania oraz słabego często przygotowania wykładowców niewiele dawały młodzieży. Mówca zwraca uwagę na potrzebę utrzymania sensownej terminowości w przebiegu studiów, ale równocześnie domaga się zarówno dla profesora, jak i studenta dostatecznej ilości wolnego czasu, który pozwoli na samodzielną pracę. Jako niezbędne warunki podniesienia poziomu naszych wyższych uczelni uważa, że obok proponowanych zmian w ich organizacji należy podnieść poziom absolwentów średnich szkół. Dojrzały już warunki do tego, aby dotychczasowe 11 lat trwające kształcenie w szkole podstawowej i średniej przedłużyć do lat 12. Drugim warunkiem, od którego zależeć będzie poziom pracy wyższych uczelni, to polepszenie sytuacji materialnej pracowników nauki i lepsze zaopatrzenie szkół wyższych w pomoce naukowe, laboratoria itp.

Pos. Henryk Jabłoński stwierdza, że zapoczątkowane pozytywne zmiany w organizacji szkolnictwa wyższego dadzą dobre efekty w praktycznej ich realizacji, jeżeli z tymi zmianami nastąpi równocześnie wzrost wzajemnego zaufania między gronami profesorskimi a Ministerstwem Szkół Wyższych, w bardziej sensowny sposób regulowane będą sprawy planowania i wzrosną środki finansowe na cele szkolnictwa wyższego.

Powiązać należy ściślej niż dotychczas prace i zainteresowania wyższych uczelni z praktyką, z zakładami pracy, m. in. przez umożliwienie pracownikom naukowym korzystania i uczestniczenia w pracach laboratoriów przyfabrycznych. Uporządkować trzeba sprawę instytutów badawczo-naukowych prowadzonych przez poszczególne resorty gospodarcze. Wyższe uczelnie mając coraz lepsze kadry naukowe będą mogły dostarczać lepiej przygotowanych absolwentów, jeżeli wzrośnie zaopatrzenie tych szkół, zainteresowanie się nimi, a rząd poświęci więcej uwagi i troski o całokształt potrzeb i dalszy rozwój nauki i wyższych uczelni.

USTAWA O PRZEJĘCIU SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO PRZEZ MINISTRA OŚWIATY

W imieniu Komisji Oświaty, Nauki i Kultury oraz Spraw Ustawodawczych projekt ustaw zreferował pos. E. Kuroczko.

Scalenie nadmiernie rozbudowanej administracji szkolnej pozwoli na jednolite kierownictwo polityczne, pedagogiczne i organizacyjne w tej dziedzinie, ułatwi bardziej racjonalne planowanie w zakresie całego szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego, stworzy bardziej sprzyjające warunki do podnoszenia poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego młodzieży, ułatwi decentralizację zarządzania szkolnictwem przez oddanie większości szkół zawodowych pod zarząd rad narodowych, wzmocni nadzór pedagogiczny w województwach, pozwoli na pełniejsze i bardziej racjonalne korzystanie z bazy materialnej (lokali, warsztatów, pomocy naukowych, placówek wychowania pozaszkolnego itp.), umożliwi bardziej racjonalne kształcenie, doskonalenie i wykorzystanie kadr nauczycielskich.

Ważna jest sprawa usunięcia przerostów administracyjnych i uzyskania oszczędności przez połączenie CUSZ z Ministerstwem Oświaty oraz likwidacji dotychczasowych nadmiernie rozbudowanych centralnych zarządów szkolenia zawodowego w większości resortów.

Na szczeblu wojewódzkim w miejsce obecnych wydziałów prezydiów rad narodowych i dyrekcji okręgowych szkolenia zawodowego przewiduje się utworzenie zarządów szkolnictwa. Przejęcie przez Ministra Oświaty szkolnictwa zawodowego nie może oczywiście oznaczać zerwania ich ścisłego związku z resortami gospodarczymi, jak również z zakładami pracy, a przeciwnie, musi nastąpić dalsze jego zacieśnienie. W tym celu ustawa przewiduje, że Rada Ministrów określi szczegółowo obowiązki resortów w zakresie pomocy dla szkół zawodowych prowadzonych przez Ministerstwo Oświaty, zwłaszcza w zakresie praktycznej nauki zawodu.

W zakończeniu referent przedstawił w imieniu Komisji Oświaty, Nauki i Kultury oraz Spraw Ustawodawczych rezolucję w sprawach szkolnictwa rolniczego i artystycznego, które w myśl postanowień ustawy przechodzą bezzwłocznie **tylko** pod nadzór pedagogiczny Ministra Oświaty.

Obie te ustawy dotyczące szkolnictwa wyższego i scalenia szkolnictwa zawodowego oraz przedłożona powyższa rezolucja zostały przez Sejm jednomyślnie uchwalone.

(Es. Ka)

Z czego budowano tę szkołę?



Foto Cz. Górski

MOŻNA powiedzieć, że wszyscy mieli szczęście: kierownik szkoły E. Borowski, który wraz z żoną wyjechał do Białegostoku, wychowawczyni przedszkola, która zatrzymała się nieco dłużej w Augustowie i 30 dzieci, przychodzących do przedszkola dopiero na godzinę 7.

O godz. 6 rano (26 lipca 1956 r.) runęło całe skrzydło szkoły, w której właśnie na górze mieściło się mieszkanie kierownika, a na dole przedszkole. Powyższe zdjęcie wykonane przez fotoreportera „Głosu Nauczycielskiego" dostatecznie obrazuje całą grozę sytuacji. Pozostaje tylko pytanie, jak BPP w Augustowie budowało szkołę we wsi Netcie, że po komisyjnym przekazaniu budynku w roku 1955 w obecności kierownika Wydziału Oświaty, dyrektora BPP i inspektora nadzoru budowy szkół w Augustowie rozleciała się ona w gruzy, a ludzie tylko cudem uniknęli śmierci. Chłopi twierdzą, że budowano ją używając piasku zamiast cementu.

Oczywiście sprawą nadużyć zajęła się już Wojewódzka Prokuratura w Białymstoku, ale dzieci w Netcie rozpoczęły naukę w nowym roku szkolnym w ocalałej części budynku. Wieś żyje w ciągłym strachu o dzieci. Ale nikt nie chce napisać kierownikowi szkoły orzeczenia, że reszta budynku nadaje się do użytku i że nie grozi mu nagłe zawalenie, tak jak i nikt nie chce mu zabronić uczenia w tej szkole. (Prawdopodobnie Ministerstwo Oświaty nic nie wie o tym wypadku, bo do tej pory nie wydało żadnych zarządzeń). Sytuacja kierownika szkoły jest tym cięższa, że cały jego dobytek został zasypany w gruzach i jak dotąd nikomu nie przychodzi do głowy (ściśle mówiąc BPP), aby zapłacić odszkodowanie.

Czy można w dalszym ciągu igrać ze szkołą z piasku?!

Na kursie „samodzielnego myślenia"

MOŻE to brzmieć paradoksalnie, ale chwilami ma się ochotę żałować schematu. Jakże on ułatwia nieraz robotę. Zamiast w pocie czoła szukać nowej treści, nowego wyrazu — sięga się po gotowy schemat i—spokój. Szybko, łatwo, bez kłopotu. Jak łatwo na przykład byłoby zastosować schemat w sprawozdaniu z tegorocznego kursu w Sopocie.

W czasie od 25 lipca do 15 sierpnia br. odbył się w Centralnym Studium Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Sopocie kurs dla okręgowych instruktorów samokształcenia ideologicznego zorganizowany przez Zarząd Główny ZZNP. Program kursu obejmował 3 działy zagadnień. (I tu nastąpiłoby wyliczenie działów, tematy zagadnień itp.). Trzon kadry naukowej rekrutował się z pracowników Instytutu Nauk Społecznych pod kierownictwem tow. Widerszpila. Wykłady, seminaria i konsultacje przyniosły wiele pożytku słuchaczom. Kurs był zorganizowany sprężyście: tylko pogoda nie dopisała.

Ot, i wszystko. W idealnej zgodzie ze schematem. Ale czy w zgodzie z rzeczywistością?

Tegoroczny kurs był zaprzeczeniem jakiegokolwiek schematyzmu w treści, w formie, w nastroju, w teorii, w praktyce, a zwłaszcza w metodzie.

Wykładowcy nie dokonywali na wysokości katedr magicznych sztuczek, aby dogmatykę podszyć pod dialektykę, a własne życzenia pod obiektywne prawa bytu społecznego.

Prowadzący seminaria i konsultanci podporządkowywali tezy potrzebom i zainteresowaniom słuchaczy, a nie zakresowi własnego przygotowania czy swoim ulubionym konikom.

Wiele zajęć pasjonowało wprost ostrością stawiania kwestii, głębokim humanizmem ujęcia bolesnych konfliktów, które drążą dziś sumienie każdego uczciwego człowieka w Polsce Ludowej.

Słuchacze zdobywali się na odwagę własnego sądu opartego nie tylko na obowiązującej literaturze, ale i (przede wszystkim) na lekturze życia.

Czyż trzeba dodawać, że w tej ostatniej lekturze znalazło się wiele pozycji od niedawna uznawanych za „prohibita", nieprawomyślne, drastyczne, niebezpieczne, szkodliwe czy wręcz wrogie? W zasięgu dyskusji znalazło się wiele obszarów milczenia, dotyczących niejednokrotnie samych podstaw marksizmu.

Niektórzy koledzy nie taili nawet obrazoburczych wątpliwości:

Czy wypaczenia, o jakich mówił XX Zjazd, nie wynikają jedynie ze splotu zjawisk określanych zbyt ciasno mianem kultu jednostki, lecz wypływają z samej struktury socjalizmu? Czy termin „suwerenność", jakim szafujemy, ma zawsze pełne pokrycie w praktyce naszych stosunków politycznych i gospodarczych? Czy wypadki poznańskie i ich niektóre konsekwencje nie są wskazówką, że i w ustroju socjalistycznym robotnik powinien wywalczyć sobie prawo strajku? Czy można mówić o wolności jednostki tam, gdzie jest ona przyduszona ciężarem społeczeństwa skrępowanego zasadą wspólnego posiadania?

Pytania powyższe mogą służyć nie tylko jako probierz szczerości i odwagi, z jaką dyskutowano na kursie, ale również wstrząsu, który wywołał XX Zjazd.

W tym miejscu autorowi niniejszej notatki nasuwa się dygresja wywołana wycieczką do stoczni gdańskiej.

Uderzenia młotem w dno okrętu niekoniecznie muszą mieć charakter dywersyjny. Celem uderzeń może być również sprawdzenie tęgości nitów czy spojeń w pancernym dnie statku.

Zwłaszcza gdy okręt ma tak trudny rejs jak do portu „Socjalizm".

Ze strony wykładowców i konsultantów obrazoburcze wątpliwości słuchaczy nie wywołały gromów oburzenia czy szkolarskich pouczeń, lecz rozumną troskę, aby kwestię wyjaśnić aż do dna wspólnym wysiłkiem wszystkich dyskutantów.

Cóż tedy dziwnego, że na zakończenie trzygodzinnej pracy przewodniczący Rady Miejscowej, kol. J. Chmielewski (Kraków) mówił o „Kursie swobodnego myślenia", a kol. Anielski (Poznań) o „Kursie naprawdę demokratycznym".

Istotnie, o wadze argumentów, którymi operowano na zajęciach, nie decydowały w sporach (nieraz b. gorących) tytuł naukowy lub stanowisko służbowe czy nawet najklasyczniejszy cytat, lecz wartość faktyczna dowodów i logika ich użycia.

Ta demokratyzacja myśli miała dwa kierunki: z góry (od wykładowców) do dołu (słuchaczy) i vice versa.

Oczywista, ożywczy prąd samodzielności umysłowej nie wszystkich ogarnął z równą siłą. Jednakże nawet najmniej odważni zrozumieli, że odwaga intelektualna jest obecnie nie tylko dozwolona czy nawet dobrze widziana, lecz że jest ona obywatelskim obowiązkiem, i to przede wszystkim obowiązkiem nauczyciela.

Rzecz jasna, kurs w Sopocie nie mógł dokonać tego, co może być plonem wieloletniej pracy. Przekonał jednak praktycznie, że nasza myśl naukowa zaczyna być myślą istotnie wolną, niezależną od koniunktury, tzn. myślą socjalistyczną.

Pozwolił oddzielić zwątpienie twórcze uzbrajające człowieka w krytycyzm i samodzielność myślową — od zwątpienia jałowego, prowadzącego do marazmu i cynizmu (słowa tow. Widerszpila w podsumowaniu kursu).

Obok wielu zalet kurs miał i pewne podstawowe braki, do których przede wszystkim zaliczyć należy:

1. Pomijanie przez wykładowców na kursie dorobku polskiej myśli naukowej w dziedzinach, w których możemy poszczycić się nazwiskami Modrzewskich, Staszyców, Śniadeckich.

2. Nieuwzględnianie wśród różnorodnego programu kursu tematyki ściśle pedagogicznej, której nauczycielstwo usilnie domaga się od s.i.

Czy brak ten był może wynikiem tendencji oddzielania w dalszym ciągu s.i. od problemów ściśle wychowawczych?

Warto więc przypomniec, że państwowy egzamin ideologiczny, który nauczyciela kosztował tyle trudu przed kilku laty, obejmował również i „Pedagogikę" Kairowa, a także formułki, recepty, szufladki pedagogiczne. Poważną część odpowiedzialności za fiasko naszych metod wychowawczych musi przyjąć na swoje barki samokształcenie ideologiczne. Nie tylko przyjąć, ale i odrobić.

Czy kurs w Sopocie przygotował instruktorów s.i. w jakimś stopniu do tego zadania?

Na to pytanie powinna udzielić nam odpowiedzi praktyka pracy nauczycielskiej i związkowej.

W. BEREZECKI
Warszawa

Żywy pieniądz a martwe kluby

POZIOM pracy oraz gospodarka domów kultury nauczyciela i klubów nauczycielskich budzą już od dłuższego czasu poważne zastrzeżenia.

Powołując do życia np. Dom Kultury Nauczyciela w Warszawie pokładaliśmy w nim wielkie nadzieje. Dziś — po kilku latach jego istnienia — trzeba powiedzieć, że nie spełnia swego zadania. Złożyło się na to wiele przyczyn. Pomieszczenie DKN jest bardzo często wykorzystywane na różne zjazdy i konferencje, co w dużym stopniu utrudnia organizowanie imprez. Nauczyciele Warszawy mając możliwości korzystania z różnych ośrodków życia kulturalnego znajdujących się w pobliżu ich miejsc zamieszkania — nie korzystają z DKN, tym bardziej że i dojazd do DKN z różnych dzielnic miasta jest niedogodny. Z tych względów, mimo dużej propagandy, nie udawały się odczyty, spotkania autorskie, imprezy masowe itp. Istniejące zespoły amatorskie obejmują znikomą ilość nauczycieli.

Słusznie też postąpiło kierownictwo DKN wychodząc z różnymi formami pracy kulturalno - oświatowej na teren dzielnic miasta, domów młodego nauczyciela i klubów dzielnicowych. Organizowano spotkania autorskie, koncerty, zbiorowe wycieczki do teatru, wycieczki krajoznawcze itp.

Pracę k.o. można więc, jak się okazuje, z powodzeniem rozwijać bez DKN, którego utrzymanie dość drogo nas kosztuje. I tak np. z ogólnej sumy budżetowej warszawskiego DKN, około **102 000** zł, na rok bieżący płacimy: wynagrodzenie personelu **53 733 zł,** wydatki gospodarcze ponad **24 000** zł, wynagrodzenie dla instruktorów artystycznych około **25 000** zł. Wydaje mi się, że postąpimy słusznie, jeśli DKN zlikwidujemy, a przypadające na jego utrzymanie sumy przeznaczymy na wzmocnienie działalności k. o. w oddziałach dzielnicowych ZZNP. Wówczas osiągnięcia w tej dziedzinie będą daleko większe.

Oczywiście, obecne pomieszczenia byłyby udostępniane w określone dni tygodnia dla mieszkańców pobliskich Domów Młodego Nauczyciela, jak również zespołom, które wykazują się jakąś konkretną działalnością.

A teraz kilka słów o klubach nauczycielskich, których jest 60. Na utrzymanie ich przeznaczyliśmy w roku bież. aż **935 512 zł,** w czym pozycja zawierająca wynagrodzenia, ubezpieczenia społeczne i wydatki gospodarcze wynosi **273 475 zł.**

W maju br. byłem w Szczecinie i chciałem zobaczyć, jak wygląda praca w tamtejszym klubie. W jednym dniu czterokrotnie odwiedzałem go, ale drzw. zastałem zamknięte. Powtórzyłem to w następnym dniu i znów zastałem sytuację podobną. Dopiero w trzecim dniu dowiedziałem się od przedstawiciela Oddziału, że klub jest od dłuższego czasu zamknięty.

Kluby okręgów łódzkiego, kieleckiego, olsztyńskiego też nie wykazują inicjatywy w organizowaniu życia kulturalnego wśród nauczycieli. Istnieje obojętny stosunek do tych spraw ze strony aktywu związkowego, wśród którego znajdują się ludzie przeszkoleni na kursach organizowanych w Ośrodku Zarządu Głównego. Podczas gdy płacimy grube pieniądze na utrzymanie tych martwych placówek i marnujemy grosz związkowy, Zarząd Główny i okręgi ZZNP zasypywane są różnymi, słusznymi wnioskami oddziałów powiatowych oraz ZOZ, MOZ, o przyznanie pewnych sum, wnioskami, których nie można pozytywnie załatwić. Nie mieliśmy np. pieniędzy na nagrody dla ZOZ przy liceach rolniczych, które uczestniczyły we współzawodnictwie. Nie możemy pomóc oddziałom powiatowym w finansowaniu „Dni Nauczyciela Wiejskiego". Na wycieczki krajoznawcze, które są najbardziej popularną formą pracy kulturalnej, mogliśmy przeznaczyć zaledwie **468 696 zł.**

W roku bieżącym mieliśmy duże kłopoty z kursami organizowanymi przez Ministerstwo Oświaty. Ponieważ w budżetach kursów nie zabezpieczono sum na imprezy kulturalne, więc kierownictwa zgłaszały się o pomoc do Związku, który mógł im przydzielić niewielkie sumy na teatr, wycieczki itp. (Nawiasem mówiąc uważamy, że sumy na wydatki k.o. muszą obowiązkowo znaleźć się w budżetach kursów prowadzonych przez władze oświatowe.

Wymienione przykłady świadczą, że źle gospodarujemy budżetem k.o. Wypowiadam się zdecydowanie za zlikwidowaniem tych wszystkich placówek, gdzie nic się nie robi i nie ma nadziei, że ten stan ulegnie poprawie.

Dziwi bardzo fakt, że okręgi, znając sytuację, jaka panuje w klubach, nie wyciągnęły dotychczas odpowiednich wniosków. W tej chwili zachodzi gwałtowna konieczność dokonania przez prezydia okręgów i aktyw k.o. gruntownej analizy pracy placówek i ustalenia, które z nich powinny pozostać, a które należy zlikwidować. Nie przekreślamy tym ich dorobku w postaci zespołów artystycznych czy też innych form. Formy te można i należy rozwijać. Na przykład Oddziały Powiatowe w Hajnówce, Ostrołęce, w Ostrowi Mazowieckiej i inne nie posiadają DKN czy też klubów, a rozwijają ciekawe formy pracy k.o.

Trzeba także krytycznie spojrzeć na pracę naszych zespołów artystycznych, gdzie również zachodzi zjawisko marnotrawstwa funduszu k.o. Płacimy bowiem niejednokrotnie wynagrodzenie instruktorom, którzy w swą pracę z zespołem nie wkładają większego wysiłku. Sądzę, że można i należy wykreślić ze statystyki pewną ilość zespołów fikcyjnych. Uporządkowanie tych spraw pozwoli Związkowi nie tylko celowo wykorzystać budżet k. o. w roku bieżącym, ale także ustawić go lepiej na rok przyszły. W tej chwili, gdy mamy tyle potrzeb w dziedzinie rozwoju życia kulturalnego wśród nauczycieli, gdy płynie do nas z terenu lawina różnych próśb o pomoc finansową — nie wolno nam marnować nawet jednej złotówki.

M. PUTO

Czy mogą być przedawnione prawa do życia?

SPRAWA, która przysparza nauczycielom wiele kłopotu, często ich krzywdzi — to przepis do obecnej ustawy emerytalnej o przedawnieniu ich roszczeń.

Ilustracją takich przedawnień jest sprawa kol. Łuszczyka.

Kol. Stefan Łuszczyk, kierownik Szkoły w Głębokiem, pow. sanocki, mający 40 lat pracy zawodowej, inwalida wojenny, został zwolniony ze służby nauczycielskiej z dniem 1 września 1955 r. Od tej daty należała mu się renta starcza.

Wydział Oświaty w Rzeszowie nie wystąpił z wnioskiem ani nie poinformował zainteresowanego, że powinien starać się o przyznanie renty starczej. Po zwolnieniu z pracy kol. Łuszczyk czekał 5 mies. na wypłacenie renty, ale czekał daremnie. Dopiero po uzyskaniu informacji z ZG ZZNP i złożeniu wniosku przyznano mu rentę, a po 10 mies. otrzymał wiadomość o potrąceniu mu zaopatrzenia za 2½ miesiąca. Zwrócił się ze skargą do Ministerstwa Oświaty. Dyrektor Gabinetu Ministra Oświaty uznawszy słuszność skargi kol. Stefana Łuszczyka wysłał do Dyrektora Gabinetu Ministra Pracy i Opieki Społecznej pismo, którego fragmenty cytujemy:

„...Obywatel Łuszczyk, starzec, inwalida wojenny, mieszkający w zapadłej wsi, oddalonej od środków komunikacji, nie znał nowych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym i czekał w ciężkich warunkach na pieniądze do lutego 1956 r. (Przypominamy, że został zwolniony 1 września 1955 r. — przyp. red.)

...W tej sytuacji zastosowanie wobec starego, steranego pracą nauczyciela przepisu o przedawnieniu jego praw do renty za okres 2 i pół miesięcy, jakkolwiek formalne, zgodne z prawem, jest krzyczącą niesprawiedliwością i nieuzasadnioną stratą materialną oraz krzywdą moralną. Dlatego też Ministerstwo Oświaty prosi usilnie o rewizję decyzji Wydziału Rent i Opieki Społecznej PWRN w Rzeszowie i przyznanie ob. Łuszczykowi renty starczej od 1 września 1955 r. tj. od dnia zwolnienia go z pracy nauczycielskiej przez Wojew. Wydział Oświaty w Rzeszowie".

Mimo że od daty wysłania tego pisma do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej upłynęło dwa miesiące, Ministerstwo Oświaty nie otrzymało odpowiedzi. Sprawdza się ludowe powiedzenie: „Mówił dziad do obrazu..." Jeśli tak ze sobą rozmawiają dyrektorzy ministerstw i tyle czasu trzeba na odpowiedź, to w jakim tempie i z jakim skutkiem porozumiewają się kierownik szkoły i przewodniczący rady gromadzkiej?

Krzywda, jaka spotkała kol. Łuszczyka, zwróciła uwagę Ministerstwa Oświaty w ogóle na sposób załatwiania spraw związanych z uzyskaniem renty. Wojewódzkie Wydziały Oświaty otrzymały polecenie Ministerstwa Oświaty przesyłania nauczycielom pisemnych informacji o trybie i sposobie składania wniosków o rentę starczą jednocześnie z decyzją o rozwiązaniu stosunku służbowego, o ile nauczyciel taki uzyskał prawo do zaopatrzenia emerytalnego.

Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego, szczególnie Zarządy Okręgów, powinny ze swej strony, z własnej inicjatywy czuwać nad tą sprawą i nie dopuścić do krzywdy nauczycieli, jak to się stało ze sprawą kol. Łuszczyka.

Ministerstwo Oświaty wyjaśnia

W związku z notatką pt. „Czy taki ma być Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty?" zamieszczoną w nrze 35 „Głosu Nauczycielskiego" z br. Ministerstwo Oświaty wyjaśniło, że w myśl postanowień uchwały Nr 22 Prezydium Rządu z dnia 10 stycznia 1952 roku: „Dzienniki urzędowe nie mogą zamieszczać przedruków z Dziennika Ustaw PRL, Monitora Polskiego i z innych organów przeznaczonych do ogłaszania z mocą prawną ani też z Biuletynu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego". Z tych powodów Ministerstwo Oświaty nie mogło zarządzić ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa ani ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, ani dekretu o obowiązku szkolnym, ani wreszcie rozporządzenia o uposażeniu nauczycieli.

Ministerstwo Oświaty — czytamy w nadesłanym do redakcji piśmie — zdawało sobie i zdaje sprawę z faktu, że niektóre przepisy publikowane w innych organach urzędowych mogą mieć dla ogółu nauczycielstwa lub kierowników placówek oświatowo-wychowawczych szczególne znaczenie, dlatego też wprowadziło w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty specjalny dział pod nazwą „Wykaz niektórych przepisów wiążących się z działalnością resortu oświaty ogłoszonych w innych publikacjach urzędowych", ażeby przynajmniej w ten sposób zwrócić uwagę nauczycieli na przepisy, które ze względu na postanowienia podanej na wstępie uchwały nie mogą być w całości ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa, i ułatwić ich odszukanie przez wskazanie daty i organu, w którym zostały ogłoszone.

Ponieważ takie rozwiązanie sprawy jest tylko półśrodkiem, nie usuwa bowiem trudności, przed jakimi staje nauczyciel pragnący zapoznać się z pełnym tekstem interesującego przepisu — Ministerstwo Oświaty uznając słuszność wniosku ogłoszonego na łamach „Głosu Nauczycielskiego" podejmie starania o odpowiednią zmianę uchwały Prezydium Rządu z dnia 10 stycznia 1952 r. umożliwiającą zamieszczanie w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa przedruków niektórych szczególnie ważnych dla resortu oświaty aktów prawnych ogłaszanych w innych publikacjach urzędowych.

Twierdzenie autora notatki, jakoby Ministerstwo Oświaty wiele zarządzeń i okólników przesyłało bezpośrednio władzom terenowym bez ogłaszania ich w Dzienniku Urzędowym pozbawiając w ten sposób nauczycieli możności zapoznania się z nimi, niezupełnie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Wszystkie bowiem zarządzenia są z reguły ogłaszane w Dzienniku Urzędowym.

Zarzut, jakoby Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty ogłaszał także nieaktualne zarządzenia i wprowadzał w ten sposób w błąd opinię publiczną, wynika chyba z nieporozumienia. Stwierdza to przekonywająco właśnie przytoczony przykład włączenia Wyższych Szkół Pedagogicznych w Warszawie i Łodzi do miejscowych uniwersytetów. Włączenie wymienionych szkół do uniwersytetów zostało postanowione dopiero uchwałą Nr 279 Rady Ministrów z dnia 18 czerwca 1956 r., która to uchwała weszła w życie z dniem 22 czerwca 1956 r. Minister Oświaty miał przeto prawo zarządzeniem z dnia 11 kwietnia 1956 r. wprowadzić w tych szkołach odpowiednie zmiany organizacyjne, a Redakcja Dziennika Urzędowego miała obowiązek ogłoszenia tego zarządzenia w tym dzienniku.

Związkowym telefonem

Halo! Halo! Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzesku! Zapytujemy, czy ob. Anna Bursztyn, nauczycielka z Brzeska, odzyskała już swoje mieszkanie, do którego bezprawnie włamał się ob. Jan Skowron.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 Telefon 61011 17 wewnętrzny red. 261, 262 263, 264. Cena prenumeraty pocztowej wynosi: miesięcznie — 1.20 zł, kwartalnie — 3.60 zł, półrocznie — 7.20 zł
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 168 — 126, grm. 50/52. Nakł. 76142 Zam. 5152 B-21